

W.T. STEAD

**LISTY
ZZA
ŚWIATA**

POWRÓT DO NATURY
Katolickie publikacje

80-345 Gdańsk-Oliwa ul. Pomorska 86/d
tel/fax. (058) 556-33-32

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Od Wydawcy | |
| Przedmowa. | 3 |
| Do jej przyjaciółki | |
| 1 Przekroczenie granicy | 6 |
| 2 Niespodzianki nowego życia | 7 |
| 3 O błogostawieństwo nieba | 19 |
| 4 O żalu za umarłymi | 10 |
| 5 Prawo duchowego wzrostu | 12 |
| <i>Do piszącego.</i> | |
| Po przestąpieniu granicy | 14 |
| 6 Jak odczuwa się rozłąkę z przyjaciółmi, którzy pozostali przy życiu” | 15 |
| 7 Jak odnosiłaś się do tych których porzuciłaś we łzach | 18 |
| 8 Życie po drugiej stronie | 18 |
| 9 Jak poszerzać szczeliny | 23 |
| 10 Właściwe i niewłaściwe korzystanie z kontaktów z duchami | 28 |
| 11 Otwarte drzwi do otwartej tajemnicy, czyli o szóstym zmysle, czyli o oku duchowym | 33 |
| 12 Słowo pożegnania | 38 |
| Inny List z za świata | 40 |

LISTY ZA ŚWIATA

**Przedruk tekstu książki z roku 1922
oraz inne teksty**

**CATHOLIC PUBLISHING
London Ontario Canada
1992r.**

OD WYDAWCY

Wilhelm T. Stead znany publicysta angielski ubiegłego stulecia, a zarazem czynny bojownik spirytyzmu, zginął podczas katastrofy „Titanica”. Oprócz wydawanego tygodnika „Borderland”, na trzy lata przed śmiercią założył w Londynie „Biuro Julii” czyli kontaktu ludzi żyjących ze światem ducha. Celem owego biura było kontaktowanie rodziny i przyjaciół z duchami osób zmarłych za pomocą trzech mediów, wykształtowanych każde w innym kierunku.

Przeprowadzono kolejne trzykrotne rozmowy, dla dokładniejszego sprawdzania tożsamości. Wkrótce po swojej śmierci na „Titanicu” zgłosił się Stead niewzywany na seans do „Biura Julii” i przez usta jednego medium opowiadał o swych przeżyciach podczas katastrofy statku, zaznaczając, że celem jego udziału w katastrofie było niesienie duchowej pomocy tym wszystkim, którzy zginęli razem z nim. Na jego polecenie, orkiestra znajdująca się na okręcie grała hymn angielski „Bliżej Ciebie o mój Boże bliżej Ciebie”, czym opanował podczas paniki na okręcie zwierzęcość ludzką, występującą na jaw w chwili śmiertelnej trwogi w efekcie była to pierwsza katastrofa, z której uratowano słabszych, oraz kobiety i dzieci.

Drugi z listów, jest nauką dla wielu, którzy w pogoni za dobrami materialnymi nie odkładają sobie na konto w Banku Bożym wartości duchowych o czym wspomina Anna, w liście z za świata do swej przyjaciółki Klary.

Niniejsza książka ma na celu uchylenie rąbka tajemnicy świata wyzwolonych z materii dusz, które czynnie starają się nawiązać z nami kontakt, żeby przybliżyć nam sens i cel naszego istnienia na ziemi.

Zbigniew Kozłowski

PRZEDMOWA

Julia i Ellen, dwie kobiety w kwiecie wieku, żyły w długotrwałej serdecznej przyjaźni, która oparła się nawet śmierci. Obie gorliwe chrześcijanki oddawały się czynieniu dobra bliźnim oraz rozmyślaniu o śmierci. Gdy jednak czasami cień śmierci osmętnił ich czynne życie, tym serdeczniej zacieśniał się węzeł ich przyjaźni, sięgającej w wieczność; zawsze wówczas przyrzekały sobie uroczyście, że ta z nich, która pierwsza zostanie odwołana, powróci do pozostałej, o ile to będzie dozwolone, by od czasu do czasu rozradować się wzajemnym widzeniem. Wierzyły bowiem że takie jawne świadectwo obecności tej, która odejdzie, rozproszy wszelką wątpliwość u pozostałej i przekona ją o dalszym trwaniu życia i miłości po tamtej stronie grobu.

Tymczasem mijały lata. Pierwsza umarła Julia. Cios dotknął boleśnie wszystkich jej przyjaciół, najokrutniej jednak cierpiała Ellen. Zdawało się, że tchnienie śmierci zgasiło całe światło jej życia. Przez kilka miesięcy uginąca się pod ciężarem istnienia, pozbawionego obecności przyjaciółki.

Aż pewnej nocy tajemnica się ziściła. Ellen nocowała w swoim dawnym miejscu zamieszkania i nagle obudziła się ze snu. Pomimo ciemnej nocy pokój pełen był światła i tuż blisko łóżka Ellen ujrzała Julię promieniującą życiem, pogodą i radosną, w szacie, którą przywykła nosić za życia. Przyrzeczenia swego dotrzymała. Przez kilka chwil stała tak uśmiechnięta, ale milcząca. Ellen zanadto była wstrząśnięta, by móc przemówić. Niespodziewane nie pozostające wątpliwości spełnienie się serdecznego życzenia, odjęło jej wszelką władzę prócz jednej: odczuwania niewymownej radości. Zwolna prawie niepostrzeżenie

W kilka miesięcy później Ellen odwiedziła tę okolicę i znowu Julia dotrzymała swej obietnicy i zjawiła się przyjaciółce. Zdarzyło się, że właśnie zatrzymałem się w tym samym domu, a że Julię znałem za życia i bardzo mnie te sprawy interesowały, Ellen opowiedziała mi szczegóły obu tych odwiedzin.

„Ostatniej nocy znów ją widziałam tu, w moim pokoju. Ukazała mi się podobnie jak za pierwszym razem. Spałam, gdy nagle obudziłam się i ujrzałam ją stojącą obok łóżka. Potem ginęła z wolna, zostawiając jeszcze trochę blasku w miejscu, w którym stała. Za pierwszym razem, sądziłam że była to halucynacja, ponieważ nie tak dawno umarła, a ja byłam zupełnie przybita jej stratą; ale ostatniej nocy nie miałam żadnych wątpliwości, widziałam ją zupełnie dokładnie. Wiem, że to była Julia i że powróciła, aby dotrzymać obietnicy. Nie mogłam usłyszeć jednak jej głosu i martwię się, że pewnie przyszła do mnie z jakąś wieścią, a ja nie byłam w stanie zrozumieć, co mi chciała powiedzieć”.

Ponieważ w tym właśnie czasie, ku memu własnemu zdumieniu, zaczęła rozwijać się we mnie ukryta dotąd zdolność do automatycznego pisma, ofiarowałem się i pozwoliłem Juli aby zechciała posługiwać się moją ręką, aby pisała co ma do przekazania.

Pod pismem automatycznym należy rozumieć takie pismo, które wykonuje ręka osoby lecz bez świadomej kontroli. Ręka pisze, jak gdyby sama przez się, tak że osoba, do której ręka należy, nie ma świadomości tego co pisze. Jest to znany i prosty rodzaj mediumizmu, który w żadnym razie nie wyzyskuje uzdolnień piszącego, ani też nie stawia jego osobowości w zależności od jakiejś innej inteligencji. Pismo takie pochodzić może z podświadomości duszy, lub być skutkiem bezpośredniego udziału jakiejś niezależnej, choć niewidzialnej inteligencji. Nie narusza to bynajmniej świadomości piszącego, gdyż otrzymuje on tą drogą wieści o dawno minionych zdarzeniach, o których nigdy nie słyszał, lub dokładne przepowiednie mających nastąpić zdarzeń.

Tym sposobem, otrzymałem zebrane w tej książce materiały. Wszystkie listy od Julii były mi w ten właśnie sposób podane. Zasiadałem ze spokojną myślą, a trzymając pióro w ręku w sposób zwykły, udzielałem tego pióra Julii, obserwując ciekawie i sceptycznie, co też się napisze. Pierwsza część zbioru napisana była jako listy Julii do Ellen. Utrzymane są w tonie, jak gdyby przychodziły od przyjaciółki. Zaczynają się i kończą jak zwykłe listy, sprawiając wrażenie, że osoba pisząca posługuje się jeszcze dawnym ciałem, a nie korzysta z mojej ręki.

Część druga pisana była w różnych odstępach czasowych w celu opublikowania. Pierwsza część jest zbiorem urywków z listów pisanych w ciągu sześciu prawie miesięcy wraz z przeznaczonymi w ciągu pisania uwagami dla mnie. Druga część zawiera komunikaty, podawane w różnych okresach czasu, jak to zaznaczone jest w tekście. Może czytelnika będą razić, przerywające opowiadania uboczne pytania i uwagi, drukowane kursywą. Po pewnym namyśle jednak zgodzi się chyba ze mną, że koniecznym było przytoczyć listy tak jak były podane, to znaczy, z uwzględnieniem ówczesnego ich oddźwięku w świadomych myślach samego piszącego, którego ręka stanowiła nieświadome narzędzie dla ich zakomunikowania; uwzględni to lepiej, że listy Julii nie są wytworem mego świadomego umysłu, czy mego ducha. Nie uważam za konieczne rozwodzić się szeroko nad tymi, czym są.

Komunikatami odcieleśnionego ducha, który w życiu ziemskim był moją przyjaciółką, a którego przyjaźń stała się dla mnie o wiele prawdziwszą i ściślejszą w przeciągu sześćdziesięciu już lat.

Przekonanie to moje mogę rozłożyć na następujące główne punkty:

1. Początek komunikatów, jak opisałem to powyżej.
2. Potwierdzenie dane w pierwszym komunikacie, do uczynionego na łożu śmierci serdecznego zobowiązania względem przyjaciółki, o czym nie było mi wiadomo.
3. Dokładny opis zdarzenia z 1885 r. o którym nigdy poprzednio nie słyszałem, o czym i Ellen zupełnie zapomniała.
4. Wypisanie moją ręką imion chrzestnych, a nawet przezwisk przyjaciół z ojczyzny, o których nigdy przedtem nie słyszałem.
5. Żywe i serdeczne zainteresowanie osobiste, jakie wykazywała, poruszająca moją ręką siła, dla osób i okoliczności, którymi ja sam znacznie mniej się przejmowałem niż Julia.
6. Silnie podkreślona niezmierna wrażliwość piszącego te listy, którą ja poszczycić się nie mogę, a nawet ze wstydem muszę wyznać, że pod wielu względami jej nie dorastam.

czają. Oczywiście ten rodzaj dowodów nie znajduje postuchu u ludzi, którzy z góry zaprzeczają istnieniu takich postaci, lub możliwości widzenia, przez tego lub owego. Ale nawet równie sceptyczne osoby byłyby w swym odrzekającym się niedowiarstwie na pewno zachwiane, gdyby zechciały towarzyszyć mi do różnych jasnowidzów, nieznanym mi z oblicza i nazwiska i tam się przekonać, jak ci ludzie obdarzeni psychiczną siłą duchową widzenia, wszyscy zgodnie opisywali postać Julii. Ci którzy wiedzą o istnieniu osób ze zdolnością jasnowidzenia, rozumieją łatwiej, moją wciąż wzrastającą pewność rzeczywistej obecności Julii, gdy przytoczę im jeszcze fakty następujące: 1. Że osoby obce, które o istnieniu Julii nigdy nie słyszały, opisywały ją dokładnie, jak stoi obok mnie, kiedy ręka moja pisze automatycznie.

2. Że niektóre z tych osób, nie tylko ją opisały, lecz mogły nazywać ją po imieniu.

3. Że jedna z nich tutaj, a inne w ojczyźnie Julii nadały jej przydomek którego nie wyjawiałem, a który na próżno usiłowałem wmówić przez telepatię innemu medium.

4. Że pewien jasnowidzący wykonał portret Julii, zaczynając od kresek, z których na razie nic pojąć nie mogłem, a co on określił mi, że rysuje "panią która pisze z panem"

5. Że w innym wypadku jasnowidzący, w swym opisie podał mi takie szczegóły, co do których byłem przekonany, że się myli, a które jednak dotyczyły jej poufnych przyjaciół.

6. Że stosownie do zawartej ze mną umowy, Julia ukazywała się jasnowidzącemu, który przebywał bardzo daleko ode mnie.

Obok tych dowodów pozwalających uwierzyć, że inteligencja, kierująca moją ręką, kiedy pisane były "Listy od Julii", nie jest moim własnym "ja", lecz inteligencją niezależną od mojego umysłu i wyższą od niego, istnieje jeszcze to, że w różnych okolicznościach przepowiadała ona z równą uporczywością, jak i dokładnością zdarzenia, które dopiero po miesiącach się dokonywały, a co do których jawnie się wypowiadałem, że nie wierzę, aby kiedykolwiek się spełniły.

Dlatego w żaden sposób nie mogę oprzeć się wnioskowi, że wszystkie te komunikaty są tym, za co się podają ... prawdziwymi listami od prawdziwej Julii, która nie jest zmarłą, a tylko wcześniej odwołaną. Wiem teraz, po pięcioletnim blisko obcowaniu z nią, za pomocą mojej automatycznie piszącej ręki, że porozumiewałem się z inteligencją równą mojej. Z wybitnie zarysowaną osobowością, z przyjaciółką tak wierną i serdeczną, jakiej nie znałem dotąd.

Tym zaś, którzy drwią sobie z podobnego cudu natury, chciałbym jeszcze dodać, że w tym wypadku ich ulubiona teoria świadomego oszukaństwa, przynajmniej ze strony medium, zastosować się nie da. Wyklucza ją bowiem fakt, że komunikaty pisane były moją własną prawicą, bez obecności innej widzialnej osoby.

Nikt nie uwierzy, znając przesady krążące na ten temat, że z samej tylko uprzejmości, bez osobistego zainteresowania, wziąłbym na siebie wysoce niepopularną i ośmieszającą rolę wierzącego w rzeczywistość podobnych komunikatów. Przez długie lata z tego powodu wiele wycierpiałem zarówno w życiu prywatnym jak i w publicznym.

Zdaję sobie jasno sprawę, że treść tej przedmowy, w latach następnych, będzie przekreślona i znieśławiona.

Jest to niewątpliwie bardzo smutne, nie może jednak zmienić faktu, że pisane moją ręką komunikaty uważam za bezwzględnie prawdziwe.

Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że źródło tych komunikatów jest pierwszorzędnej wartości, ponieważ zawierają one wiadomości leżące poza obrębem ludzkiego rozumu. Myślę, że wartość wewnętrzna trzech czwartych części „Listów od Julii” nie więcej zależy od teorii, co do pochodzenia, niż wartość dzieł dramatycznych Szekspira od teorii, dotyczących ich twórcy.

Nawet gdyby chciano utrzymywać, że listy owe napisałem sam będąc w nieświadomym stanie, nie zmieni to bynajmniej rzeczywistości, ani osłabi tę wymową obronę życia po śmierci.

Mógłbym tylko życzyć sobie, abym zdołał w świadomym stanie pisać tak dobrze.

CZEŚĆ PIERWSZA LISTÓW DO JEJ PRZYJACIÓŁKI

I

Przekroczenie granicy

Kiedy opuściłam cię, kochana, sądziłaś, że odeszłam od ciebie na zawsze, a przynajmniej na tak długo, dopóki sama tu nie przyjdiesz. Tymczasem nigdy nie byłam bliżej ciebie, jak w chwili, gdy według twego wyrażenia umarłam.

Czułam się uwolnioną od swego ciała. Takie to było dziwne uczucie. Stałam tuż blisko łóżka, na którym leżało moje ciało i widziałam wszystko w pokoju, tak jak to czynić mogłam przed zamknięciem oczu. Nie czułam najmniejszego bólu, kiedy "umarłam" tylko nieskończony spokój i ciszę. Potem ocknąłam się i spostrzegłam, że stoję w pokoju z daleka od mego ciała. Nie było tam nikogo prócz mnie i moich zwłok. Mimowoli dziwiłam się, że tak dobrze się czuję, potem jednak pojęłam, że przeszłam na drugi brzeg.

Czekałam chwilkę, po czym otwarty się drzwi i weszła pani X. Była bardzo zasmucona i zaczęła przemawiać do mojego ciała, jakby do mnie samej. Stałam obok niej i spoglądałam na nią, ale wszystkie myśli zajęte były wyłącznie nędzną, starą powłoką, którą porzuciłam. Wydawało się to bardzo zabawne i musiałam się uśmiechnąć. Nie próbowałam zrazu mówić, czekałam, aby zobaczyć, co stanie się dalej.

Wkrótce poczułam, że do pokoju wniknął silny prąd ciepłego światła, a obejrzawszy się, dostrzegłam anioła (ducha). Podeszedł do mnie i rzekł: "Jestem posłany, aby zaznajomić cię z prawami nowego życia". A kiedy spoglądałam wciąż na niego, dotknął mnie lekko, mówiąc "Musimy iść".

Wtedy – opuściłam pokój, zostawiając swoją starą powłokę, wyszłam z aniołem. Wszystko było tak osobliwe; ulice pełne były duchów. Mogłam doskonale widzieć, gdy przechodziliśmy koło nich; wyglądały zupełnie podobnie jak my.

Szliśmy najpierw przez ulice, po czym płynęliśmy powietrzem, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie spotkaliśmy przyjaciół, którzy przybyli tu wcześniej od nas.

Spotkałam tutaj wielu, którzy umarli przede mną. Opowiadali oni dużo o świecie duchowym, mówili że teraz muszę poznać ich prawa i stać się pożyteczną, ile tylko zdołam.

Anioł, który nie opuszczał mnie przez cały czas pomógł mi to zrozumieć. Przyjaciele duchowi żyli tu życiem, do jakiego przywykli na ziemi, a choć na chleb powszedni zarabiać nie byli zmuszeni, mieli wszakże dosyć zajęcia.

Zacząłam się teraz smucić z tego powodu i zapragnęłam powrócić; anioł spieszenie poprowadził mnie tam, skąd przybyłam. Weszłam do komnaty śmierci, gdzie zostawiłam swoje ciało. Nie obchodził mnie ono zupełnie, ale zmartwiłam się ogromnie widząc was wszystkich płaczących nad moimi zwłokami i pragnęłam przemówić do was. Widziałam ciebie kochanie, jak zalewałaś się łzami i bardzo cierpiałam, że nie mogę cię pocieszyć. Coraz goręcej pragnęłam mówić i powiedzieć ci, że jestem tak blisko, ale nie mogłam nic zrobić, by dać się zauważyć.

Chociaż starałam się usilnie, nie odczuwaliście mojej obecności. Zapytałam anioła "Czy tak zawsze będzie?".

Odrzekł mi: Zaczekaj przyjdzie czas, że będziesz mogła z nią mówić.

Wkrótce odwołano mnie. Znalazłam się wśród rozległego krajobrazu, jakiego nigdy dotąd nie widziałam. Byłam zupełnie sama, a przynajmniej nikogo nie dostrzegłam. W rzeczywistości zaś nie jest się nigdy samym; zawsze jesteśmy w obecności Boga.

* * *

Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, nie pojęłabyś. Jest mi tutaj tak błogo, jak nigdy na ziemi wyobrazić sobie nie zdołamy. Wszyscy moi przyjaciele, którzy odeszli wcześniej, są ze mną. Nikt nie wydaje się starym. Wszyscy jesteśmy młodzi, jakby obdarzeni nieśmiertelną młodością. Jeśli nam się podoba, możemy wziąć stare ciało, czyli jego duchową formę, jak wdziewa się starą suknię, by lepiej dać się poznać.

Ale nowe nasze duchowe ciała są młode i piękne; jest to jakby najozdobniejsza odbitka tego, czym byliśmy na ziemi, tak że nowe ciało poznajemy według podobieństwa ze starym, chociaż różni się bardzo od niego.

Trudno mi przychodzi wyjaśnić ci, jak tutaj żyjemy i jak czas spędzamy. Nigdy nie bywamy zmęczeni, ani nie odczuwamy potrzeby snu; nie chcemy jeść ani pić; wszystkie te rzeczy niezbędne są tylko dla materialnego ciała, tu ich nie potrzebujemy. Sądzę, że najlepiej zrozumiesz, co tutaj odczuwamy, jeśli cię poproszę, abyś sobie uprzytomniła te chwile zachwytu, kiedy zadowolone i szczęśliwe stałyśmy w blasku wschodzącego lub zachodzącego słońca, spoglądając na zaczarowany krajobraz. Tam jest pokój, tam życie, tam piękno, lecz przede wszystkim tam jest miłość. Miłość, miłość jest tajemnicą nieba. Bóg jest miłością, i jeżeli zawierzysz miłości, odnajdziesz siebie w Bogu.

Zapytujesz mnie, co sądzimy o rzeczach i troskach świata. Odpowiem ci, że spostrzegamy je i staramy się o ich usunięcie, lecz one nie gnębią nas tak bardzo, jak to na ziemi bywa, gdyż widzimy je z drugiej strony. Tutaj nie możemy wątpić w miłość Boga. Żyjemy w niej. Jest ona rzeczą największą, jedyną i istotną. Grzechy i troski życia ziemskiego są tylko cieniem, który zniknie po śmierci.

Istnieją one zresztą nie tylko na ziemi; i po tej stronie są grzechy i zmartwienia. I tutaj jest piekło, tak realne jak i niebo. Ale radością nieba jest pracować ciągle nad zbawieniem tych z piekła.

Uczymy się ciągle, jak można ocalać miłością, a pokutować ofiarą. Musimy składać ofiary, bez których nie ma zbawienia. Alboż tajemnica Chrystusowa mówi co innego”

* * *

II

Niespodzianki nowego życia

Podczas gdy ręka moja pisała list do Ellen, sam myślałem: “ Ciekawy jestem, czy Julia bardzo była zdumiona nowym życiem”. Natychmiast napisała: Istotnie, nie byłam wcale przygotowana na takie podobieństwo życia po obu stronach.

Kiedy dusza opuszcza ciało, zostaje dokładnie tym, czym była: duszą, która stanowi właściwe “Ja” która posługiwała się rozumem i ciałem, jako narzędziami, a obecnie już ciała nie potrzebuje. Zachowuje sobie rozum, umiejętność doświadczania skłonności, sposób myślenia. Wszystko zostaje dokładnie jak było. Zdarza się tylko, że powolne zniszczenie cielesnej powłoki zaciemnia i nadwyręża właściwe “Ja”.

Najbardziej jednak osobliwą i zdumiewającą rzeczą, którą tu zrozumiałam, była różnica między pozornym, a rzeczywistym “ja”.

Ostrzeżenie “Nie sądźcie” nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia. Właściwie bowiem “Ja” buduje się bardziej wskutek posługiwania się naszą władzą myślenia, niż samym ciałem. I wielu z tych, którzy podczas życia na ziemi wydawali się małymi i grzesznymi, stoi tu o wiele, wiele wyżej pod względem czystości i świętości od tych, którzy wykazywali za życia wiarę i pobożność, gdy tymczasem ich umysł pawił się w pożądliwości i wyuzdaniu.

Charakter tworzy się myśleniem. Myśl jest znacznie chętniejsza i zdolniejsza do czynu, niż ciało. Która

słu, stanowią podstawę do przyszłego sądu o nas, bo one to urabiają prawdziwy charakter wewnętrzny człowieka, który stanie przed sądem Bożym po zrzućeniu ciała. Znaczenie myśli jest o wiele donioślejsze, niż to sobie wyobrażasz. I życie marzyciela nie jest tak płonne, jak ci się wydaje. Wpływ jego marzeń żyjących tylko w wyobraźni, nie zdoła go może popchnąć do czynu, odczują go jednak inni ludzie, bardziej czynem żyjący, choć tego nie zauważają, i dlatego człowiek, oddający się w głębi serca złym i nieczystym myślom, może stwarzać siły, które swym wpływem, podniecają namięćności innych. Może on zatruć życie własnych dzieci, które nie dowiedzą się zapewne nigdy, że ojciec ich grzeszną myśl wyhodował.

Dlatego nam tutaj wydaje się, jak gdyby wszystkie rzeczy stały na głowie. Pierwszy jest ostatnim a ostatni pierwszym. Widzę tu przestępców, zbrodniarzy, wiarołomców, którzy zło czynili w sferze materialnej, a którzy na drabinie święćności i czystości stoją znacznie wyżej od niejednych, którzy nigdy przestępstwa nie popełnili, lecz których umysł stanowił, źródło myśli, będących zarodkiem zbrodni dla innych.

Nie sądzę przez to, aby lepiej było zbrodnie spełniać, niż tylko je obmyślać; zaznaczyć chcę jedynie, że zły postępek nie zawsze dowodzi złego serca. Grzechy impulsywne, przestępstwa dokonane w przystępie namięćności, mniej psują duszę, niż długo żywione złe myśli, które ostatecznie całą duszę zatruwają.

Dopiero po usunięćiu ciała, uwydatni się prawdziwa natura danego czynu. Wówczas po raz pierwszy wydamy się tym, czym istotnie jesteśmy, a raczej czym były nasze myśli. Odkryćie tego jest przerażające i z trudem zaczynam oswajać się z nim.

Jeszcze jeden jest punkt, który niemniej mnie w podziw wprawił, a jest nim odkryćie znikomoćci rzeczy. Mam na myśli całą nicość wszystkich rzeczy do których tak wielką wagę przykładamy na ziemi.

Tak np. złoto, stanowisko, honor, zasługi, mieszkanie i wszystko co najbardziej na ziemi cenimy, tutaj nie mają żadnej wartości. Tyle właśnie znaczą, co wczorajsza mgła, lub zeszćoroczna pogoda. Niewąćpliwie wywierają swój wpływ przez pewien okres czasu, są jednak nietrwałe, mijają jak obćoki i niebrane są więcej pod uwagę.

Teraz chciaćabym się spytać ciebie, czy mógłbyś mi dopomóc w pewnej bardzo dla mnie ważnej sprawie. Już dawno zrodziło się we mnie pragnienie, aby utworzyć instytucję, przy pomocy której odwołani wcześniej, mogli by porozumiewać się ze swymi ukochanymi, którzy pozostali na ziemi. Świat mój obecnie jest pełen duchów, tęskniących do rozmowy z tymi, od których odeszli, zupełnie jak ja tęskniłam, by móc pomówić z tobą, tylko że oni nie znajdują ręki umożliwiającej im napisanie do ukochanych. Dziwne to widowisko. Po waszej stronie dusze głęboko strapione swą stratą, po tej stronie, dusze pełne smutku, że nie mogą pomówić ze swymi ukochanymi. Co można zrobić, aby zetknąć się ze sobą te porażone w smutku osoby? Aby to urzeczywistnić, trzeba dokonać czegoś; czego sami nie zdołamy uczynić. Wy możecie nam pomóc.

Niemożliwym to nie jest, a gdy zostanie dokonane, śmierć utraci swe żądło, a grób swój triumf. Kto może nas pocieszyć po stronie naszych ukochanych? Jedynie ci, którzy zdołają nam dowieść, że jesteśmy obok was bardziej niż kiedykolwiek. Ty wiesz o tym, że od chwili zrzućenia ciała jestem znacznie bliżej Ellen, niż poprzednio! Teraz mogę przebywać z Ellen w taki sposób, jaki poprzednio był dla mnie niemożliwy.

Nigdy tak ściśle nie byłam z nią związana jak teraz, kiedy, moje ciało umarło. Jednakże nie wiedziała by o mnie nic, gdybym nie miała szczęćcia spotkać ciebie.

Co jest tu potrzebne, to biuro pośrednictwa między obu stronami. Czy nie mógłbyś urządzić coś w tym rodzaju, z jednym lub kilku mediami oddanymi sprawie? Żeby choć raz przekonać płaczących na ziemi, że ich tak zwani umarli żyją i są im bliźsi niż dawniej. Ileż też by osuszyło, ile bólu ujęło. Sądzę, że mógłbyś liczyć na gorliwe zgłoszenia obu stron.

My po tej stronie radujemy się niezmiernie nadzieją, że to będzie możliwe. Wyobraź sobie jak martwimy się, widząc naszych ukochanych, tęskniących bez żadnej nadziei, gdy tymczasem općakiwani przez nich czynią daremne wysiłki, by dać im odczuć swą obecność. A przy tym niektórzy są może w śmiertelnej obawie, bo wyobrażając sobie, że ich ukochani zatraceni są w piekle, gdy oni tymczasem znalećli ochronienie w mićłociernym obćociu Paćki i Mićłoci. Droga moja Ellen, namów o tym z Minerva

Zrazu dziwiłam się bardzo, że duchy tyle wagi przykładają do możliwości porozumienia się z ukochanymi na ziemi. Teraz łatwo mi zrozumieć, bo sama to czuję, że problem jest w tym, aby rozmówić się z tymi, których kochasz i przez których byłeś kochana. Ale jest coś ważniejszego jeszcze. Co mówią mi ze wszystkich stron. I to potwierdzają także moi drodzy przewodnicy, że przyjdzie czas, kiedy w narodach rozbudzi się ogromna duchowość; wpierw jednak trzeba znaleźć szybki i niezawodny sposób by wykazać, trwałość życia, duszy i przekazać ten, dowód, wam na ziemię.

Powiedziałem: "Jakże ja w tym mogę pomóc?"

Odpowiedziała mi: Jesteś dobrym medium piszącym. Jeśli pozwolisz, aby ręką twoją posługiwały się inne duchy, których krewni i przyjaciele pragną o nich posłyszeć, możesz z całą ufnością zawierzać każdemu duchowi. A ja w każdym wypadku objaśnię ci, dlaczego nie wszystkie duchy mogą pisać.

III

O błogosławieństwo nieba

Kiedyś zapytałam jej: "Na czym polega ta ogromna różnica, która czyni niebo o tyle lepszym od ziemi"?

Napisała mi: W niebie są stopnie. Nawet najniższe niebo jest wyższe od najcudniejszej jego wizji, dostępnej nam w życiu ziemskim. Nie znajduję nic w waszym świecie, z czym mogłabym porównać nasze miłości pełne bytowanie, prócz chyba tej podniosłej szczęśliwości kochanka, który raduje się nieustannie tym, że kocha. Cała bowiem różnica między tą stroną, a waszą polega na tym, że wdając się w zagadnienie ciała i materii - my żyjemy w miłości, którą jest Bóg, wy zaś często w niedoli, skutkiem oddalenia się od Boga, którego imię jest "Miłość".

Na ziemi jest wiele miłości; bez niej byłaby ona piekłem, jest miłość matki do dzieci, miłość siostry i brata, młodzieńca i dziewczęcia, męża i żony, miłość przyjaciół, mężczyzn i kobiet. Wszystkie te rodzaje miłości na ziemi są promieniami z nieba. Doskonałe wszakże nie są.

Można je porównać do iskrzących się blasków, które promieniają ze ścianek diamentu będącego w swojej całości Bogiem. Najędźniejszy człowiek, czy to będzie mężczyzna, czy kobieta, jeżeli kocha i stosownie do tego, w jakim stopniu kocha, natchniony jest boskością. Cała tajemnica zbawienia świata polega na tym: Musisz więcej kochać, więcej kochać!

Możesz mi odpowiedzieć, że bywa miłość samolubna i miłość gorsząca. Prawdą jest, że dzieje się tak dla tej przyczyny, że miłość w tym wypadku jest niedoskonała. Miłość prowadząca do samolubstwa, nie jest miłością. Miłość, z powodu której matka zupełnie oddaje się dzieciom, zaniedbując wszystkie obowiązki, względem innych ludzi, nie jest sama w sobie dobra. Złą jej stroną jest to, że matka nie dość czuje miłości dla innych i że miłość, do własnych dzieci czyni ją samolubną. Tam gdzie miłość wywołuje samolubstwo u ludzi, nie zapobiegnie się złu.

Trzeba okazywać mniej miłości tym, których kochamy, lecz trzeba dawać więcej miłości tym, którzy byli zaniedbani. Nigdy nie możesz zanadto kogoś kochać; możliwa jest jednak okoliczność, że czujemy za mało miłości dla innych. Miłość wszechstronnie doskonała jest boskim ideałem, gdzie brakuje Miłości, pod jakimkolwiek względem, tam grozi niebezpieczeństwo otwarcia drzwi dla zła.

Nawet miłość grzeszna, jeżeli pozwala Ci pracować, żyć, modlić się, a może i umrzeć dla kobiety, czy mężczyzny których nigdy nie powinienes kochać bardziej, zbliża ciebie do nieba bardziej, niż samolubne małżeństwo bez miłości. Wiem także, że wydaje ci się to nauką niebezpieczną. Każda prawdziwa nauka jest niebezpieczną, ale to niebezpieczeństwo, nie czyni jej mniej prawdziwą. Nie ulega wątpliwości, że niejedna tak zwana miłość jest bardzo samolubna i nie powinna zwać się miłością. Miłość na przykład przez którą, mężczyzna spycha kobietę do upadku, a następnie opuszcza ją, zaspokoiwszy swą chwilową namiętność, nie jest bynajmniej miłością; trudno ją nawet odróżnić od zabójczej nienawiści. Jest to samooszczędzanie się w najgorszym znaczeniu tego słowa. Tymczasem cechą miłości jest samoofiara.

Musisz jasno zdać sobie sprawę z pewnych rzeczy.

Powinniśmy zawsze mieć w pamięci nie tylko rezultaty danego postępku, dotyczące nas, ale skutki,

Miłość zatem prawdziwa, rzeczywista, wymaga żebyśmy stawiali siebie na miejscu drugiego. Kochali go jak siebie samego, mieli dla niego najlepsze życzenia i uprzyjemniali mu życie, choćby za cenę własnej przykrości. To jest prawdziwa miłość i gdzie taką znajdziesz tam znajdziesz także iskrę Bożą.

Tak więc moja kochana, naucz się dobrze tej głównej lekcji; „Bóg jest miłością”. „Bóg jest Miłością”, a im bardziej kochasz, tem podobniejszą stajesz się Bogu.

Dopiero gdy głęboko i szczerze kochamy, odnajdujemy swe prawdziwe „Ja” a być może dostrzegamy Boskość w osobach ukochanych.

Oh, Ellen, Ellen! Gdybym mogła powrócić i przemówić do uszu wszystkich dzieci Bożych, pragnęłabym jedno tylko powiedzieć, że nic ponad „Miłość”.

Miłość jest wypełnieniem prawa, miłość jest spoglądaniem w oblicze Boskie. Miłość jest Bogiem, a Bóg jest Miłością. Jeśli pragniesz z Bogiem być, kochaj! Albowiem Niebo tym głównie odróżnia się od piekła i od ziemi, że w Niebie cała miłość, spływa na waszą istotę, a wzrastanie w łaskę jest wzrastaniem w miłość.

Miłość ! Miłość !! Miłość !!!

Takie jest pierwsze i ostatnie słowo, większego nie ma. Albowiem Bóg, który jest miłością, jest wszystkim we wszystkim, Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim. Droga moja Ellen, to jest z pewnością istotne słowo. Słowo którego świat potrzebuje, słowo które ciałem się stało i mieszkało między ludźmi - Miłość ! Miłość ! Miłość !

* * *

IV

O żalu za umarłymi

Następny list był pisany do przyjaciela, który oddawał się nadmiernej rozpaczce po śmierci krewnej. Opuściłem jego dane personalne, tak że cały list stosować się teraz może do każdego, kto opłakuje swoich zmarłych i nie ma żadnej nadziei.

Byłam często z Tobą podczas ostatniej choroby twojej ukochanej zmarłej i tak bardzo pragnęłam ci pomóc. Nie udało mi się jednak pokazać Tobie, abyś mógł mnie słyszeć i widzieć. Byłam przy tobie w dniu kiedy przeszła ona na naszą stronę. Wszyscy byliśmy dookoła niej i oczekiwaliśmy na jej przyjście, a ja czułam, jaką wielką pociechą byłoby dla ciebie, gdybym mogła ci donieść, jaka ona jest szczęśliwa, przy matce, mężu i przy innych bliskich. Ale niestety!

Niestety! Byliście wszyscy tak zrozpaczeni i niezręczni, że nie mogliśmy porozumieć się z wami.

Oh, mój kochany, dlaczego rozpaczasz, jak ten kto nie ma żadnej nadziei” Czyżbyś zapomniał, że Chrystus przez swoją śmierć na krzyżu dał nam życie, nieśmiertelność”

Czemu się to dzieje, że mając świadomość, dalszego istnienia twej ukochanej, tak niepokieszonym się czujesz i tak opuszczonym, jak gdyby nie było żadnego drugiego świata, gdzie Chrystus zatriumfował nad grobem i śmiercią. Dlaczego martwisz się jak ci, którzy nie widzą żadnej nadziei”

Czy nie wiesz, że jesteś jak owo miasto zbudowane na wzgórzu, które nie da się ukryć” Ile tysięcy, czy, milionów biednych dusz zasmucasz swymi łzami, kiedy mógłbyś je uszczęśliwić jednym uśmiechem, gdybyś w pełni i całkowicie wierzył w Miłość Boską!

Nie chcę utrzymywać, że popełniłeś wielki grzech z tego powodu, chcę tylko zaznaczyć, że wskutek przygnębienia czy nadmiaru bólu nie wykorzystasteś dostatecznie danej okoliczności. Drogi przyjacielu, nie myśl, proszę, że ośmieliłabym się mówić takie rzeczy temu, który nauczył mnie najważniejszego, co tutaj mi potrzebne i któremu tyle zawdzięczam, a czego wy nie dostrzegacie. I wciąż jeszcze mam nadzieję, że bedziesz zdolny dać całemu światu przykład tej niewypowiedzianej radości i uszczęśliwienia.

Drogi mój przyjacielu, nie powinieneś płakać, że ukochana przez ciebie istota jest u nas. Lecz że tak mało skorzystałeś z cudownej sposobności, by dowieść wszystkim, że tamten świat to świat Boski i że utraceni pozornie dla innych nie są straconymi dla ciebie, który wierzysz. Na nic nie przyda się mówić, że się wierzy, skoro się nie wierzy. I cóż z tego, że powiesz, jest mi ciepło, skoro drżysz z zimna”

Muszę cię poprosić, abyś nie gniewał się na mnie i nie obawiał, że powiem jakieś słowo, które cię dotknie; ale my tutaj widzimy wszystko jaśniej, by dowieść wszystkim rzeczywistości zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią.

Cóż mogę powiedzieć, aby cię przekonać”?

Mówisz, że łatwo mi jest strofować ciebie, bo nie możesz mnie widzieć, ani słyszeć. Wyciągasz ręce i szukasz w ciemnościach ukochanej, która odeszła, a która stoi obok ciebie, lecz ty nie czujesz nic i jesteś niepokieszony. Serce twoje buntuje się i tracisz wiarę. Zatracasz możliwość być drabiną, po której zstępuje miłość boska do ludzi.

Cała tajemnica siły – być pomocnym ludziom, polega na tym, żebyś pozostawał biernym narzędziem w Boskim ręku, byś uczył, dowodził i wskazywał to, co tu mówią.

Kiedy bierze nad tobą górę twoje własne ja, lub niewiara, wynika stąd słabość i utrata siły. Pod wyrazem “Ja” rozumiem nie to, co ludzie zwą samolubstwem, lecz ten sam mrok rzeczy materialnych, które odgradzają nas od Boga i od prawdy.

Nie przyda się na nic mówić, że wierzysz, skoro czujesz się smutnym. Nikt prawdziwie wierzący smucić się nie może. Zmartwienie jest miarą twojej niewiary. My żyjący tu w atmosferze Miłości Boskiej, smucimy się często własną niedoskonałością. Jeżeli jednak nie my jesteśmy przyczyną zmartwienia, nie nasze samolubstwo i grzechy sprawiły to, co się stało, lecz Jego mądrość i miłość, wówczas smutek nasz jest skalą, na duchowym termometrze naszej niewiary.

Wybacz mi. Z przykrością mówię ci te rzeczy Tobie, który mistrzem moim byłeś i któremu zawdzięczam wszystko, czym tutaj jestem, mój najdroższy, kochany przyjacielu. Nie jest mi przyjemnie mówić ci to wszystko; jest to dla mnie twarde i ciężkie zadanie. Znam wszakże twoją wiarę, znam twoją miłość i polegam mocno na niej, że rozpromienieje jak Miłość Boska przed wzrokiem nieskończonego świata.

Jakże okropny widok przedstawia rodzaj ludzki.

Wszystko, co kiedykolwiek mówiłeś, pisałeś lub marzyłeś, nie wyrazi nawet w przybliżeniu tego uczucia okropności, tej całej nędzy i grozy, jakie panują na świecie wskutek istnienia śmierci. Z grzechu powstała śmierć.

Chrystus ukazał się, aby zwyciężyć jedno i drugie; dopóty jednak zwycięstwo to nie będzie całkowite, dopóki ci, którzy w imię jego nauczają nie będą posiadali całkowitego przeświadczenia o nieśmiertelności swoich ukochanych zmarłych.

Chrystus rozdarł gęstą zasłonę rozdzielającą oba światy. Otworzył duchowy świat przed mieszkańcami ziemi. Ale po jego odejściu zapuściła się ponownie zasłona i dziś śmierć jest znowu takim samym rozdziałem, jakim była za czasów pogaństwa.

To musi odmienić się, a ty jesteś powołany wziąć na siebie część dzieła, mającego dokonać tej odmiany. To jest wyjątkowo, wysokie stanowisko i chwalebna sposobność. Powróć do siebie, ale nie jako ten, który rozpacza po zmarłych i ma ich za straconych, lecz jako ten, który raduje się że utraconych odnalazł. A kiedy ufnym będziesz, wtedy radość z miłości Pana, napieniającej całe serce twoje, stanie się dla ciebie tym, czym jest jutrenka dla przyćmionych smutkiem oczu ludzkich.

Daruj mi tedy, drogi i czcigodny przyjacielu. Piszę to wszystko nie tylko od siebie, ale w imieniu tych wielu po naszej stronie, którzy nadzieję swą w tobie pokładają.

Żegnaj! Twoja kochająca przyjaciółka Julia.

Prawo duchowego wzrostu

Jeden z jej komunikatów, otrzymany 18 czerwca 1893r. a zwrócony najwidoczniej do mnie.

Przekroczyłam już granicę; jednakże ciągle obcuję z wami na ziemi. I uważam to za wielkie błogosławieństwo dla siebie. Nie mogę pojąć, jak ktokolwiek mógłby patrzeć na obcowanie, jako na przeszkodę wzrostu. Wzrost polega na miłości i na służbie, a skoro chcesz postawić żelazną ścianę między obu sferami, to zwężasz zakres działania tamtym obojgu. Pogląd na świat, jako punkt geograficzny, jest bardzo materialny. Za wiele myślisz o materii. Nie możesz tego pojąć, że dla mnie i dla wszystkich po tej stronie, jesteś ze swym ograniczonym ciałem duchowo zniewolny i zależny od warunków niewoli. Wszakże właściwie "Ja" jest duchem, nie cielesną niewolą, a życie ma za cel uczyć, poświęcać się służyć i kochać. Skoro zaś ten sposób obcowania, pozwala mi uczyć i służyć tym, których kocham, a których przygnębia smutek i żaloba, to łatwo możesz wywnioskować, że takie obcowanie jest przeszkodą w rozwoju.

Zachodzi pytanie: Czy Jezus był w błędzie? Czy przez to że stał się człowiekiem, stracił lub naraził na szwank swą Boską Naturę? Jeżeli tak nie było, to pamiętaj o jego własnym przykładzie. Jak On nas zbawił, tak i my powinniśmy ratować innych, chcąc iść śladem jego stóp.

Sam możesz zaświadczyć w tej sprawie, o co w przeciągu kilku miesięcy obcowania z tobą, starałam się sama.

Czy czułbyś się tak samo dobrze bez mojej przyjaźni? Byłam zawsze blisko. Miałam możliwość, większą niż dotąd opowiedzieć ci o tym, co będzie. Wyjaśnić to, co wydawało ci się tajemniczym i w ogóle pomagać we wszystkich twoich poczynaniach. Jakże to miałyby komuś szkodzić.

Zdumiona jestem, że może ktoś być tak materialistycznie usposobiony, by wyobrazić sobie iż ziemia jest nie tylko geograficzną, ale i duchową granicą. Nie ma żadnego człowieka w sferze ziemskiej, który by nie żył w Duchu Boskim.

Miejsce nie znaczy nic, Duch jest wszystkim.

Wiedz wtedy, że jest tutaj wiele milionów dusz, których miłość dla pozostawionych na ziemi jest bezmierna. Są tu matki które odeszły od swoich dzieci.

Są kobiety, które utraciły swoich kochanków i małżonków, są niezliczeni ludzie, którzy kochają, a pozbawieni są jedynej radości życia, skoro dzieli ich nieprzebyta przepaść od ukochanych.

Sądziś może, że my po tej stronie mniej kochamy swoich ziemskich ukochanych, bo w bliskości Boga żyjemy i bardziej świadomi jesteśmy światła, bijącego z Boskiej miłości?

Powiadam ci, że nie, raczej dzieje się wprost przeciwnie. Tym silniej, tym trwalej ich kochamy, im więcej postępujemy w łasce i poznaniu Boga. Dlaczego jednak taki mur rozstania odgradza nas od ukochanych?

Niewątpliwie jest w tym część winy naszej, ale znaczna część spada na was.

Uczono was o świętych obcowaniu; mówicie i śpiewacie, co się tylko da o świętych w niebie i na ziemi, jako o armii żywego Boga; wszakże gdy ktoś z nas po drugiej stronie czyni praktyczny wysiłek, by was uzdolnić do odczucia, że ta „Jedność” jest istotna i trwała, że otoczeni jesteście tłumem ogromnym takich świadków, wtedy krzyk się podnosi: że jest to przeciw Woli Boskiej!

Że jest to pakt z szatanami!

To zaklinanie złych duchów! O mój przyjacielu, mój przyjacielu, nie pozwól otumaniać się podobnym krzykiem!

Czyż jestem szatanem?

Czyż nie jestem twoim dawnym znajomym przyjacielskim duchowym? Czy czynię coś przeciw Woli Bożej, jeśli nieustannie usiłuję wzbudzić w tobie więcej wiary w Boga, więcej miłości ku niemu, jeśli dokładam wszelkich starań, aby coraz bliżej i bliżej sprowadzić cię do Boga?

Poczuwam się do obowiązku nieustawać na tej drodze, nawet gdybyś mi wzbronił posługiwania się twą ręką. Jestem w szczęśliwszym położeniu od wielu innych, bo mogę swoje świadome działanie tobie

Zastanów się na przykład nad moją ukochaną Ellen.

Nie piszę już twoją ręką do niej, bo mogę z nią stale bezpośrednio obcować i czynię to; nie jestem wprawdzie widzialną dla jej oczu, wie ona jednak że jestem ciągle przy niej, a szczególnie wtedy, kiedy jest zmartwiona.

Gdybyś jednak nie wykorzystał daru automatycznego pisania, miałaby teraz Ellen zaledwie mętną półświadomość, że jestem przy niej. Ale teraz wie o tym i możesz zapytać się jej, czy świadomość ta nie jest dla niej wielkim błogosławieństwem z góry.

Przyjacielu mój, nie znasz obfitości tego orzeźwiającego strumienia, który wytryśnie, gdy uderzysz w tę skałę, i wyratujesz lud ginący w pustyni niewiary. Mówię teraz nie o religii, mówię o miłości. W świecie istnieje Miłość w taki sposób, jak woda w morzu. Fale jej biją z jękiem i skargą o rafy ludzkiego życia, wy jednak nie możecie jej słyszeć ani pojąć.

Dlaczego nie staracie się tą niebiańską miłością zalać waszego świata? Czyżby to nie było warte zachodu? A w takim razie cóż byłoby tego godne?

Chciałabym jeszcze słówko powiedzieć o niebezpieczeństwach obcowania z zaświatem, o których tak wiele słyszałeś. Nie mam tu wszakże wiele do powiedzenia.

Pobudką zasadniczą z naszej strony jest miłość, to pozostanie prawdą. Jednakże diabeł i jego rzesza nie są bynajmniej metafizyczną abstrakcją. I po tej stronie znajdują się obłudni, fałszywi, źli i lekkomyślni. Im górnolotniejszy będzie cel i poziom twego istnienia, tym szerszy będziesz miał zakres możliwych pokus, a z nimi i upadku.

Podobne to jest, do huśtania się na desce, im wyżej wzbijamy się z jednej strony, tym głębiej możemy upaść z drugiej.

A teraz postawię ci pytanie. Czy na waszym świecie, zrywa ktokolwiek stosunki ze swymi dziećmi, gdy wyjadą one z waszego miasta?

Śmielibyście się gdyby kto chciał was przekonać, że takie zerwanie jest konieczne dla waszej obrony. Dlaczego nie śmiać się nad domniemaną koniecznością zerwania, gdy wasi ukochani udali się nie do Chicago, Nowego Yorku, czy Londynu, tylko w zaświaty, gdzie żyją w obecności Boga?

Nie żądam przez to bynajmniej, abyś otworzył na oścież furtkę swej duszy i wpuszczał do niej wszystkich z tej strony, kto tylko ma po temu ochotę. I po tej stronie jak i po waszej, możesz dowolnie wybierać towarzystwo złych lub dobrych, a dodać mogę, że i tutaj jest możliwość takich znajomości, których pozbyć się potem jest bardzo trudno.

Wszakże nie ostrasza cię od wyjazdu ze wsi do Londynu na okoliczność, że to wielkie miasto roi się od pijaków, złodziei, oszustów i wszelkiego rodzaju złoczyńców.

Powiadasz że udałeś się do Londynu, dla przeprowadzenia swojej sprawy, a więc koniecznym było narazić się na niebezpieczeństwo. I tak samo jest koniecznym wystawiać się na niebezpieczeństwo stosunków z całym szerokim kręgiem duchowego istnienia w zaświatach.

Zapytujesz dlaczego? O, mój przyjacielu! Czyż trzeba rzucać takie pytanie?! Jeśli istotnie tak to znaczy, że nigdy nie kochałeś, nigdy nie czułeś palącej tęsknoty, by ukochanym przyjść z pomocą. Trwam przy swoim, że rozchodzi się tu jedynie i wyłącznie o miłość. Nie chcę tu sprzeczać się, czy wierzysz w doniosłość sprawy doskonalenia niedoskonałego życia na ziemi. Opieram się tylko na ogólnej potrzebie ludzkiego serca, aby zdobyć świadomość istnienia obecności ukochanych, których tak zwana śmierć, oderwała nagle od was, a którzy właściwie weszli w prawdziwe życie. Trzeba więc narażać się na niebezpieczeństwo spotkania złych duchów, skoro to daje możliwość świadomego porozumienia się z ukochanymi, którzy od was odeszli.

I wierzaj mi, że niebezpieczeństwo to jest nadmiernie przesadzone. Wynika ono głównie z fałszywych i niedorzecznych wyobrażeń na ten temat.

Spójrz tylko na dalsze trwanie życia; jeśli zaś pamiętać będziesz że chociaż warunki życia się zmieniły, życie pozostało tem samym, przestanie ci się zdawać, że grozi ci duchowe trzęsienie ziemi, gdy my odzywamy się do ciebie, lub że wdziera się w twoje życie coś nadprzyrodzonego.

Wszystko jest zupełnie naturalne, a Bóg nasz jest Bogiem wszystkiego.

CZEŚĆ DRUGA DO PISZĄCEGO

Po przestąpieniu granicy

Jakkolwiek porozumiewanie się z Julią, odbywało się mniej lub więcej regularnie, w ciągu pięciu lat.

Przez dwa lata prawie unikałem pytań o jej życiu w zaświatach. W jednym z ostatnich listów tego dwuletniego okresu usprawiedliwiana się, że tak niewiele o tym pisała, mówiła, że wzięła sobie za zasadę, nie opisywać kraju, w którym tak od niedawna przebywa. Podróżni nigdy nie powinni opisywać lądu, do którego tylko co przybyli; dlatego przez dłuższy czas unikała wszelkich pytań na ten temat. Szanowałem jej milczenie. Pod koniec jednak roku 1894 oświadczyła mi Julia, że chce podjąć na nowo komunikaty o zaświecie i stąd powstała część poniższa. Dopiski uboczne są moje, także i niektóre komunikaty przerwane są uwagami. Dotyczą one moich zapytań lub myśli, czynionych spostrzeżeń, w miarę odczytywania tego, co ręka moja napisała. Zdecydowałem te wtrącenia drukować kursywą.

Mój najlepszy przyjacielu! Mam poważny obowiązek względem ciebie, jak i względem tych, do których ty dotrzesz. Zadanie to jednak uważam za bardzo miłe; dozwolone mi będzie za twoim pośrednictwem oznajmić tym, którzy w ziemskim jeszcze ciele przebywają, o trybie życia, jakie prowadzić kiedyś będą, gdy ich ciała przestaną im służyć.

W listach wcześniejszych opowiadałam ci, jak odczuwałam przemianę, którą wy zwiecie śmiercią.

Odtąd nieraz zebrane tu doświadczenia omawiam z niejednym po tej stronie i wiem w tym względzie, znacznie więcej, niż wówczas. Dla mnie samo przejście minęło bez cierpień.

Mogłabym tylko wszystkim życzyć podobnej śmierci, gdy umierać będą musieli. Niestety chwila ostatnia bywa często pełna bólu i trwogi. U niektórych odłączenie się duszy od ciała trwa dosyć długo, u innych dokonuje się to w mgnieniu oka. Skrzynka otwiera się, list zostaje wyjęty i po wszystkim. Czasami te śmiertelne urodziny, przypominają narodziny dziecka; dusza musi długo pracować, aby zostać wolną. Nie ma widocznej przyczyny dlaczego tak jest, to znaczy chcę powiedzieć, że ja nie wiem, dlaczego niektórym o tyle łatwiej to przychodzi niż innym. Ostateczne rozstanie się duszy i ciała jest rzeczą kilku chwil. Nie ma więc żadnej podstawy, by z takim niepokojem o tym myśleć. Dusza spokojna, przygotowana i wiedząca, co ją oczekuje, nie ma powodu odczuwać lęku i niepokoju.

Bolesnym bywa nieraz początek wyzwalania, ale istotne rozłączenie, choćby mu nawet towarzyszyło uczucie gwałtownego szarpnięcia, ma małe znaczenie.

Kiedy dusza opuszcza ciało w pierwszej chwili jest nieodziana, jak niemowle przy urodzeniu. Ciało duchowe uwolnione od ciała fizycznego, posiada świadomość.

Przynajmniej ja taką miałam, od pierwszej chwili prawie. Kiedy ocknęłam się, stałam obok swojego zmarłego ciała i zdawało mi się, jakbym żyła jeszcze w zwykłych ziemskich ramach.

Dopiero gdy ujrzałam na łóżku zwłoki, pojęłam co zaszło. Kiedy duch odczuje swą nagość, zjawia się odzienie, jakiego ci trzeba. Nasza przewodnia idea jest twórczą.

Pomyślmy i rzecz się stała. Nie mogę sobie przypomnieć, momentu wdziwania szaty na siebie. Ma się uczucie potrzeby i zaraz jest to spełnione. Gdy znajdziemy się po tej stronie, odczuwamy zrazu mniej obawy, a więcej karności i zaciekawienia. Znaleźć się w zupełnie obcym, niezbadanym jeszcze kraju, gdzie spotkać nas może, wiele osobliwych, a kto wie czy nie wrogich rzeczy, musi napętniać duszę przerażeniem. Wtedy jednak Opatrzność zsyła duszy uwolnionej z ciała Anioła stróża, o którym poprzednio pisałam.

O ile tylko mogłam się przekonać, przychodzi ten poseł miłości i zlitowania do wszystkich ludzi w chwili śmierci. Nie czyni się tu żadnej różnicy między ocalonymi a zagubionymi. Zgubieni jednak nie mają władzy ujrzenia go.

Ocaleni, nie tylko cieszą się przywilejem korzystania z jego rad, ale czują go także i wiedzą, że jest przy nich. Dobry Bóg troszczy się o wszystko, zarówno po tej stronie, jak i po waszej.

Jego miłująca dobroć obejmuje wszystkich. Tylko niektórzy nie znają go, a gdy on pragnie przygar-

tych właśnie, którzy go najbardziej potrzebują.

Czuwa nad opuszczonymi duszami, chociaż nie jest przez nie widzianym. Cierpią one, ale tylko po to, żeby uświadomiły sobie cierni, jaki pozostawia w sobie życie bez miłości. Grzeszność występku objawia się przede wszystkim w niemożności oglądania Boga. Karą za grzech, a zarazem i środkiem leczniczym jest uczucie opuszczenia i ciemności, jakiego doznają dusze niekochające, przychodząc na ten świat, którego atmosferą jest wieczna miłość.

Dlatego muszą cierpieć, aż nadejdzie czas, gdy będą mogły kochać. Jak tylko poczną kochać, zwracają się do Boga i poprzez ciemność dostrzegają promień nieskończonej wiecznej miłości i podobnie jak my, mogą teraz żyć i poruszać się z zupełną świadomością.

Dużo jeszcze na ten temat opowiem ci później. Narazie pozwól mi zaznaczyć jedno. Kiedy przybywa dusza niekochająca, doznaje również życzliwego przyjęcia, jak i dusza kochająca. Lecz dusza samolubna jest ślepa i ciemna i przerażona ciemnością.

Wyobraźnia działa tu o wiele silniej, niż po waszej stronie, zaludnia samotność widmami i grzesznik czuje się okrążony zewsząd coraz odnawiającymi się wizjami swoich czynów. Nie dość na tym.

Widzi on i tych, którym zadawał cierpienia i doznaje lęku. Jeżeli kiedykolwiek dusza potrzebuje ratunku i wybawienia, to właśnie wtedy, gdy jej wyobraźnia, próżna miłość i jej pamięć, wciąż ożywiają wszystkie samolubne postępkі życia bez miłości. Gdy znajdziesz się po tej stronie, nigdy nie doznasz pragnienia powrotu do świata, który opuścisz.

Najpierwszymi uczuciami jest karność i zaciekawienie, co też przyniesie ci nowy świat. Kiedy ocknęłam się, byłam tak zdumiona i zadziwiona wszystkim, co widziałam, zarówno osobliwością tego, jak i podobieństwem, że wracać wcale nie pragnęłam. Umysł nie jest zdolny przyjmować zbyt wiele silnych wrażeń. Dopiero gdy minęło pierwsze zdumienie, wywołane całą osobliwością położenia, zaczęłam myśleć o przyjaciółach. Przypominam sobie jeszcze pielęgniarkę, obok mego łóżka, z którą usiłowałam porozumieć się, prędko jednak doszłam do przekonania, że to niemożliwe i że nowe leży przede mną życie.

Tak więc rzeczy się mają, jak widzisz. Niejedno jest nam znane, a niejedno obce tak, że nie odczuwasz zbytniego pośpiechu do oglądania rzeczy dawnych, na które całe życie patrzyłeś, skoro jest tyle nowego, a niewidzialnego. Nowość pochłania cię zupełnie i dopiero gdyś odczuł, zobaczył i zrozumiał, czym są wszystkie nowe rzeczy, myśl twoja wraca do tych, których opuścisz i pragniesz zobaczyć się z nimi i opowiedzieć, czegoś tutaj doświadczył.

VI

Jak odczuwa się rozłąkę z przyjaciółmi którzy zostali przy życiu

Przyznaję że jest to stratą, dla nich i dla ciebie, szczególnie gdy widzisz ich głęboki żal. Nie jest to jednak strata prawdziwa. Jesteś przy nich, by im pomagać jeszcze bardziej, niż za życia. Jeżeli odejście pociąga za sobą stratę materialną, np. w wypadku gdy umiera ojciec, który zarabiał na utrzymanie rodziny, a potem dzieci cierpią głód lub idą do przytułku dla sierot, wtedy możesz sobie wyobrazić, jak to bolesne jest dla ojca. Zresztą trudno tobie wyrobić sobie dokładne pojęcie, o uczuciu oczekiwania, które będą w nas rzeczy, które tutaj najbardziej w nas uderzają.

Pierwsze to żywe ziszczenie miłości Boga.

Drugie; nadzwyczajna nietrwałość rzeczy ziemskich. Trzecie; to niezmierny wpływ ubóstwa i niedoli na wyrobienie charakteru i na rozwój miłości. Wszystkie te rzeczy wywołują w nas zupełne osobliwe uczucia, których wy obecnie zrozumieć nie zdołacie, bo uwikłani jesteście całkowicie w sieć materii.

My widzimy wszystkie rzeczy w zupełnie innej perspektywie od waszej. Przekonujemy się często, że to właśnie, co wam wydaje się przykrym i twardym w życiu jest wielkim błogostawieństwem miłości bożej. Wiemy bowiem, że On jest Miłością i że to, co nam wydaje się licującym z Jego Miłością, jest właśnie tym niezbędnym minimum cierpienia, które zmieni duszę, tak aby odbijała Miłość Boską.

Gdvbvś kiedvkolwiev skłonnv bvł wvwić. trzvmai sie zawsze mvśli - „Bóv iest Miłóścia”.

żliwym wydaje mi się w to wątpić. Tak jak słońce, wypełnia niebo, co nie podlega wątpliwości. Bóg jest miłością i miłość Jego wypełnia cały wszechświat.

Wszakże noc lub chmury nie każą nam wątpić w słońce. Tak samo nie wątpimy w Boga z powodu grzechów i ciemności, która widzieć go nie pozwala.

O mój przyjacielu! Jakże wstyd mi tych ubogich, bladych i nędznych słów i obrazów, którymi staram się dać ci pojęcie o tym przemożnym i wszechmogącym odczuciu, jakiego doznajemy w Miłości Bożej.

To jest przyjacielu mój - Niebo, które i ty także osiągniesz, jeżeli twe wnętrze zdolne będzie przyjąć w siebie to odczucie. Wszystko polega na tym: Bóg jest miłością - miłość to Bóg, a niebo jest doskonałym ziszczeniem tej „Miłości”.

Dzisiejszego ranka chciałam ci opisać stan odcieleśnionej duszy bezpośrednio po śmierci. Kiedy spotyka się ona z Aniołem Stróżem (duchem opiekuńczym), doznaje zwykle niezmiernego zdumienia.

Wszystko jest takie nowe; obok nieoczekiwanych podobieństw również tyle odmienności. Gdy na przykład budzimy się do nowego życia, znajdujemy się jeszcze w starym świecie. Otaczają nas jeszcze wszystkie dobrze znane rzeczy, ściany, obrazy, okna, łóżko. Jedyna nowość polega na tym, że stoisz nazewnątrz swego ciała i dziwisz się, jak to się stało, że ono do ciebie już nie należy. Wtedy rozjaśnia ci się wszystko i zaczynasz wszystko rozumieć, co się stało. Podobne doświadczenia mogłeś przechodzić już w snach, a mianowicie: wyjście świadomej duszy z ram fizycznego ciała.

Pierwszą rzeczą, która naprowadza cię na myśl, że jakaś zmiana nastąpiła, jest pojawienie się Anioła.

Ty sam pozostajesz czym byłeś; rozumiem przez to, że nie ma żadnej przerwy, ani zmiany w świadomości, w pamięci, ani w twojej płci. Nie zachodzą tu żadne zmiany, a jednak czujesz się do pewnego stopnia innym.

Anioł opiekunczy, który do mnie przyszedł, miał skrzydła, jak już przedtem mówiłam. W ogóle nie jest to w zwyczaju, ale jeśli zechcemy, możemy je sobie dodać. Nie są one konieczniejsze od jakichkolwiek innych przyborów, którymi można wykazać panowanie ducha nad materią.

Nam wystarczy pomyśleć i już znajdujemy się tam gdzie pragnęliśmy.

Po cóż więc używać skrzydeł?! Służą one wyłącznie do tego, by uwidocznic lepiej pojęcie wyższości ducha nad życiem ziemskim. Nam jednak są równie zbyteczne, jak na przykład maszyny parowe.

Mimo to cieszyłam się, że mój przewodnik ma skrzydła; pochodziło to raczej z mojego wyobrażenia, jakie sobie wyrobiłam, że tak będzie i czułam większą ufność, niż bym ją czuła w innych warunkach.

Kiedy zjawił się przewodnik, odezwał się do mnie łagodnym, ale silnym głosem, w którym czuło się całą pewność świata niewidzialnego. Na dźwięk tego głosu zadrżałam cała, choć nie wydawał mi się obcym bynajmniej. I nie był obcym, albowiem w ciągu mego życia ziemskiego, często był przy mnie, chociaż go nigdy nie widziałam.

I kiedy rzekł: „Pójdź” nie zawahałam się.

Wydało mi się to zupełnie naturalne. Wszyscy mamy swego przewodnika. Ci nieznan i niewidzialni przez nas aniołowie, wiodą nas do wszystkich dobrych czynów i powstrzymują od złego. Są z nami w myślach naszych i często otrzymujemy od nich ostrzeżenia jako pobudki naszego własnego ducha.

Tak jest w istocie, ale duch zsyłający to natchnienie jest za obrębem naszej świadomości. Anioł Stróż jest w samej rzeczy jakby innym naszym „Ja” wyższą i czystsza, bardziej rozwiniętą częścią własnej osobowości. Może jest to dość trudne do zrozumienia, ale jest to prawdziwe.

Obok tych dobrych są i źli aniołowie, którzy też ciągle nam towarzyszą i ukazują się nam po przyjściu tutaj, jako aniołowie ciemności. Jedne i drugie przebywają ciągle z nami tutaj, choć porzuciliśmy już ciało. Bezustannie ocieramy się o naszych dobrych i złych przewodników.

Nazywamy, albo nazywaliśmy ich nagłym pomysłem, dążeniem, tęsknotą, rzeczami, o których nie wiedzieliśmy, jak powstają, ani skąd się biorą. Po tej stronie dopiero możemy zobaczyć skąd to wszystko pochodziło.

Dopóki dusza jest zamknięta w ciele, słyszy się to niewyraźnie i nie dostrzega się tych wszystkich czynników, jakie na nas mają wpływ. Pierwszą i najbardziej oszałamiającą rzeczą, jakiej nauczyć się tu musimy, jest fakt, że nasze zmysły fizyczne, przeszkadzają prawdziwie słyszeć i widzieć. Żyjemy na ziemi jak zakurzeni. Niewiele z tego co nas otacza, możemy naprawdę dostrzec i poczuć.

nia czasowego wrażeń ze świata ducha, do którego przejdziemy po śmierci. Gdy więc zamykmy oczy w śnie śmiertelnym, opada z nas ten kaptur, który bardziej od wszystkiego, ograniczał nasze swobodne spojrzenie.

Wtedy możemy zobaczyć, gdzie leżą źródła tych nieokreślonych wrażeń, przeczuć i dążeń w obu kierunkach idących w górę i w dół. Byliśmy wciąż po środku wszystkich tych istot i myliliśmy się co do tego, że uważaliśmy je za część własnego „Ja”. Są one wyraźnie odrębne, a jednak są z nami, gdyż nikt nie może żyć osobno i sam.

Wszyscy do siebie wzajemnie należymy i to zarówno na waszym, jak i naszym świecie.

Poplecznicy złego istnieją, wiem o tym.

Widzieliśmy ich, lecz nie odczuwamy trwogi przed nimi. Albowiem On, który jest z nami, większy jest od wszystkich, którzy są przeciwko nam. On jest miłością i silniejszy jest od nienawiści. Potęga zła, polega jedynie i wyłącznie na naszej trwodze i na braku w nas wiary. Oni zostaną obezwładniani, jeśli skłonimy się do dobrego Anioła Stróża, który jest zawsze w pobliżu i jeśli znamy Boga, będącego Miłością.

Niewiele mogłam się nauczyć o tej złej stronie życia i wiadomości moje w tym względzie są przeważnie z drugiej ręki.

Kiedy odzyskałam swobodę ruchów, zaczęłam chodzić tak, jak byłam do chodzenia przyzwyczajona i wydawało mi się to zupełnie naturalnym.

Przewodnik mój szedł obok. I widzieliśmy świat z duchami krążącymi pośród ludzi. Z początku nie bardzo byłam z tego mądra. Wydawało mi się że wszyscy byli żyjącymi ludźmi. Potem wszakże zauważyłam, że duchy bez trudu przenikają przez materię i mogą poruszać się w sposób niemożliwy dla ciał fizycznych. Zwróciłam się z pytaniem do mojego przewodnika, a ten pouczył mnie, że ci, którzy na ziemi żyli i przyszli tutaj, zupełnie podobni są do mnie samej. Widziałam jak poruszali się czasami tak, jak gdyby mieli jeszcze ciała, kiedy indziej znów widziałam, jak aniołowie krążą z wielkim pośpiechem.

Zagadnęłam znów swego przewodnika, a ten rzekł: Tak, Oni mogą tak robić, jak im się podoba, bo jest w mocy ich umysłu iść powoli lub szybko. Wtedy pomyślałam, że skoro oni tak mogą, to mogę i ja, i nie mówiąc, zapytałam się w myśli, czy tak jest naprawdę?!

Przewodnik odpowiedział; I dla ciebie to jest możliwe. Wtedy rzekłam mu: Czy możemy iść tak, jak oni na miejsce naszego przeznaczenia?! Uśmiechnął się i powiedział: Jak chcesz, tak się stanie. I zaraz spróbowałam po raz pierwszy nowej swobody ruchów. Ziemia zaczęła maleć pod moimi stopami.

Mknęliśmy więc szybko przez bezgraniczną przestrzeń. Czułam prędkość ruchu dopiero gdy stawaliśmy, mogłam zauważyć, jak daleko odeszliśmy w tak krótkim czasie. Już w żadnym razie nie byliśmy na waszym świecie; planetę naszą porzuciwszy, szybowaliśmy po niebieskim przestworzu.

Zaledwie uświadomiłam sobie ruch; mknęliśmy tak, jak myśl.

Zniknęły rzeczy widziane z początku i nie pozostało nic, czym lot nasz dałoby się wymierzyć.

Przewodnik mój nie odstępował ode mnie.

Zdążyliśmy do miejsca bardzo odległego od waszej ziemi. Oddalenia jednak zmierzyć nie mogę. Nie bierzemy też pod uwagę rozmiaru odległości, bo wystarczy nam tylko, pomyśleć i już jesteśmy gdzie chcemy. Gwiazdy i światy, które widzisz, jaśniejące nocą są nam wszystkim tak swojskie, jak wieśniakowi jego własna wioska.

Jedna jest namiętność która po tej stronie wzmaga się raczej niż się zmniejsza, a jest nią pragnienie, by widzieć i uczyć się. Tyle mamy do nauczenia się i tak nam łatwo to przychodzi. Nigdy jednak nie będziemy w stanie powiedzieć, że wszystko o tym świecie wiemy, gdyż cudowna Mądrość Boska przewyższa wszystko, co zgłębić możemy. Gdy osiągnęliśmy już to, co wydało nam się szczytem, otwiera nam się widok, na nowe cuda leżące przed nami.

Przechodzimy je wreszcie, a zdobywszy punkt ostateczny, dostrzegamy inny świat cudów dotąd niewidzialnych, które w wyższym stopniu rozwoju dane nam będzie oglądać.

Co zawsze i wszędzie nas przygniata, jeśli wogóle wolno mi użyć to słowo, to nieograniczona wielkość świata. Widzimy, jak szerzy się on we wszystkich kierunkach. I kiedy czynimy największe usiłowania, aby wyczerpać jakiś przedmiot, wydaje się on nam coraz bardziej niewyczerpalnym.

Podróż, jaką mój przewodnik odbywał ze mną, była daleką. On prowadził, ja podążałam za nim. Nie było to fruwanie, lecz urzeczywistnienie myśli. Gdy wspomnę o tym, widzę, że początkowo stało to

stopniowy. Zdaje mi się że, ślizgamy się przez powietrze bez żadnego wysiłku. Świat zapadał się po prostu pod nami, jak dla podróżującego balonem powietrznym. Potem zniknął zupełnie i płynęliśmy po niebieskich obszarach bez granic. Przewodnik zawsze wyprzedzał mnie trochę. Zrazu obawiałam się tego lotu, ale był on ze mną i to budziło we mnie orzeźwiające uczucie siły i wolności. Nie masz wcale pojęcia, jakim więzieniem jest ciało, dopóki go nie porzucisz. Radowałam się głośno, czułam się tak dobrze, wesoło i szczęśliwie.

* * *

VII

Jak odnosiłaś się do tych których porzuciłaś we łzach ?!

O tych, których pozostawiłam, nie myślałam za często podczas mej podróży. Żyli oni i byli zdrowi i wcześniej czy później przyjdą tutaj, aby być ze mną. Przemóżny wpływ nowego wrażenia zdaje się nie zostawiać żadnego miejsca na myśl i uczucia żalu za starym życiem. Może sprawia ci to przykrość, ale opowiadam rzeczy prawdziwe. Z tobą będzie tak samo w twym pierwszym dniu. A ja sądzę, że tak jest dobrze i nie ze złego to płynie. Kiedy tak podróżowaliśmy razem, nie rozmawiałam wiele. Myśli moje były tak szybkie, że prawie nie zdawałam sobie sprawy, że myślę.

Patrzyłam odczuwałam, a jednocześnie przyjmowałam chciwie każde nowe wrażenie. Kiedy wydało mi się, że przybyliśmy do jakiegoś nowego świata, zapytałam swego przewodnika: Co to, czy to Niebo?! Odrzekł mi: Czekaj i patrz! Tutaj znajdziesz tych, którzy cię nauczą, o czym wiedzieć powinnaś. Miejsce było prześliczne. Łagodne powietrze pełne było woni cudnych kwiatów, jak w czerwcu. Świat - gdyż był to świat - do którego zbliżaliśmy się, wydawał się podobnym do naszego starego świata, a jednak był bezprzecnie innym. Wszędzie panowało uczucie cichego pokoju i zadowolonej miłości. Miejscowość miała cichy uśmiech, łagodnej radości. Przypominam sobie ogólne wrażenie; w szczegóły wdawać się nie chcę.

VIII

Życie po drugiej stronie

Mój najdroższy przyjacielu, dzisiejszego ranka chciałam z tobą długi list napisać. Muszę odłożyć na później, co miałam ci powiedzieć o rzeczach osobistych, aby przygotować ci komunikat, jakiego się podjęłam.

Nie będzie to komunikat osobiście cię dotyczący, lecz treści ogólnej który chciałam widzieć ogłoszonym w "Zaświecie" (Borderland) Nie często mamy taką dobrą sposobność zwrócenia się do tych, którzy jeszcze w ciele przebywają. Dlatego proszę cię o użyczenie mi twej ręki i pióra na jakąś godzinę.

Przypomnisz sobie zapewne, że opowiadałam ci w ostatnim liście, jak podróżowaliśmy do kraju, w którym spotkałam się ze swymi ukochanymi przyjaciółmi. Spotkanie było wzruszające, chociaż w pewnym względzie i osobliwe. Zaszła w nich jakaś zmiana, wszyscy oni przyjęli mnie z równą jak dawniej życzliwością, a jednak coś się w nich odmieniło. Nic mi nie przypominało tych chwil, gdy żegnałam się z nimi. Urosli oni duchowo. Czułam się przy nich jak dziecko. Jednak nie okazywali wyniosłości, tylko wiedzieli więcej i kochali też więcej. Do mnie odnosili się łagodnie i przyjaźnie.

Kiedy dusza budzi się po tej stronie, otaczają ją często ci, których kochała i którym służyła za życia. Niekiedy jednak zachodzi w tym pewne opóźnienie. Tak było ze mną. Dlatego objaśnię to później.

Mówię ci o czasie i przestrzeni, bowiem panują jeszcze nad tobą warunki ziemskie, a kiedy przyjdiesz tutaj, będzie ci zrazu trudno otrząsnąć się z tych starych pojęć. Zwolna jednak opadną one jak kokon z motyla. I odczujesz że przewodnik uwzględni z czułą pobłażliwością twoje przesady, słabość i nieświadomość.

Kiedy przyszedłam tutaj, miałam za sobą niezbyt długie życie ziemskie. Śmierć mnie zabrała w kwiecie lat. Pośród tych którzy przedemną odeszli, nie było nikogo, kto byłby przedmiotem większej tęsknoty, niż inni. Gdyby Ellen np. mnie wyprzedziła, pierwsza moja myśl, byłaby do niej pobiegła i wtedy ona przyszlaby z Aniołem. A tak cała tęsknota mego serca należała do pozostałych na waszej stronie. Przywiązanie moje tkwiło w waszym świecie i w duszach, które jeszcze żyły w ciałach. Względem nowego świata, odczuwałam więcej zaciekawienia i podziwu niż bezpośredniej tęsknoty i chęci spotkania tych, którzy przede mną odeszli. Dlatego opiekun sam wyszedł po mnie. Stąd też i pozornie długa podróż przez daleką przestrzeń.

Jak pojmujesz tę daleką przestrzeń?!

Mój miły przyjacielu, nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania. Gdybyś nauczył się rozumieć, co to jest "druga strona każdej rzeczy" i zdołał pojąć, że widzialne rzeczy, są czasowe, zaś niewidzialne - wieczne, łatwiej zrozumiałbyś, jak przedstawia mi się przestrzeń niebieska.

Wśród spotkanych tutaj przyjaciół jest pięć czy sześć osób krewnych i bliskich znajomych, którzy już dłuższy czas tu przebywają. Moja droga siostrzyczka była mi najukochańszą z nich wszystkich. Ujrzałam ją przed sobą taką właśnie, jak kiedy przed wielu laty żegnałam ją dzieckiem, jak wtedy sądziłam na zawsze. Tymczasem przybrała ona kształty dziecka, aby lepiej być poznaną przeze mnie. Po pewnym czasie, kiedy nauczyłam się więcej o tym życiu, ukazała mi się taką jaką wszyscy tu ją widzimy; duchem kobiety dorosłej. W ogóle nie sprawia nam żadnej trudności, przybierać dowolnie postać, jakiej wymaga dana chwila. Nie chcę przez to powiedzieć, że mogę stale jakąś maskę nosić. Na pewien czas, każdy może takim się wydać jakim zechce, albowiem myśl subtelna podobna jest do artysty, który nie tylko doбира celowo farby, do marmuru, ale stara się uwydatnić jak największe podobieństwo osoby.

Nie powinno to budzić takiego zdumienia w tobie; czy nie masz po swojej stronie dobrego dowodu na to w zjawisku sobowtóra?! Jak sobowtór odtwarza tylko samego siebie. Skoro wy zamknięci w ciałach z mięsa i krwi, odtworzyć możecie swą pozornie prawdziwą i żyjącą podobiznę; nieraz nawet odzianą w szaty, które tylko w waszych myślach istniały, jakże wątpić chcecie, że i my potrafimy to samo, tylko w większym zakresie. Dla siebie nie czynimy tego. Gdy jednak zjawia się nowy przybysz, lub zachodzi potrzeba, przekonać tych, którzy jeszcze w ciałach żyją, posilkujemy się tą twórczą myślą i przybieramy postać cielesną, która wam była znana.

Czy możesz mi powiedzieć jak to się odbywa?!

Nie, o tym przedmiocie nie chcę się rozwodzić; jest wiele ważniejszych rzeczy, o których mam pisać, niż to nasze ucieleśnianie się mocą twórczej myśli.

Gdy siostrzyczka mnie uściskała i pozdrowiła radośnie, że zastałyam na przybycie do strefy, gdzie znajdują się wszyscy ukochani, wzięła mnie za rękę i podprowadziła do przyjaciół, którzy oczekiwali na mnie w pobliżu.

Przyjęli mnie serdecznie i przyjaźnie i opowiedzieli niejedno. Największym dla mnie zdumieniem była uwaga, że wszyscy my zostaliśmy tak bardzo ci sami. Wcale nie miało to pozoru, że staliśmy się aniołami lub świętymi. Przynajmniej o sobie mogę to śmiało powiedzieć. W pierwszej chwili ogarnęło mnie uczucie nieśmiałości i pokory, ale gdy to minęło, moja dawna natura wzięła górę, poczułam że jestem dalej tym czym byłam, z tą różnicą, że odzyskałam siłę i swobodę. Było to uczucie wzmożonej siły życiowej, podwójnie i potrójnie rozkoszne po mojej chorobie, a połączone z uczuciem uspokojenia i ufności.

Nie przypuszczaj tylko, że mam siebie za świętą, lub anioła. Uczucie niedoskonałości pozostaje w nas.

Oh przyjacielu mój, są tutaj szczyty do osiągnięcia, o jakich nigdy nie śniłeś, a zarazem głębin Miłości, których nigdy nie próbowaliśmy zbadać. A im więcej widzimy i poznajemy i uczymy się Miłość Boską rozumieć, tym więcej czujemy się zagubieni w przeciwieństwie z bezgraniczną Jego Miłością, a marnością własnej naszej duszy. Zasadnicza jednak różnica między tym, co czujemy tutaj i na ziemi polega na tym, że posiadamy świadomość Miłości.

ale zarazem wiemy, że życie nasze płynie w prawdzie, Miłości Bożej i że mimo potykania się dążymy w górę. Potykamy się wszakże, a nawet upadamy w pobliżu Boskiego Majestatu.

Nawet tutaj! mój przyjacielu, czy sądzisz, że ten zlepek namiętności i krewkich mocy, stanowiących to, co zwiesz swoim "Ja" zmieni się nagle z chwilą rozwarcia ziemskiego przybytku twojego tabernakulum? Czyżby wskutek tego duch twój uwolnił się od charakterystycznych rysów, stanowiących twoje ja?

Nie mówię, że nie. Osobowość nie gaśnie, przeciwnie bardziej się uwydatnia i przejawy jej zyskują na harmonijności. Niepokój świata ziemskiego, stąd właśnie wynika. W życiu ziemskim tyle jest tarcia o rogi, kopyta i o cały rynsztunek osobowości, że prawdziwe "Ja" przy tym często bywa pobite.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nigdy tu nie doznajemy wzburzenia, jesteśmy jednak jakby w duchowym i moralnym sanatorium. Przyniesiemy tu z sobą wszystkie choroby "duszy" które zostaną wyleczone. Najlepiej to zrozumiesz, jak porównasz to z dobroczynnym wpływem jakiegoś klimatu ziemskiego na fizyczne choroby, tutaj powietrzem naszego życia jest Miłość. I wiesz drogi mój przyjacielu, gdybyś tylko czuł dosyć Miłości, miałbyś też niebo i tam gdzie jesteś. Ufaj mi nie ma większej prawdy nad tą; Bóg jest Miłością! Bóg jest Miłością!

W tym punkcie różni się przede wszystkim Niebo od ziemi. Jest w nim więcej Miłości i każda Miłość budząca żywsze bicie serca ludzkiego, czyni ziemię podobniejszą do Nieba. Nie chcę tu wdawać się w wyjaśnienia różnych rodzajów Miłości, pisałam już o tym poprzednio. Wszystko co mam tu jeszcze do powiedzenia, streszcza się w tym, że Miłość, która wywyższa cię nad siebie samego, która sprawia, że szczęście cudze wydaje ci się tak ważnym, iż sam bierzesz na siebie z radością wszelki trud i ból, a nawet przedkładaś je nad przyjemności, jeśli to służy dobru umiłowanej istoty, że taka Miłość pokona świat. Grzech jest to zupełny brak Miłości.

Zmartwienie zmieniło by się w radość, gdybyś tylko chciał kochać. Wiem, co myślisz; o tym zmartwieniu, które pochodzi stąd, że się kogoś zanadto kocha, - nie, takiego zmartwienia nie ma, nigdy nie możesz nikogo zanadto kochać. Częściej kochasz innych za mało i troska jaką czujesz z tego powodu, że kochasz za wiele, jak powiadasz, w rzeczywistości pochodzi stąd, żeś kochał innych za mało. Straciłeś np. z powodu wyjazdu lub nieporozumienia osobę, którą ubóstwiałeś. Jesteś nieszczęśliwy wskutek tego i życie wydaje ci się szare. Nie masz już przedmiotu, dla którego warto byłoby żyć.

Ciemność ta i niedola pochodzi nie stąd, że kochałeś, lecz stąd że już nie kochasz, bo to co trapi, to jest pustka luka, która ci w życiu pozostała.

Nie odkryłeś tajemnicy prawdziwego życia, dopóki nie nauczyłeś się, że Miłość jest różdżką czarodziejską, którą świat odmienić możesz. A gdzie się tak nie dzieje, wszystko można wyjaśnić tym, że nie kochasz.

Gdyby na przykład serce twoje zawsze tak pełne było Miłości, ile jej czujesz dla najukochańszej kobiety, gdyby każda ludzka i czarująca istota, była przez ciebie tak kochaną, że każda sposobność niesienia jej pomocy lub sprawienia przyjemności, radowałaby cię tak samo, jakbyś czynił to dla osoby ubóstwianej, nie czułbyś się nigdy opuszczonym i samotnym.

Życie nie byłoby nigdy pustką nad brzemieniem.

Nie mój najdroższy przyjacielu, uwierz mi, gdy mówię, że najważniejszym ze wszystkiego, co w tej chwili mam ci do powiedzenia to: Jawną tajemnicą nieba jest Miłość!

Kto żyje w doskonałej Miłości, jest w Niebie.

Nienawiść jest piekłem. Bóg zaś jest ze wszystkimi, którzy kochają, w takim właśnie stopniu jak On kocha. Bóg jest Miłością, ci którzy nie kochają, są bez Boga.

Twoje pytania zupełnie oddaliły mnie od tematu, który omawiałam.

Gdy przybyłam do swoich przyjaciół, aby pomówić z nimi, opowiadali mi różne rzeczy, które zrazu wydały mi się dziwne. I tak dowiedziałam się, że będę mogła pójść do tych, których pozostawiłam i że nie będę doznawała uczucia rozłąki. Duch ziemski naszych przyjaciół jawnym jest po tej stronie. Na to rzekłam: "Ależ w takim razie żadnej śmierci nie ma".

Roześmieli się wesóło. "Oczywiście się że nie, przynajmniej dla nas, którzy już umarli w ciele".

Śmierć jest tylko pojęciem pozbawienia uczucia tego, co nazywają "być przy życiu" aktem zakończenia "życia ziemskiego". Śmierć istnieje tylko dla żyjących na ziemi, nie dla nas. Zaraz więc zapragnęłam móc pójść, aby zobaczyć, czy naprawdę tak jest i w tej samej chwili, jak poprzednio, byłam już z nową

Zobaczyłam Minerwę i npróżno dokładałam wszelkich starań, aby mnie zobaczyła. Widziałam Ellen, ale i ta nie zwracała na mnie żadnej uwagi; powróciłam więc do przyjaciół i rzekłam: "Nie, śmierć jest i tutaj. Oni nie mogą ani widzieć, ani słyszeć i mówić, ani nie czują mojego dotknięcia".

Przyjaciele odpowiedzieli mi: "Śmierć istnieje dla ciała i dla tych którzy są jeszcze w ciele i czują je, dopóki żyją. Kiedy jednak śpią, a niektórzy nawet na jawie, mogą przed śmiercią już prowadzić rozmowy z duchami". Jak ci wiadomo, sprawdziłam słuszność tego zdania.

Nieraz jednak dusza tak przywiera do materii, tak pochłonięta jest sprawami tego świata, że nawet wtedy nas nie dostrzega, gdy sen ją uwolni. My wszyscy prawie możemy swobodnie porozumiewać się z duchami naszych przyjaciół, pozostających w ciele.

Wy zaś możecie tylko czasami przekazać wrażenia swoje świadomości fizycznej, która dla wpływów naszych jest tak gnuśna i nieprzystępna, jak ciało śpiącego dla otaczających je ludzi. *)

**) W "Protokółach" angielskiego towarzystwa badań psychicznych, znajdujemy w kwietniu 1895r. starannie opracowany przez Myeran artykuł o doświadczeniach Mr. Stanion Moses*a. Na str. 87 i 88 mamy wiadomość o komunikacie otrzymanym przez S. Moses*a 21 lipca od ducha, który mianował się jako wielebny Samuel Wilberforce, biskup z Westminister. Nie mam zamiaru rozwodzić się, czy komunikujący się miał rzeczywiście coś wspólnego z duchem odcieleśnionego biskupa; chcę zwrócić uwagę na ten komunikat tak zgodny z tym co pisała Julia o "życiu w zaświecie". Gdy duch mój ocknął się do świadomości wiecznego życia i całego otoczenia, znalazłem się w towarzystwie jasnych, szczęściem promieniujących aniołów, którzy pouczali mnie o wszechogarniającym Miłosierdziu Boga. Cios, który rozdzielił mnie z życiem był tak nagły, że nie od razu uświadomiłem sobie że przebywam w świecie duchowym. Drogi mój ojciec dał mi się poznać i przekonywał mnie, że istotnie żyję i jestem w rządzie duchów jasnych. Była ze mną także moja ukochana matka, a potem przyłączył się tłum innych dusz pracujących dla dobra powszechnego. Oni powiedli mnie do przybytku, gdzie znajdowali się moi opiekunowie.*

Nauczyłem się od nich czego mi brakowało i wiele odrzuciłem od siebie, co dotąd wydawało mi się niezmiernie ważnym. Ach, jakże łatwo pozbywa się duch poglądów ziemskich, do których kiedyś tak był mocno przywiązany! Od moich przewodników i opiekunów otrzymałem polecenie skomunikowania się z ziemią, gdzie żyje jeszcze tylu moich ukochanych. Ale niestety, nie mogę tego osiągnąć, dotąd jeszcze nie wiedzą oni tego i nie chcą zrozumieć. Odkąd porzuciłem ziemię, pochłania mnie praca nad przygotowaniem się do przypadającego mi zadania, któremu chcę się poświęcić. Pod kierunkiem przewodników przeszedłem już pierwszą sferę gdzie, zebrani są tacy, których związki Miłości przykuwają do ziemi, lub którzy niezdolni są wogóle pójść wyżej. Spotkałem tu kilku ludzi, znanych mi jeszcze za życia cielesnego i nauczyłam się od nich wiele. Praca moja taką właśnie będzie, dopóki nie wejdę w przeznaczoną mi sferę. Przyszedłem, aby podać ci tych parę słów uspokojenia i pociechy. Bądź dobrej myśli!

- Chciałoby się zapytać? - Czy sfery podobne są do tego świata?

- Podobne w każdym względzie. Jedynie zamiana warunków stanowi różnicę. Kwiaty, owoce, urocze krajobrazy, zwierzęta otaczają nas, tak samo jak na ziemi. Zmieniły się tylko warunki materialne. Nie potrzebujemy troszczyć się o pożywienie, ani nie zabijamy zwierząt żeby żyć. Materii w waszym pojęciu nie ma. Prócz tego, co bierzemy z powietrza, nie potrzebujemy nic pomocniczego. Poruszamy się swobodnie mocą naszej woli. Uczę się stopniowo jak nowonarodzone dziecko, aby przywyknąć do nowych warunków bytu.

Przyjacielu kochany - Czy mogę podjąć znów swój komunikat? Dziękuję bardzo. Gdy tak na próżno usiłowałam porozumieć się z Minerwą i Ellen, zaczęło mi być bardzo smutno. Zdawało mi się że, jestem oderwana od wszystkich spraw łączących mnie ze światem. Zapewne było mi bardzo Miło, czuć się dobrze i zachwycała mnie ta nadzwyczajna swoboda ruchów. Ciężała mi jednak troska o tych, których najbardziej kochałam, oraz pochłaniająca wszystkie myśli chęć znalezienia sposobu, aby trosce tej zaradzić. I dlatego zaprowadził mnie wówczas dobry Anioł tam, gdzie mogłam oglądać swego Pana.

Nie mam nic do dodania do tego, co pisałam poprzednio w tym względzie. Było pięknie i wspaniale, ale nie mam sił to opisać dokładnie. Od tej chwili nigdy już nie byłam smutną, chyba tylko na myśl o własnych niedostatkach i braku Miłości.

Nie troszcz się zbyt o to szkolne zagadnienie.

Dla ciebie wartość mieć powinien sam istniejący fakt, a nie to co namądrzono w tym względzie przez setki lat. Drogi przyjacielu, gdy przejdziesz na tę stronę i wyrobisz sobie żywsze pojęcie o majestacie i cudach wszechświata; gdy ujrzysz wzniosty rozwój nieskończonej wspaniałości naszego Ojca (jak my to codziennie oglądać możemy), jak zobaczysz podobnie do nas, że całą tajemnicą wszechrzeczy jest Miłość i że Miłości tej nikt ludziom tyle nie ofiarował co On, wtedy dopiero zrozumiesz, że w Nim wcieliła się cała potęga boskości.

Mój przyjacielu kochany - tak będzie najlepiej; bądź zupełnie bierny i nie pytaj ciągle, lecz pozwól mi pisać, jak gdyby to była moja własna ręka.

To, co mam tobie powiedzieć, a przez ciebie innym ludziom, wśród których żyłam niegdyś, jest wiadomością, którą możesz wydobyć ze mnie, gorliwymi pytaniami.

Później gdy skończę, pytaj o co zechcesz, tymczasem, zachowaj spokój umysłu i daj mi pisać.

Chcę teraz kochany przyjacielu, pójść dalej, gdzie przerwałam kiedy przekazałam ci moje doświadczenia, jakie poczyniłam znalazłszy się na dobre po tej stronie.

Gdy ujrzałam blask i świetność, promieni Miłości zalewających świat, radość moja nie miała granic. Wszystkie różnorodne rodzaje Miłości, jakie tylko poznałam na waszej stronie traciły swoją wartość wobec pałającego blasku tej Miłości, która osłaniała mnie na wzór szaty i dawała mi ujrzyć jakie cudowne zdolności, jakie moce niewymarzone drzemały w sercach naszych.

Nie ma na to żadnego innego wyrazu, tylko "Miłość".

Bóg jest Miłością, a Miłość jest Bogiem.

Tajemnicza moc Boga, to Miłość, im głębiej zdołacie wniknąć w jego naturę, którą jest Miłość, tym podobniejsi stajecie się Bogu. Jeśli kochamy, jesteśmy jak Bóg. Oddalamy się zaś od niego, jeśli brak w nas Miłości. O gdybym mogła ci pokazać, jak tu jest.

Jaką jest prawdą, że tylko ci żyją, którzy kochają. Wszystko, co nie jest Miłością, oznacza śmierć; a dusza, która nie kocha - jest bez Boga i pogrążona jest w ciemnościach i jedyną drogą do wybawienia świata, to nasycić go Miłością, Miłością nawet dla najgorszego.

Miłując bliźniego - pokazujemy mu drogę do wyjścia z grzechów. Daruj mi, ale taka jest prawda.

Wszystko inne, co mogłabym ci powiedzieć jest tylko ozdobą, to zaś stanowi samą treść wszystkiego.

Drogi przyjacielu - chętnie podejmę ciąg dalszy mego postannictwa. Byłeś tak zajęty że obawiałam się, iż nigdy nie zdołam ci powiedzieć wszystkiego tego, co musisz poznać.

Charakter, który chwilami dostrzegasz, a nigdy całkowicie nie rozpoznajesz, musi być tak ceniony, jak my tutaj widzimy go i oceniamy. W tym względzie pełno mamy niespodzianek. Poznajemy ludzi takimi jakimi są istotnie.

Naturalnie nie wszystkich, ludzi i nie wszędzie. Gdy jednak zasłona spadnie, ujawnia się prawdziwa natura duszy, a ten czynnik, którego nikt nie może zmienić, jest właśnie charakterem.

Nawet całą mocą swej wyobraźni nie zrozumiesz, jaką to różnicę stanowi, żyć w miejscu, gdzie charakter stanowi kamień probierczy; gdzie majątek, stanowisko, czyny nie biorą się w rachubę - nawet i wyznanie religijne jest obojętne. Tak często spotykane u was pojęcie, że słowa szeptane wargami wywierają magiczny wpływ na wasze serca, tutaj dopiero ujawnia swą pustą zwodniczość.

Widzimy tutaj rzeczy, jakimi są, a nie za jakie uchodzą. Cóż za niespodzianki, co za przemiany zdumiewające i rewolucje w ocenianiu mężczyzn i kobiet, których miało się przedtem za innych!

Oh, przyjacielu mój, przyjacielu. Jeżeli pierwsze słowo mego postannictwa głosiło: Bóg jest Miłością, a ci którzy kochają, żyją w Bogu, to drugie moje słowo na pewno brzmi: Nie sądzić! Nie sądzić! Nie wszystko bowiem możesz widzieć, nie wszystko możesz zrozumieć! Jesteście wszyscy jak dzieci, które chcą w ciemności odgadywać barwę cieni, rzucanych na zasłonę. Barw nie dostrzegacie, a z całą jednak pewnością głosicie swój wyrok. Nie sądzić przynajmniej dopóty, dopóki będziesz mógł ujrzyć człowieka takim jakim jest. Co oceniłeś jako rzecz najgorszą, bywa czasem najlepszą. A często pozornie najlepsze należy do najgorszych. Pobudka nie stanowi wszystkiego, ale bierze się bardzo pod uwagę - tak bardzo że nigdy nie można dokładnie osądzić czyje pobudki są ukryte. Własne moje doświadczenia w tym względzie były różnorodne i prędko doszłam do wniosku by nie cenić przymiotów i przywilejów, do których tak wiele waci przynajmniej będąc na ziemi. Wówczas rozstrzygnęłam, że jest to jak daleko jest kochać

ne ozdoby i kołnierzyki. My nie pytamy o Kościół.

Pozwól mi dokończyć, abyś nie rozumiał źle tego co napisałam. Nie sądzę wcale że pobożność religijna nie ma znaczenia. Owszem bardzo jest ważna. Chciałam tylko zaznaczyć, że zapytanie o stosunek do Kościoła, nie może być sposobem przekonania, czy ktoś jest, lub nie religijny. Nie pytamy nigdy o takie rzeczy, jeśli nie są one w związku z prawdziwą religią. Żałujemy, że tak jest i ubolewamy ciągle nad faktem, że wyznania religijne stawia się na miejscu Miłości, która jest ponad wszystko.

Stopień Miłości, w jakim kochasz innych, jest miarą twojej religii. Stopień obojętności i nienawiści, które obezwładniają Miłość w duszy, jest miarą niewiary. Miłość zmienia samolubstwo, jak promienie słoneczne zmieniają ciemną noc w dzień. Oto jest Bóg w życiu. Oto co widzimy tutaj. Światło jaśniejące w ciemności; Miłość jest tym światłem. Nie zależy nam wcale na kształcie i zmianach okien, które to światło przepuszczają. Pytania takie dadzą się rozwiązać bardzo prosto.

Najlepszym oknem jest to które przepuszcza najwięcej światła. Światłem życiowym jest Miłość, a Miłość jest Bogiem i Bóg jest Miłością; a którzy nie kochają, ci tkwią w najgrubszym mroku, w dolinie śmiertelnego cienia. Grzech polega tylko na życiu bez Boga, to znaczy bez Miłości bez tego właśnie światła. Im głębiej pomyślisz, tym lepiej zrozumiesz, że Miłość samolubna nie jest dobrą Miłością, a Miłość, która znieważa i rani przedmiot swego uczucia, nie tylko nie jest Miłością, lecz jest okrucieństwem.

Miłość, która nieustannie poświęca szczęście i dobro ukochanej istoty, chwilowemu zadowoleniu, nie jest prawdziwą Miłością.

Każda prawdziwa Miłość cechuje się pewną wstrzemięźliwością i to jest równie słuszne w stosunku do Najwyższej Miłości, jak i do Miłości między mężczyzną i kobietą. Powściągliwość wynikająca z Miłości jest przewidująca. A Miłość prawdziwa przede wszystkim powinna być dalekowzroczna.

IX

Jak poszerzyć szczeliny

Mam wiele do powiedzenia i spodziewam się, że nie będziesz mi przerywał. Otóż słuchaj, Mogę napisać do czytelników „Zaświata”, list z bardzo pożytecznym komunikatem. Długo rozmyślaliśmy nad nim i mam poruczone, aby go przy pierwszej sposobności przekazać. Pisać go będę kolejno dzień za dniem, dopóki nie skończę. Sądzę, że potrwa to około tygodnia. Musisz mi jednak zezwolić na nieprzerwane posługiwanie się twoją ręką. Idzie o danie wam najważniejszej naszym zdaniem, rady życiowej.

Z żywym zajęciem śledzimy wszystkie wysiłki, jakie ludzkość czyni obecnie, aby odkryć, co leży po drugiej stronie.

My, którzy już tu jesteśmy, staramy się nie mniej usilnie zakomunikować wam, uwięzionym jeszcze w ciałach to, co uważamy za najważniejsze w stosunku do nowego życia, które was oczekuje.

Obiecowała wyjaśnić wiele rzeczy w listach, które zaczęłam dla „Zaświata” Zostały jednak one przerwane i widzę teraz, że tak było lepiej.

My, którzy rozstaliśmy się już z materią, popełniamy w naszych oczekiwaniach częste omyłki, które są i waszym udziałem. On jedynie, który nad wszystkimi stoi, wie wszystko. Nie zostaliśmy nieomylnymi wskutek uwolnienia się od ciała. Jednak widzimy wiele, co dla was jest zasłonięte. Idziemy też nieustannie naprzód po naszej drodze, ciemności ku światłu przez niewiedzę do poznania. Stąd też możemy wam powiedzieć, jak spodziewam się dosyć często, o tym co wam pomoże i ułatwi znalezienie właściwej drogi. Nie nakazujemy jednak wam czegokolwiek.

Zadowoleni jesteśmy, że możemy was zapoznać z naszymi spostrzeżeniami.

Nie jest to w żadnym razie Mądrość Boska, a tylko myśli przyjaciół, którzy uwolnieni z ciał ziemskich, mają otwarty horyzont i żyją w krainie Miłości i Światła.

Główna trudność naszego posłannictwa do was polega na tym, że nie mamy nic więcej do powiedzenia, nad to, co było zakomunikowane wam przez tego lub owego posłannika, którzy wskazali ludziom drogę do Boga. A przecież takie to jasne. Musicie zrozumieć fakt, że Bóg nie pozostawił was w ciemności, ani nie dawał błędnych światła. Naszym zadaniem jest nie jakieś przewrotne objawienie,

w nim zamieszkujemy, coraz dokładniej zdajemy sobie sprawę z niedostatku waszych wyobrażeń. I tak zawsze już będzie. Postęp, wieczny postęp, przy którym zapomina się o rzeczach leżących za nami, a dąży się ciągle ku tym, czem przed nami są. Oto jest wszechogarniające prawo!

Jest jednak wiele rzeczy, w stosunku do których uważamy za możliwe rozszerzyć trochę horyzonty waszych myśli.

Zaraz na wstępie wyjaśnię to, co jest najważniejsze, co pragniemy wam ofiarować.

Zaraz pomyślałem; „Miłość”.

Owszem, mogłabym powtórzyć, co już nieraz o Miłości mówiłam. Nic nie ma do dodania ani do ujęcia z tego, co powiedziałam o Miłości kiedy zaczęłam pisać twoją ręką.

Utożsamiać bowiem każdą Miłość z Bogiem, patrzeć na nią jako na promień Boży, jasny i czysty, jako na tchnienie Boże niesamolubne i ofiarne oto jest ewangelia, która wybawi świat. A kiedy ludzie pytają, gdzie Bóg? wtedy możesz im powiedzieć; tam gdzie jest Miłość. Mówiłam dawniej już o tym i mogłabym ciągle i zawsze powtarzać. Nie rozszerzy to jednak szczelin. A my pragniemy właśnie rozszerzać szczeliny, żeby wptynęło więcej światła i wspaniałości z tego świata do waszego, w którym jeszcze żyjecie.

Stać się to może wtedy jedynie, gdy zachowasz się zupełnie biernie i umysł twój nie będzie kręcił się wśród wszelkich możliwych pytań, jak rozpędowe koło. Gdy uspokoisz się z pytaniami, będę mogła iść dalej z pisaniem, kiedy jednak umysł twój tak jest poruszony, że idzie swoją własną drogą, nie mogę zafać twej ręce, jako narzędziu do zakomunikowania mojego poselstwa.

Zapewne, rozumiem cię dobrze. Zrozumienie jednak przyczyny, wywołującej twe pytania, ani trochę nie wzmacnia mego narzędzia pracy. Jeśli zechcesz być biernym zupełnie, będę mogła pisać dalej. Ogromnie jest ważne, żeby umysł był bierny, spokojny, zdolny do odbioru wrażeń.

Teraz zacznę od miejsca, na którym stanęłam.

Chcę również zaznaczyć, że powinniście więcej starań dokładać, aby wyrobić w sobie zwyczaj spokojnego rozważania. Wszyscy nazbyt spieszą się, zanadto jesteście zajęci. Czy sądzicie, że furka wiodąca od was do niego, Który jest Miłością, może zostać otwarta, jeśli nie macie choć kilku chwil dziennie, aby pozostać sam na sam z Nim? Kiedy widzimy, jak dzień w dzień, a często do późnej nocy jesteście tak pochłonięty zwykłymi sprawami codziennego życia, że żaden głos z zaświata do twego ucha nie dochodzi. Czy jest wtedy możliwość byś wzrastał w poznaniu ducha? Czy ktoś zdoła studiować wyższą matematykę, gdy pochłonięty pracą nie ma czasu na naukę w domu?

Tak przyjacielu najbardziej świat potrzebuje zahamowania w pośpiesznym uwijaniu się koło rzeczy codziennych, które niszczą się i giną w użyciu.

Dzisiejsza epoka cierpi przede wszystkim na brak czasu do myślenia, czasu do zastanowienia się. Czasu na modlitwę. Krótko mówiąc brak jest czasu na wszystko, co Boskie i wieczne. Czego najbardziej potrzebujemy przy usiłowaniu zbliżenia waszego świata z naszym? Dlaczego na przykład tu i ówdzie nie mogłam dojść do porozumienia z tobą? Dlaczego dotąd jeszcze nie założone jest biuro, o którym przed paru laty już pisałam? Wszystko to ma jedną jedyną przyczynę. Nie macie wcale czasu.

To znaczy że trwonicie posiadany czas na rzeczy znikome doczesnego życia. To jednak nie wystarczy. Świat wasz nie zyska przez to nic, ani jednego rzutu oka w zaświaty, nigdy nie zdołamy poszerzyć szczelin, jeśli cały dzień przejdzie wam w zacieklej gonitwie za mnóstwem nigdy nie kończących się spraw ziemskich.

Aby żyć, jak należy, musicie pozostawić sobie więcej czasu na myślenie. Musicie przynajmniej na kilka chwil uprzątnąć wszystko z drogi, aby zapewnić sobie ciszę, w której nasze głosy mogły by być do słyszane. My przesyłamy myśli. Nie ma w tym nic nowego. Świat zdaje się jednak łatwiej teraz o tym zapominać, niż dawniej. Nie możemy nic poradzić, aby jakiś stosunek z wami nawiązać, dopóki choć na krótką chwilę nie powiecie do siebie: Pokój! Uciszyć się!

Nie żądamy niemożliwości. Nie wymagamy nic zgoła, aby człowiek wiódł kontemplacyjny żywot mnicha tybetańskiego. Pragniemy jednak, aby każdy z was mógł znaleźć co dzień chociaż pięć minut na skupienie swej duszy w pokoju. Cała pozostałość dnia należy do świata i jego interesów.

Gdyby dusza twoja miała chociaż pięć minut dziennie, aby spokojnie pomyśleć nad stosunkiem między

Czy nie poddaję przynajmniej zewnętrznego wyobrażenia, nie wskazuję na szczegóły?

Ach, przyjacielu mój, jak mało pojmujesz pracę umysłu, przez cudzy umysł. Wszystko, co widzę w twoim duchu - znajomość np. mowy angielskiej, czy skojarzenia myślowe, stanowią dla mnie materiał, przy pomocy którego, mogę przekazywać twojej świadomości moje własne myśli. Wszystkie nagromadzone w was idee; wasza pamięć, wzajemny stosunek różnych idei do siebie, wszystko to są jakby litery we wnętrzu maszyny do pisania. Poruszam, co mi potrzebne w danej chwili; alfabet sam należy do was, uderzanie po nim jest moją rzeczą.

Niezbędnym jest tylko, aby pojęcie "spokój" zostało wryte w umyśle obecnego pokolenia. Ja zaś skorzystam bez wahania ze wszystkiego co znajduję w waszym umyśle sposobnego, by wryć to pojęcie.

Znacznie jest łatwiej pracować narzędziami, znanymi i pewnymi. Gdy staram się, abys napisał wyrazy, z którymi nie jesteś oswojony, częściej chybiam, niż cel osiągam.

Dlatego cieszę się bardzo, ilekroć udaje mi się ożywić jakąś starą myśl, lub zastosować znane ci porównanie, zamiast mozolić się nad poruszaniem twoich palców, abys nakreślał wyrazy, których nigdy przedtem nie widziałeś.

Spodziewam się teraz, że rozumiesz, co pragnę ci powiedzieć, przekazać, drogą najkrótszą, wciąż jednak używając twojej własnej mowy i twoich myśli tak, jak posługuję się twoim zeszytem i twoim piórem.

Najważniejszą rzeczą, jaką mamy do powiedzenia tobie i przez ciebie to: Musicie mieć czas i myśleć o Bogu. O tym, że przejawia się On jako Miłość.

Jeżeli nie robicie tego, usuwacie Boga ze swego życia, albowiem życie bez Miłości jest życiem bez Boga.

Czego wam wszystkim potrzeba, to przerwy chwilowej, gdzie Anioł Boży mógłby pomówić z waszą duszą. Jaką możliwość macie przekonać się o prawdach tamtego świata, skoro jesteście w ciągłej gonitwie za marnościami tego świata. Wiem dobrze, że musicie tak robić, jednak powinno wam leżeć na sercu, aby codziennie zaoszczędzić choć kilka minut na uchwyceniu błysku wieczności i rzeczy wiecznych.

Tak, to wystarczy, jutro znów pisać będę.

* * *

Otóż idę dalej. Wielkim jest błędem mówić, że nie ma się czasu na myślenie. Wśród całego pośpiechu znajdzie się czas. Niknie jednak zdolność z jego korzystania, jeżeli się trwa w nieustannym pośpiechu. Dzisiaj chciałbym trochę bliżej wyjaśnić niektóre metody, przy których pomocy możemy odnaleźć czas na skupienie.

Pragnęłabym mieć trochę czasu na skupienie i rozmyślanie, aby zdobyć możliwość dostępu do twojej duszy.

Rzeczy ziemskie i materialne przystaniają nam twoją duszę. Musimy znaleźć sposobny moment, jak czeka się na rozdarcie gęstych obłoków.

Chcielibyśmy jednak więcej ją dostrzegać i móc od czasu do czasu natchnąć cię myślami o wieczności. Aby to wprowadzić w życie, musimy i ciebie wezwać do pomocy. Naszym pierwszym środkiem pomocniczym będzie wskazanie ci, jak masz korzystać z chwil wolnych. Pozwól mi zaraz odpowiedzieć na twoje myśli co do ulotności bezcelowego rozmyślania.

Czego chciałabym z twej strony? Otóż żebyś zaczął wprowadzać w życie zasady dawnych Różokrzyżowców. A mianowicie, żebyś starał się zwyczajnego człowieka, który nie modli się i nie oddaje się nigdy duchowemu skupieniu namówić na pierwszy krok do urzeczywistnienia w sobie Boskości. Do tego prowadzi tylko jedna droga. Gdzie Miłość, tam jest i Bóg.

Nie ma prawdziwej formuły nad tę, aby człowieka postawić w obecności Boga, musisz nauczyć się go kochać. Złe to znamię dzisiejszych czasów, że u wielu Miłość oziębła. Nie wolno ci jednak gasić tlącego się knota, ani łamać zgiętą czcinę. Gdzie jeszcze życie trwa, tam Miłość nie jest wykluczona.

Gdzie bowiem zupełnie brakuje Miłości, tam i życie ustaje.

Wykorzystaj wtedy chwilę skupienia na rozwinięcie Miłości. A stać się to może w prosty bardzo sposób, jeśli ułatwisz przejawianie się w tobie twej Boskiej natury. Bowiem ożywiający Duch Boży otacza ludzi zewsząd. Musisz tylko dać Mu sposobność by zaczął działać na ciebie zamiast Go odpychać, a spostrzeżesz prędko, jak wzrasta w tobie związek Boży.

Więc człowiek powinien myśleć wpierw o sobie, nie o innych”

Teraz zdumienie cię ogarnęło, widzę twoje myśli.

Jednak człowiek musi najpierw pomyśleć o sobie samym w chwili skupienia. Co z siebie czynię”

Bo Miłość w domu się zaczyna, a skoro człowiek okrutny jest dla własnej duszy...”

Nie - przede wszystkim musisz dbać o swoje własne, wyższe „Ja”, o swego Boga.

Co z nim poczniesz? Czy każesz mu się ćwiczyć?

I w jaki sposób? Kiedyż to miał on sposobność uczynić coś godnego siebie? Czy nie tamujesz jego wzrostu? Nie morzysz głodem? Lub nie uśmiercasz zgoła? Czy nie zostajesz winnym morderstwa duszy? Bo możliwym jest zabić własną duszę.

Myśl następną będzie: Wrogowie moi, co dobrego wam uczyniłem? Wróg jest to człowiek, z którym się poróżniłeś. Mogło to nie stać się z twojej winy, ale jeśli on dotąd jest twoim wrogiem, wina leży po twojej stronie, winą bowiem jest, gdy nie udaje nam się urzeczywistnić słowo Chrystusowe: Jeden jest Wasz Ojciec, a wy wszyscy braćmi jesteście. Każdy, którego nie możesz ścierpieć, a więc każdy twój wróg - stanowi o twojej winie. Czy uczyniłeś cokolwiek, aby wrogowi pomóc? Może warunki nie pozwalają ci nic zrobić. Czy jednak przyjaźnie o nim pomyślałeś? Czy pożalowałeś go w jego zaślepieniu i winach? Czy pragnąłeś widzieć go lepszym?

Czy nie dowodzi to czasem prawdziwej dobroci serca, kiedy się karze?

Tak. Masz zupełną słuszość myśląc, że niekiedy jest koniecznym ukarać tego, kto źle czyni. Gdy jednak karzesz, kochaj! I pomnij, że kara bez Miłości nie jest od Boga. Zostaw w tym względzie listę, mniejsza o to, krótszą czy dłużą tych wszystkich ludzi, do których czujesz niechęć i pomyśl o nich z Miłością. Z tym i owym nie jesteś już w styczności. Jest to przeciwne prawu Bożemu i powinieneś zastosować do nich Miłość względem bliźniego - to znaczy kochać wszystkich ludzi.

Teraz kolej na twoich przyjaciół i na krewnych.

Postępuj indywidualnie. Weź każdego z nich z osobna. Co uczyniłeś dla niego, czy dla niej od wczoraj? Czego zaniedbałeś? Krótko mówiąc brak myślenia jest złem.

Chciej myśleć - kochająca myśl jest modlitwą. Nie masz czasu modlić się? Znajdź więc czas pomyśleć o tych, których kochasz. Nie myśląc o ludziach, zatracasz żywą z nimi styczność.

Jesteś winien wszystkim znajomym, mężczyznom i kobietom jakieś dobro - choćby ono było najmniejsze.

Może to być uśmiech, miłe słówko, list, pochwała, komplement, czy nagana także; ale chcąc ganić słusznie, trzeba jeszcze więcej Miłości, niż na roztaczanie pochwał. Już własny twój spokój będzie w naturalny sposób Miłością promieniował na otoczenie.

Cokolwiek to będzie każdemu z nich należy się coś od ciebie. Czy spłaciłeś już swoje długi? Nie w ogólnej sumie lecz każdemu z osobna?

Co jest usprawiedliwieniem dla większości nieprzyjaźni w świecie?

Gdzie jest przyczyna większości zmartwień?

Nie ubóstwo dóbr tego świata, lecz ubóstwo kochających myśli. Zapominasz, nie myślisz; zaniedbujesz się z braku myśli. Dozwalasz Miłości, aby wygasła w tobie.

Miłość umiera, jeżeli nigdy nie myślisz o ukochanej osobie. Myśl zatem o każdej! Jeśli już nic innego uczynić dla niej nie możesz, pomyśl Miłośnie o niej; miłująca bowiem myśl o przyjacielu jest niby Anioł od Boga posłany, aby zanieść duszy Błogosławieństwo Boskie.

Tak w ten sposób spełniamy wszystkie nasze modlitwy, albo pomagamy do ich spełnienia. Wpływ myśli chociażby słaby, możesz zauważyć przy badaniach, prowadzonych w zakresie telepatii.

Odnajdywać go będziesz coraz bardziej; im dłużej, tym więcej. A jeśli z prawdziwym współczuciem szczerze myślisz o szczęściu drugiego i pragniesz gorąco dopomóc mu w tym; pomagasz mu istotnie.

Oto jest z dawien dawna owo tajemne źródło, gdzie syci się płomień, który inaczej przygasłby

: - - -

myśleć!

Na dzisiaj będzie dosyć. Jutro chcę ci odświeżyć drugi punkt mego posłannictwa.

Nie zapomnij jednak o pierwszym. Najgłębszą potrzebą duszy ludzkiej jest mieć czas do myślenia, co stanowi czas do Miłości, czas do życia. Wszystko, co się napisało, dobrze jest napisane. Nie potrzebujesz wcale niepokoić się, czy pochodzi to ode mnie czy od twojej podświadomości. Kiedy poznasz wszystko o swym podświadomym "Ja" jak to nazywasz wtedy, rozumiesz mnie.

Najważniejsze jest, żebyś pojął dokładnie moje poselstwo. Pierwszym jego słowem była Miłość, drugim, nie sądz trzecim czas wolny na myślenie, a teraz przechodzę do następnego, które musisz uważać za najpraktyczniejszą, część mego poselstwa.

Mam na myśli dawną, a tak ważną sprawę biura łącznikowego między obu światami.

Ani na chwilę nie przestałam pragnąć utworzenia takowego. Jest coś niewymownie wzruszającego dla mnie w tej tęsknocie, jaką wszyscy odczuwamy po tej stronie, aby pozyskać zdolność porozumienia z wami po waszej stronie. A co mnie przy tym bardzo zasmuca, to to, że nie starasz się bardziej energiczniej dopomóc mi. Ja widzę to wszystko jasno, jak można tego dokonać. Ile już czasu upłynęło, odkąd przybyłam do ciebie po raz pierwszy?

A jakie kroki poczynio względem owego biura?

Przyjacielu, przyjacielu, czemu tak długo zwlekasz? Skoro zaświat jest tak smutnym wskutek wzdychań tylu rozłączonych - czemu tak mało uczyniłeś by ich połączyć?

Różne są usprawiedliwienia w odpowiedzi na ten zarzut:

1. Uprzedzenie.
2. Trudności w znalezieniu dobrych, godnych zaufania mediów.
3. Trudności w wykonaniu:
 - a) przymiarka poglądów medium.
 - b) elementale.
 - c) złe duchy.
 - d) zawody i niepowodzenia.

Kiedy czyniłem starania, nigdy wówczas nie zdołaś ukazać się jasnowidzącym i nigdy nie udało się otrzymać twej fotografii. Wreszcie w ostatnim roku, stan mego zdrowia.....

Tak, wiem o tym wszystkim. Ale do czego to prowadzi? Do niczego.

- Zupełnie do niczego. Kto pozwolił, by się zadowolić takimi wymówkami, ten nic nigdy nie dokona.

Chciałabym jednak nakłonić cię do odpowiedzi na pytania następujące: czy ustanowienie pewnego i wiarogodnego porozumienia między nami i wami warte jest zachodu? Czy jest coś ważniejszego, niż zdobycie dowodu ponad wszelkie wątpliwości, że prawdą jest wszystko, czego dokonali mędrcy i święci, i że duch żyje po zniszczeniu ciała, a ludzie, kiedy "umierają" wstępują w nowe życie i nie są oddzieleni od życia waszego nieprzebytą przepaścią?

Kieruję te pytania otwarcie i jasno do twego sumienia. Po czym odpowiedziałś sobie na nie, zacznij w końcu działać. Nie mów "tak", jest to najważniejsza rzecz, jakiej brakuje ludzkości - by później pozostawić jej wykonanie dobremu humorowi, czy przypadkowi. Rozsądne to nie jest.

- Tak, przystaję. - Gdyby widoki powodzenia zrównoważyły poświęcony na to czas i energię. Widziałem po długoletnich cierpliwych, poszukiwaniach tyle już zawodów, że czuję nikłość powodzenia.

A skąd wiesz, że nie powiodło się innym? Ty powinieneś przede wszystkim zastanowić się, czy są jakieś widoki powodzenia tego przedsięwzięcia

A co ja powiedzieć zdo

P r z e r w a. Po dwóch godzinach zacznę pisać i czynię uwagę.

Co chcę powiedzieć, to żebyś poważnie zajął się tą sprawą. Traktujesz rzecz najważniejszą jako rozrywkę jedynie, którą można porzucić dla pierwszej lepszej przeszkody. Ale skoro wiem, że uważasz to za pierwszy obowiązek leżący przed ludzkością, czy chcesz zacząć poważnie tym się zajmować?

Co ty rozumiesz przez poważnie?

Poważnie to znaczy, że powinieneś do tych badań dołożyć wszelkich starań i metod, ile ich poświęcasz rzeczom mniej ważnym. Widzisz wszakże, iż nie możemy ze swojej strony nic w tej sprawie po-

- Mój kochany przyjacielu, dlaczego odzywasz się tak cierpko i niechętnie? Wiesz, jak zawsze uwzględniałam twoje interesy. I nie chcę wcale, abyś zaniedbywał jakąkolwiek ze swych spraw. To jest twoim pierwszym obowiązkiem. Sądzę jednak, że gdybyś naprawdę spróbował, mógłbyś doskonale oszczędzić pół godziny, zanim oddasz się codziennym obowiązkom. I chciałabym cię prosić, żebyś mi zawsze przed śniadaniem udzielił na pół godziny swojej ręki, bym mogła rozpocząć systematyczną pracę nad wdrażaniem ciebie w metodę porozumiewania się z nami będącymi po tej stronie. Gdy będziesz znużony, nalegać nie będę. Pozwól mi jednak liczyć na tę możliwość.

- Mam wątpliwości, czy z tego wyjdzie cokolwiek dobrego.

- Niewierny z ciebie Tomasz. Tak, będzie dobrze.

Dużo dobrego, już wkrótce zobaczysz. Wiem, że były błędy i będą jeszcze nowe. Twoje własne doświadczenia z fonografem powinny ci unaocznić, jak trudno jest coś odcyfrować. Odwagi jednak! Co do błędów, o których myślisz, to w zasadzie nie są one znaczne, z wyjątkiem chyba rachuby czasu, a niekiedy też mylimy się co do zapatrywań na czyny i myśli. Jednak cierpliwe i przyjazne ćwiczenia mogą nauczyć mnie i ciebie, jak tych błędów unikać.

Bywaj więc zdrów mój przyjacielu. Jeśli zechcesz od razu rozpocząć uczynię co mogę, aby tęsknotę ludzkiego serca zmienić na czyn.

X

Właściwe i niewłaściwe korzystanie kontaktu z duchami

Przyjacielu drogi, mam zamiar udzielić ci pewnej rady, co my po tej stronie uważamy za bardzo ważne. Jak mówisz, zależy ci bardzo, na przetruceniu pomostu między obu światami. A nam zależy na tym jeszcze bardziej. Czy zdajesz sobie jednak jasno sprawę, co to w sobie zawiera i jakie skutki wynikną z doskonalenia twoich planów? Ja przekonuję się tutaj coraz bardziej, że ustanawianie rzeczywistych stosunków między tym światem, a waszym z pewnością będzie dla was pomocne. Szerokie możliwości, jakie wytwarza to porozumienie, musi być uważane za najważniejsze odkrycie. Przekształci to bowiem myśli, a myśli tworzą świat w którym żyjecie.

Całkowicie i zupełnie myśli tej nie rozumie nikt, kto jeszcze związany jest z materią.

Nie sądź bynajmniej, że chcę powstrzymać cię w pracy, do której przyłożyłeś swą rękę, lub może odstręczyć cię od niej. Zanim jednak na serjo zaczniesz, budowanie mostu nad przepaścią, uważam za najwłaściwsze uprzytomnić ci, do czego to prowadzi, a raczej co z tego może wyniknąć. Bo ognisko życia się odmieni. Jak dotąd owo ognisko życia dla większości ludzi zamyka się w ramach czasu od urodzenia do śmierci. Zmieni się ono zasadniczo, skoro wyjaśnisz nie tylko przypuszczalnie, ale naukowo, że my tutaj w tak zwanym zaświecie żyjemy i możemy porozumieć się z wami. A jeśli zmienisz ogniskowość życia, co stąd wyniknie? Zmienisz perspektywę wszystkiego.

Pojęcia nie masz, jak odmiennym wówczas będzie świat. Wiem zaś z pewnością, że zmiana będzie szła ku lepszemu. Nie było jednak jeszcze rewolucji, która obeszła by się bez zła; tak samo i twój pomost nie uniknie losu wszystkich nowych zdobyczy. Musisz być przygotowany na liczne rozczarowania i często będziesz żałował, że podjąłeś tę sprawę. Zadanie budowniczego mostów polega na przebyciu odchłani. A odchłan ta jest bądź co bądź odchłanią. Im pożyteczniejsze zaś jest dzieło, tym większe stoją przed nim przeszkody. Nie wyobrażaj sobie, że jest to łatwo. Via Dolorosa (droga cierniowa) pozostaje zawsze Via Dolorosa; jest to Via Crucis (droga krzyżowa), ale zarazem jest to droga do zbawienia.

Dobrze zaczynam dalej. Najpierw więc przesuniesz ognisko życia. Sam to widzisz. Perspektywa właściwa, przy wyraźnie zakreślonej linii granicznej dla ogniska życia stanie się niewłaściwą. Jak tylko rozciągniesz tę linię w nieskończoność.

Powtórnie wypadnie ci, gdy już osiągniesz powodzenie, że nagle może ktoś to wszystko zniweczyć. Jak cięcie miecza lub brzytwy może zniszczyć teorię o życiu przyszłym, jaką obecnie Kościół wyklada i do wiary podaje.

Umożliwiasz bowiem nam, którzy jesteśmy po tej stronie powiedzieć to, co wiemy, widzimy i czuje-

dzy tym, co my mamy do powiedzenia, a punktem widzenia, do którego doszli najbardziej inteligentni i uduchowieni wierni, lub jaki osiągnęli przez natchnienie. Zasadnicze podstawy są te same. Nie mamy nic do dodania co nie było już znane prorokom i wypowiedziane przez Jezusa. Ale będziemy musieli was powiadomić, że pojęcia o przyszłym świecie, jakie wam wpojono i jakie jeszcze do dziś większość kościołów wykłada, są po prostu fałszywe. Każą wam wierzyć w to, co nie jest prawdą.

A nie ulega wątpliwości, że jeśli uda ci się założyć biuro, mające być mostem nad przepaścią, rzucisz takie światło na owe pojęcie, że u nikogo już wiary w tej materii nie znajdują.

Gdy tego dokonasz, narażony będziesz na wielkie niebezpieczeństwa, na zasadzie następującej.

Pojęcia te chociaż niedojrzałe, zbliżają się mimo to do prawdy, dostępnej jedynie niewielu ludziom. W tym właśnie leży niebezpieczeństwo przejścia od prawdy niższej do wyższej. Nie wszyscy zdolni są podążyć za jaśniejszym wyobrażeniem prawdy. I wtedy gubią się. A kiedy z czasem prawdy o dalszym trwaniu istnienia i możliwym porozumieniu obu światów stają się ogólnie znane, w wierze niejednego poczynią się duże luki. Oto powód, dla którego wszystkie te rzeczy nie mogą być ujawnione zbyt nagle.

Gdybyś chciał wszystko na raz zrobić, co przez myśl ci przejdzie, więcej zła byś uczynił niż dobrego. Zwolna tylko i stopniowo muszą te prawdy torować sobie drogę. Nie stanowi to jednak powodu do ociągania się z ich wprowadzeniem. Ktoś musi być pierwszym, a nigdy do celu nie dojdiesz, jeżeli będziesz omijał jasno wytknięty obowiązek.

Musisz podążać naprzód, a otuchą niech ci będzie w razie niepowodzenia myśl, że jeśli byś szedł z większym pośpiechem, postąpiłbyś mniej do przodu.

Dla przekonania ciebie mogę jeszcze dodać, że dotychczasowe ramy prawdy nie mogą być zniszczone bez uszkodzenia samej prawdy. Czuję, że powinnam ci o tym mówić. Gdyż wszelkie niebezpieczeństwo polega na tym, że jeśli zbyt wiele będziesz oczekiwał, zapominając o stronie ujemnej, jeśli niedość cierpliwym będziesz, nie zważając na powolny rozwój natury ludzkiej, mógłbyś pogrzebać całą sprawę, a to równałoby się zbrodni. Powiem ci zaraz, jakie będą następstwa. Gdy biuro twoje zostanie już założone i każdy będzie mógł porozumiewać się z odcieleśnionym duchem krewnego czy przyjaciela, zaraz nastąpi bezpośrednia -

- Niewiara w piekło?

- Nie. Bardzo się mylisz. Wynikiem głównym nie będzie poderwanie starego wierzenia w piekło, gdyż jest to od dawna poderwane. Ludzie przestali już wierzyć w ogniste piekło, ale przy tym odwrócić zapomnieli zupełnie, że istnieje piekło prawdziwe, które ujawni się wyraziście przez twoje biuro. Nie przeszkadzaj mi proszę i nie wtrącaj swoich pytań do mego komunikatu.

Główna zmiana, jaką sprowadzi biuro twoje, polega na tym, że świadomość odpowiedzialności wzrośnie do niepomiaralnych rozmiarów. Wyda ci się może osobliwym, że stwierdzenie innego życia, powiększyć ma doniosłość życia ziemskiego. A przecież to fakt oczywisty, dopiero wtedy ocenisz w pełni doniosłość życia ziemskiego, gdy będziesz mógł spojrzeć na nie z tej strony. Nie ma ani jednej chwili, w której nie wywierałoby wpływu na wieczność.

Możesz to uważać za zwrot retoryczny, ale niesłusznie. Sami tworzycie, świat pozagrobowy dla siebie w okresie życia ziemskiego i to w znacznie większej mierze, niż to sobie wyobrażacie.

Tak jest to wyrób rękodzielniczy, że tak się wyrażę, na takich krosnach czasu, który tkacie w fabryce tego ziemskiego świata. Wytwarzacie swoje przyszłe życie, a wytwarzacie je na tym ziemskim świecie. Czynicie to dzień za dniem, godzina za godziną. Urabiacie tutaj swoje przyszłe życie. Wyraźne ujawnienie tego będzie głównym rezultatem biura.

Tym urabiacie swoje przyszłe życie. Żadna nagła zmiana tutaj nie zachodzi. Jesteś czym byłeś.

Nie ma żadnej przerwy w ciągłości. Jedziesz dalej stąd, gdzie się zatrzymałeś. Czym byłeś, tym pozostaniesz

Pozwól mi pisać, co mam do powiedzenia, nie przerywając mi ciągle, jak to czynisz.

Według moich przewidywań, wynikiem biura będzie to, że poczucie odpowiedzialności życia gwałtownie wzmocni się i pogłębi. Będzie to niewątpliwie dobrem, bowiem tak trzeba, żeby ono się wzmocniło.

Samo dobro stąd oczywiście nie wyniknie. Jest w tym pewne niebezpieczeństwo, że panowanie pra-

odcyfrować, rozciąga się nieprzerwanie od waszej strony.

Z pewnością nie osiągneliśmy jeszcze tego, co osiągnąć powinniśmy. Ale tutaj, jak i tam, dążymy naprzód, aby zdobyć cel naszego wyższego powołania. Czy sądzisz, że samo odemknięcie ziemskiego pomieszczenia naszego tabernakulum wtajemnicza nas bezpośrednio w całą pełnię Jego świetności? Nie, zaiste nie. Jesteśmy, czym jesteśmy. Gdy opada ziemska nasza powłoka, zostajemy, czym byliśmy dotąd. Największą właśnie zmianą, jakiej biuro dokona, będzie zaostrenie tego pojęcia o ciągłości panowania prawa i o naszej aż w wieczność idącej odpowiedzialności za czas i za wszystko, co stąd wynika. Doniosłość życia ustokrotni się. O wiele poważniej zaczniemy na nie patrzeć. Pociecha, która wielu zadawała, że śmierć płoży kres wszystkiemu, przestanie wtedy być możliwą. Śmierć nie kończy wszystkiego, ale przeciwnie, zaczyna wiele, bardzo wiele. Nie chcę jednak budzić w tobie obawy. Czeka cię więcej dobrego niż złego. A jeśli biuro przyczyni się do powiększenia utrapień tych, którzy Boga nie znają, albowiem przed Nim ucieczki nie ma nawet i w grobie; z drugiej strony objawi ono wszechświat jako świątynię Boga, gdzie powietrze światło i wszystko Miłością jest samą.

Mój drogi przyjacielu, gdy założysz już wspomniane biuro, będziesz oblegany prośbami z obu stron.

Ujrzysz wtedy wielkie tłumy proszących o wieści, lecz takowych nie otrzymają. Przypomnisz sobie zapewne, co zaraz na początku ci mówiłam, że albo otrzymasz odpowiedź, albo oznajmię ci, dlaczego nie może być porozumienia.

Jest po tej stronie wielu takich, którzy starali się nawiązać kontakt z wami, a jednak nie udało im się próba. I po twojej stronie są tacy, którzy czynili te same próby równie bez powodzenia. I tak zawsze będzie i musi być.

Zdarzają się bowiem okoliczności, że rozłąka przez śmierć okazuje się korzystniejszą i niezbędną dla dobra ludzi. Tylko zło wnikałoby, gdyby wszyscy umarli, (jak ich nazywacie) nawiedzać mogli żyjących. Tamten świat, jak go nazywacie, dawałby wam o wiele za dużo do myślenia.

Czy nie byłoby lepiej w takim razie zostawić go sobie samemu?

Kiedy masz rękę martwą - nie. Wyrażenie "martwa ręka" jest niewłaściwe. Ostrożniej będzie powiedzieć, że istnieje mnóstwo duchów, których bezpośredni wpływ na żyjących cieleśnie, jest bardzo pożądany.

Dla mnóstwa dusz śmierć przynosi wielkie oswobodzenie. Rozumiem przez to, że uwolniła ona je od osób, które były dla nich surowe, twarde i despotyczne. Nieraz śmierć bywa także dobroczynna, gdyż oddała takich, którzy byli zbyt dobrzy, których starania, Miłość, pobłażliwość osłabiały wzrost życia innych. Wpływ takich zmarłych na tych, z którymi śmierć ich rozłączyła, jest pożądania godny, przeszkadzają oni bowiem pełnemu rozwojowi duszy.

Gdy jednak nie grozi niebezpieczeństwo, aby ofiary tyraństwa szukały stosunków z dawnymi ciemiężycielami, to nie ulega wątpliwości, że bezwolni i słabi szukać będą utraconej podpory, jeśli biuro im do tego pomoże. W każdym razie te niebezpieczeństwa niech nie powstrzymują cię od zdążania ku dobrej sprawie. Albowiem wpływ tych, którzy tu żyją z nami w świetle Miłości Ojca, może tylko na dobre się obrócić.

Komunikaty niektórych duchów zwłaszcza tych niedawno z ciała wyzwolonych, chociaż roztropnie i z Miłością podawane, przyniosą więcej szkody niż pożytku. Dlatego mój przyjacielu, kiedy prosisz mnie o przewodnictwo, często mam uczucie, że mogłabym stać się twoim nieszczęściem, gdybym dała ci wszystko, co pragnąłbyś wiedzieć.

Wszystko, co zrobić mogę, to powiedzieć ci, jak ja niektóre rzeczy widzę, a zarazem przypomnieć, że choć często widzę więcej od ciebie, ty skądinąd, żyjąc w warunkach tu nie mających już znaczenia, możesz sądzić o niektórych rzeczach inaczej ode mnie.

Pozwolono mi okolicznościowo ujawnić przyszłość, aby dostarczyć ci pewności i dowodu. Stałabym się jednak twoim nieszczęściem; gdybym starała się kierować twoimi czynami. Byłoby to tak samo, jak gdyby matka chciała ciągle nosić swoje dziecko.

Nigdy nie zaczęłoby chodzić. Zresztą nie o wszystkim mogę wiedzieć. Nie powinieneś myśleć, że jestem już wszystko wiedzącą, dlatego że nie żyję w dawnym swoim ciele.

Zapytujesz, dlaczego tak mi zależy na powstaniu tego biura? Dlatego, że pożytek jego znaczniejszy będzie od szkody. Kiedy zapragniesz założyć telefon, nie myślisz żeby bezustannie do ciebie dzwoniło, lub wskazywano ciągle, co masz robić.

Telefon może bez wątpienia stać się utrapieniem. Tak samo moje biuro. Pomyśl jednak uważnie, co mieści się w tym wszystkim. Jeżeli ustanowisz porozumienie, będzie ono dowodem, że życie trwa dalej, że Miłość pozostaje - czy tego nie dosyć?

Nawet gdyby tylko to było, - nic więcej, czy nie warto starać się o to?

Tylko o świadomość istnienia niewidzialnego świata, tylko o rzeczywistość wiecznej Miłości, nic więcej. Jeżeli gotów jesteś, powiadomię cię bliżej co stanie się, jak przestąpisz na naszą stronę. Jednak nie czuję potrzeby pisać tego dla twojego dziennika.

Myślę tu raczej o E. . . . (umierająca przyjaciółka), tylko o niej i o nieznannej krainie, do której ona się zbliża. Ułasknienie nasze za biurem idzie ręką w rękę z pragnieniem, by z tego nieznanego kraju uczynić znany. "Znane - nieznanne, czyli prawda o zaświecie,- co nas tam oczekuje". Dowiedzenie się o tym z pierwszej ręki powinno ci być bardzo pomocne. Przekonasz się wtedy, że duchy rozmawiające przez biuro ze swymi przyjaciółmi, udzielają różnorodnych wiadomości. Odpowiednio do temperamentu i rodzaju ich duszy.

Różnaitość tych tematów będzie tak wielka, że zmyli tych, którzy sądzą, że nieskończone mnóstwo indywidualnych przypadków objąć można jednym wyrażeniem. I różnorodne wierzenia oparte na doświadczeniach w zaświecie, dokładnie odpowiadają różnorodnym charakterom indywidualnym. Człowiek znajduje nasz świat takim właśnie, jakim go sobie wyobraził. Wszyscy stwarzamy sobie sami to, czym żyjemy. A że każdy człowiek inaczej ukształtował sobie życie przyszłe, każdy więc da wam inne pojęcie o życiu, jakie prowadzi. Znajdziesz tu równie mało jednostajności, jak po waszej stronie. Bez względu na to zobaczysz że wszyscy korzystający z twego biura, zgodni są w niektórych punktach, odnośnie praw, teorii. Wszystkie możliwości różnić się będą nieskończenie, a niezgodni będą co do głównych faktów bytu.

I tak na przykład, nie otrzymasz od nikogo miarodajnego i pewnego wyjaśnienia, czy jakaś dana religia, uznawana jest przez wszystkie duchy za prawdziwą. Istnieją tu wszystkie możliwe punkty widzenia i fazy, a religia jednych wyda się nie do pomyślenia innym.

Jedno wszakże zauważysz: Nie ma żadnego ducha bez względu na stopień jego rozwoju, który wróciwszy porozumieć się z wami przez biuro, nie stwierdzałby, że nie ma żadnej przerwy w ciągłości indywidualnego istnienia. Wszystkie powiedzą wam, że śmierć jest bardziej przejściem, niż przekształceniem i że jakkolwiek przejście to jest bardzo ważne, jednak pod żadnym względem nie niszczy życia duszy. Wszystkie ci o tym powiedzą.

Wszystkie stwierdzą fakt, że wiedzą dalej życie świadome, które żadną przepaścią nie jest oddzielone od dawnego.

Niewątpliwie, zmiana pewna zachodzi, ale dotyczy bardziej stanu, niż charakteru. Pamięć raczej zaostrza się, niż słabnie, duch widzi jaśniej.

Ustępuje kuglarstwo materii, spadają maski, zastaniające oblicze prawdy. To jest równie ważne, jak i ogólne.

Każdy co do jednego powracający od was duch potwierdzi, że materia, w której pogrążeni jesteście, jest tylko marną, czczą ufudą rozumu, znikomą, a nie trwałą. Duch sam tylko jest rzeczywistością tak w ciele, jak i poza nim. A dusza żyje dalej.

Dwie rzeczy: dalsze trwanie świadomej osobowości i nicość materii będą wam wszystkie duchy wskazywały, jako fakty ogólnie znane i uznane.

Jakikolwiek stopień tu osiągniemy, nigdy nie możemy pomylić się co do tych dwóch punktów.

O co pytać chcesz w tej chwili?

Prawdą jest, co mówisz, lecz nie wszystkie duchy uznają tę prawdę. Co powiedziałam o Miłości - że jest ona tchnieniem naszego życia, także jest prawdziwe. Smutne tylko, że tyle istot wie o tym równie mało jak ty. Kiedy założysz nareszcie biuro, o którym tak często ci pisałam, będziesz napastowany przez wielu takich, którzy nie dla dobrych celów zechcą porozumiewać się z tamtą stroną.

zważ jednak, że po naszej stronie równie często jak i po waszej zdarzają się dusze, które dla zła nie dla dobra szukać będą tego porozumienia.

Otóż są u was trzy klasy osób, które starając się o porozumienie z nami mogą sobie tylko zaszkodzić.

Po pierwsze będą to ci, których charakter, niezależność i ufność w siebie były nadmiernie zamrożone i pogrzebane przez tych, którzy od nich odeszli.

Tacy będą usiłowali zdobyć nadal tą podporę, a jeśli im się uda, będzie to z ich szkodą, gdyż błogosławieństwo zdarzenia, śmiercią przez was nazywanego, leży w tym, że tworzy ono dla pozostałych wolną przestrzeń do swobodnego rozwoju. Przede wszystkim jednak musisz dążyć, aby być silnym i niezależnym. Szczególnie unikaj, aby nie zostać cieniem, echem, lub co gorzej igraszką cudzej woli.

Śmierć odejmuje żyjącym wiele takiego, co stanowiło zgubę ludzi niesamodzielnych. A gdy otworzysz swoje biuro, będą oni starali się przeszkodzić ich wyzwoleniu. Ci, którzy przyzwyczaili się opierać, będą jeszcze szukali podpory u odcieleśnionego ducha, zamiast nauczyć się stać o własnej sile. Kto nie zdoła zaufać własnej duszy, ten ją utraci. Kto we własnej duszy nie daje posłuchu głosowi Boga, na próżno szukać go będzie w głosach zaświata.

Drugą klasą ludzi, dla których biuro będzie szkodą, to ciekawscy. Przyjdą żądni nowinek, by polectać swą ciekawością, bez głębokiej tęsknoty do poznania tamtej strony, oni istotnie nie chcą porozumienia się ze zmarłymi.

Odwiedzać będą twoje biuro jak idą do muzeum, lub rzucają swój grosz do puszeki, by coś nowego zyskać. Tutaj nic dobrego jednak nie wygrają. Nie biorą rzeczy poważnie. Przychodzą z czystej ciekawości i żądzy nowych wrażeń. Nie zyskają nic dobrego, a poniosą szkodę.

Do trzecich najmniej licznych należą ci, którzy pragną tą drogą podtrzymać grzeszne kontakty.

Chociaż w istocie nie przyznają tego, poszukują jednak sposobności zawzięcie i częściej niż przypuszczasz. Kontakt taki przerwany śmiercią, może być nawiązany.

Tak to możliwe i zdarza się. Istnieje możliwość wznowienia stosunków, które sądziliście, że są na zawsze rozerwane przez śmierć. Dlatego powiadam ci, żebyś nie spodziewał się, że biuro przyniesie samo niezmacone dobro. Jakkolwiek bardzo pragnę jego założenia widzieć też, ile zła może niektórym wyrządzić. Ludzie znajdą w nim to, co z sobą przyniosą.

A przeważnie poszukiwać będą nie prawdy, lecz tego, czego sami pragną. Pragnienia zaś ludzkie bynajmniej nie zawsze są najwyższej miary.

Sądzisz więc, że lepiej będzie, gdy myśl tę porzucimy?

Przyjacielu mój drogi! Co za niedorzeczności wygadujesz. Czy wyrzekasz się także morskiej podróży, bo słyszałeś o burzach, falach, i ławicach piaskowych? Nie! Nie! Nie!

Nade wszystko zrozumieć należy, że przebycie krainy zaświata jest co najmniej tak ważne, jak przepłynięcie oceanu Atlantyckiego, choć równie niebezpieczne.

Zniszczy to w samej rzeczy pojęcie o śmierci, jakie obecnie w świecie panuje. Zostaliście jedynie materialistami, musicie teraz rozwalić mury materii, która wam dusze paraliżuje.

A biuro to utoruje drogę światłu idącemu z góry, aby mogło wam zajaśnieć. To wystarczy, aby stawić czoło wszystkim wyżej opisanym niebezpieczeństwom.

Tak, wkrótce nowy rok zawita i spodziewam się, że zanim końca dobiegnie, zostaną poczynione poważne usiłowania ku stworzeniu biura, o którym tak wiele pisałam.

Unikaj, ile tylko można trzech klas ludzi przeze mnie wzmiankowanych. Wyprowadź dokładnie granice swej czujności i skoncentruj usiłowania by wykazać, że życie trwa dalej po śmierci i że jest zupełnie możliwym nawiązać stosunki z tymi którzy odeszli.

Bywaj zdrów.

Julia.

XI

Otwarte drzwi do otwartej tajemnicy. (O szóstym zmyśle czyli oku duchowym)

Drogi przyjacielu. Zależy mi bardzo, podać ci komunikat, o którym wspomniałam ostatnim razem.

Zajmowaliśmy się niedawno zjawiskami natury okultystycznej, o których tak wiele się mówi i słyszy. Żadne z nich nie zadowoliło nas jednak. Tam gdzie zdarzają się, występują niewyraźnie, ... tak że nie przedstawiają praktycznie żadnej wartości.

Chcieliśmy dowieść właśnie, że nie ma żadnego powodu, abyś kierując się prawami rządzącymi w zaświecie, nie mógł otrzymywać tych zjawisk tak pewnie i regularnie, jak otrzymujesz światło za potarciem zapalki. Jak ci wiadomo bowiem, zjawiska te zawsze są na podporządkowaniu tylko nie zawsze dostrzegalne. Zależy to jedynie i wyłącznie od ustroju oczu, od różnicy ogniska wzrokowego. Jeśli twoja ogniskowa zdolna jest dostrzegać tylko rzeczy materialne - tylko te widzieć będziesz. Jeżeli wszakże zdołasz ogniskową swego wzroku dostosować do swej woli, wówczas dostrzeżesz wszystko, co jest do zobaczenia z tą samą ostrością, z jaką astronom ogląda przez swój teleskop gwiazdy niewidzialne dla nieuzbrojonego oka.

Podobnie jak niebiosa usiane są gęsto takimi nieznanymi światłami, tak i całe nasze otoczenie roi się od istot równie rzeczywistych, jak owe drobne czy odległe światy. Kiedy w blasku południowego światła spoglądasz na gwiazdy, widzieć ich nie możesz, pomimo to świecą one tam ciągle. Tak samo rzecz się ma z tłumami ludzkich istot z zaświata. My wszyscy jesteśmy dookoła was, choć obecności naszej widzieć ani czuć nie możecie. Nie jestem też pewna czy dla większości ludzi ziemskich nie jest lepiej, że tamtych nie widzą. Sternik kierujący okrętem według powierzonej sobie mapy niebieskiej, zmyliłby łatwo swoją drogę, gdyby mu nagle ukazały się gwiazdy, odkryte przez teleskop; a nie widoczne gołym okiem.

My więc pragniemy, aby ci z was, którzy zechcą byli w stanie dostrzegać dowolnie owe istoty, zwyktemu oku niewidzialne. Nie wiem wprawdzie, czy zachowałbyś niezmienną świadomość swego istnienia, gdybyś ciągle był jasnowidzem. A i wszystkie te istoty, które ujrzysz, dostosowawszy swój wzrok do zaświata, nie zawsze wydadzą ci się miłe, ani też pomocne dla osiągnięcia wyższego życia. Te rzeczy są jednakowe po obu stronach. Powiesz może; "skoro niewiedza jest błogosławieństwem, - głupotą będzie zostać mądrym". Jednak w większości są tu tacy, którzy sprzyjają tobie, a nowy wzrok nie osłabi cię, lecz wzmocni, jeśli sam jesteś mocny i nie obawiasz się niczego. Fale pochłaniające bojaźliwego, są pomocnikami silnego. A w zaświecie jest wiele podobnych fal.

Na czym jednak polega twój komunikat?

Dobrze już, bądź tylko cierpliwym. Otóż chcę ci powiedzieć, że wszyscy ci, którzy zechcą rozwinąć w sobie szósty zmysł, czy jak go tam nazywacie (to znaczy, że dowolnie dostrzegać będą istoty zaświatowe), mogą władzę czy zdolność taką sobie przyswoić, jeżeli tylko dostosują się do praw obowiązujących w sferze, do której przeniknąć zapragną.

- Każdy?

Tak. Jest to dar naturalny całego rodzaju ludzkiego. Stosuje się to nawet, nie do samych ludzi. Także niektóre zwierzęta mają oko otwarte. Widzą one, gdy właściciele ich są ślepi. I ty widzieć możesz, jak tylko zechcesz. Zależy to wyłącznie i jedynie od ciebie.

- Dobrze, ale powiedz mi, jakże to?

Zaraz zabiorę się do tego. Ty chciałbyś jakiegoś przepisu, rodzaj pigułki od aptekarza, aby usunąć mgłę zasłaniającą twoje oko. Przyjacielu mój to niemożliwe, takiej pigułki nie ma. Ulica tam wiodąca musi być przebyta. To tak jakby wykuć na pamięć lekcję z postusznym zachowaniem wszelkich praw.

A to nie jest rzecz. Nie ma na to ani przepisu, ani lekarstwa ani czarów.

Nie, szósty zmysł nie da się tak od ręki wykroić.

Coś podobnego jest może w mesmeryzmie i hipnotyzmie. ale to nie wszystko. o czym myślisz. Każde

on zdolność widzieć i słyszeć niewidzialne postacie i głosy tak wyraźnie, jak rzeczy materialne. Siła owa wszakże jest tego rodzaju, że wymaga większej czujności. Byłaby to wielka szkoda, gdybyś nie mógł zamknąć na swoje życzenie tego jasnowidzącego oka. Wyobraź tylko sobie, jakie wynikłoby nieszczęście, gdybyś w chwili, gdy śmierć lub życie zależało od skupienia wszystkich władz na leżącym przed tobą przedmiocie, ujrzał nagle cały zaczarowany obraz zaświata, przesuwający się między tobą, a tym przedmiotem, na którym skupiłeś całą swoją uwagę.

Jeżeli nie możesz utrzymać szóstego zmysłu pod kontrolą, lepiej nie staraj się wcale o jego przywołanie.

Lepiej obywać się bez niego, niż dać mu się opanować. Powinieneś go mieć tak tylko w razie potrzeby, tak jak masz mikroskop, czy teleskop.

Należy być zawsze panem swoich zmysłów, osobliwie zaś tak zwanego szóstego.

Pozwól mi zaraz na wstępie ustalić mocno i raz na zawsze, że właśnie rzeczy niewidzialne świata są najzwyczajniejsze ze wszystkich, najogólniejsze i najważniejsze. To nie rzeczy widzialne wiecznie trwają.

Siły tajemne, które zwiecie siłami przyrody; ciężkość, ciepło, elektryczność, eter, jednym słowem, wszystko co działa, jest niewidzialne, a przecież ogólnie znane.

Tak samo rzecz się ma z istotami niewidzialnymi, krążącymi dookoła was, a których istnienia można z równą pewnością dowieść, jak innych rzeczy niewidzialnych, o których przed chwilą mówiłam.

Jak do każdego badania tak w tym wypadku zaopatrzyć się musisz w narzędzia i instrumenty. Jest rzeczą nieodzowną, abyś przygotował sobie odpowiednie pomoce.

Pierwszą nieodzownością jest abyś posiadał serce dziecięce. "Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego".

Nie znaczy to że trzeba pozostawać nieczułym, a tylko prostotę zachować, tak żeby każda twoja myśl pierwsza była skierowana na przedmiot badany, nie na siebie.

Wybujają samoświadomość nieustannie pytana, jaki wpływ to lub tamto wywiera na ciebie; zamiast po prostu badanie, czym to jest, udaremni łatwo każdą możliwość już w zarodku. Jeśli postanowisz wszakże do tego cudu przyrody, czy jak go tam chcesz nazwać, zbliżyć się bardziej i to z usposobieniem dziecka, wtedy dopełniłeś już warunku pierwszego. Drugi jest podobny. Musisz nie tylko serce dziecięce posiadać, ale także bystry sąd i zdrowy rozum męża.

Bywa tam mnóstwo omamień i sideł. Potrzebne ci są wszystkie siły ducha. Czuwaj, bierz wszystko, jak to czyni dziecko, ale wypróbuj i ustal mocno, jak mąż - bez uprzedzeń i bezstronnie. Trzecim nakazem jest cierpliwość. Nic nie dopełni się bez czasu i cierpliwości. Jeżeli masz serce dziecięce, rozsądek męża, zaś cierpliwość karmioną nadzieją, nigdy nie słabnącą, to spełniłeś już trzy główne warunki.

Jest coś innego, o czym chciałabym wspomnieć, coś co jest nad tobą i dookoła ciebie. To Miłość.

Jeżeli do tych badań przystąpisz bez Miłości, skutek może być różny. Zobaczą jednak wielką różnicę w skutkach, zarówno w zadowoleniu jak i pokoju, który osiągniesz wtedy, gdy Miłość, nie zaś prosta ciekawość, będzie ci pobudką do tych badań.

Miłość dla prawdy jest dobrą. Przekonasz się, że gdy do Miłości dla prawdy, przybywa jeszcze tęsknota za porozumieniem się z innymi duchami po tej stronie, prąd podwójny będzie silniejszy. I powodzenie twoje będzie większe.

Kwiaty sadzić możesz w strefie podzwrotnikowej, jak i na północy; na południu jednak rosną lepiej.

Mają świetniejsze barwy, niż pośród śniegów. A we wszystkich rzeczach duchowych temperatura zależy od Miłości.

Zajmiemy się teraz specjalnym działem tego, co mamy ci zakomunikować. Dotąd mówiłam o ogólnych przepisach życia, które dla każdego są równie pożyteczne jak i dla badaczy duchowości.

Ujęte w streszczeniu, głoszą one życie i Miłość. Teraz przechodzę do specjalnego komunikatu, który przeznaczam dla ciebie i dla czytelników „Zaświata”.

Tu przerwałem mej współpracownicy, robiąc uwagę, że nie mam cienia pojęcia o tym, co ona może mi zakomunikować. Przy tym obawiam się, że będę nazbyt sceptycznym. Miianowicie nie wierzę tak zupełnie, żeby łatwo było - jak ona mówi - odsonić niewidzialne. Mogę się mylić oczywiście. Nie zapomniałbym jednak, że byłem również sceptycznym kiedyś, i że jeśli wierzyłem, nie automatycznie z życia mi oświecało.

dzie.

Jeżeli przecież otrzymam coś, co będzie w zupełnej zgodzie z doniosłymi obietnicami, od których ten komunikat się zaczyna, uważam za stosowne przypomnieć zawczasu fakt, że mój świadomy rozum od sprawy tej zupełnie jest daleki. W żaden sposób wyobrazić sobie nie mogę, do czego ona zmierza.

Wiem dobrze, że tak jest. Niekiedy wpływam na twój, fizycznie świadomy, rozum. Kiedy indziej nie mogę.

Czasami też wolę, jednak tego nie czynić.

Tak jest właśnie w tym ostatnim wypadku.

Pierwsze co zapewnić sobie musisz to miejsce, w którym mógłbyś być sam.

Samotność, odcięcie od świata zmysłów - oto warunek pierwszy. Gdy zamknąłeś drzwi, pozostań dłuży czas sam. Dość długo, aby mogły uciszyć się fale ziemskich myśli i trosk. Niekiedy już po kilku minutach będziesz spokojny i bierny. Czasami nie tak łatwo zdobędziesz spokój umysłu. Jeśli chcesz się usposobić do przyjęcia tego poselstwa jako doskonałej prawdy, musisz być zupełnie spokojny wewnątrz. Kiedy się wszystko w tobie kotłuje, jak pośród wiru, jesteś w złym nastroju, a umysł twój zgrzytając porusza się jak nienasmarowane koło, nic nie działasz. Jeżeli jesteś pogodnego nastroju z sercem czystym i szczęśliwym, twe samopoczucie dopełnia reszty - możesz śmiało zaczynać.

- Czy należy także zamknąć okiennice?

Nie musisz zasłaniać okien chyba, że ich widok, lub widok z okna zajmuje twój umysł i przeszkadza w skupieniu uwagi.

Może być, iż na początku kiedy nietatwo ci będzie się skupić, lepszy będzie pokój przyciemniony.

Kiedy jesteś już sam a drzwi są zamknięte, że nikt ci przeszkodzić nie może, wtedy siądź najwygodniej, aby zapobiec fizycznemu znużeniu, tak ażeby nic ci nie przypominało o twoim ciele.

- Siedzieć czy klęczeć?

Nie mogę zalecać klęczenia. Ta postawa niewygodna jest na dłużej. A każda pozycja, która przypomina ci, że jest pozycją umyślną - działa ujemnie.

Unikać możesz wszystkiego, co przypomina ci o istnieniu twych innych zmysłów.

- Dlaczego nie położyć się.

Nie mogę radzić, żebyś się kładł, bo łatwo możesz zasnąć, a nie chcę wcale pomieszać ci objawień z widzeniami sennymi. Usiądź więc możliwie najwygodniej i unikaj o ile możesz wszystkiego, co przypomina o istnieniu.

Tutaj przerywam znowu, aby zwrócić jej uwagę że wydaje mi się, jak gdyby zalecała ona rodzaj autohipnozy, czy fakirowskiego wpatrywania się w czubek nosa - lub coś podobnego czego ja znieść nie mogę, i w co nigdy uwierzyć nie zdołam.

Dotychczas wszystko, co mówiła, wygląda praktycznie i prosto. Ale. . . ale?

Zresztą daję jej wolną rękę.

Ale jesteś niecierpliwy i niewierny. Co ty lubisz, nie jest tu rostrzygającym. Co jednak znać powinieś, to prawa, których trzymać się musisz, aby uniknąć niepowodzenia. Przyptyw i odpływ morski często bywa niedogodny. Mądry żeglarz jednak nie ma do nich uprzedzenia. Posłuchaj, nie przyszedłem tutaj, aby marnować twój czas. Mam coś do powiedzenia tobie i jeśli pójdiesz za moimi wskazówkami, cel osiągniesz. Jeżeli nie, to nie. Przymusu tu żadnego nie ma. Chciałbyś na przykład widzieć mnie, słyszeć, zamiast po prostu czytać, co ja piszę. Zyskasz jedno i drugie.

Będziesz mnie widział i słyszał i mógł dotykać - jeśli usłuchasz moich przepisów i nie będziesz mi nieustannie przerywał tym, co lubisz i nie lubisz, co zresztą nie ma żadnego znaczenia. Kiedy więc zostaniesz sam w przyciemnionym pokoju - dla ciebie bowiem na początek lepiej będzie - musisz zrobić co następuje :Tu przerywa się pisanie,- innym charakterem dopisuje: Prowadzący cię dobry Anioł powróci i powie wszystko. Teraz musisz zaczekać. Na dzisiaj nic więcej. Nie ma w tym nic złego.

Przykro mi ogromnie, że musiałam cię wczoraj opuścić. Otrzymałam nagle wezwanie gdzie indziej.

Dlatego musiałam odejść. Ale oto znowu jestem z tobą i prowadzę rzecz dalej stąd, na czym przerwaliśmy.

Piszesz, co robić musisz, jeśli chcesz, aby rozwarły się twoje oczy na otaczające cię niewidzialne istoty?

być zupełnie biernym tak, żeby krępujące cię więzy świata zewnętrznego rozluźniły się trochę, byś mógł odczuć prawdziwy świat, który jest nazewnątrz i dookoła ciebie.

Potem gdy już jesteś zupełnie bierny i wyciszony, przymknij oczy i myśl o tym, kogo ujrzeć pragniesz.

Jeżeli to jest przyjaciel, który żyje jeszcze cieleśnie, pomoże to ogromnie twemu powodzeniu, gdy on, będzie w tym czasie również bierny. Jeśli dwa duchy dążą zgodnie do tego samego celu, trudności będą mniejsze.

Musicie jednak sercem i duszą być zharmonizowani nie zaś powierzchownie tylko. Jeden musi pragnąć objawienie otrzymać, drugi objawić się; w czasie waszego odcięcia się od zewnętrznego świata role te zmienione być nie mogą. Zamknij oczy i przy zupełnym oderwaniu od zewnętrzności przedstaw sobie twego przyjaciela, jak możesz najdokładniej.

W czasie gdy on ma do ciebie przyjść, myśl o nim bezustannie i wszelkie myśli skupiaj na jego osobie.

Myśl o nim drobiazgowo. Urabiaj sobie jego obraz myślowy, jak gdybyś miał go sobie istotnie stworzyć.

I w ciągu całego czasu nie ustawaj pragnąć duszą i sercem, aby mógł on przyjść. Jednocześnie postaraj się, żeby i on siedział sam jeden z zamkniętymi oczami i z życzeniem zjawienia się tobie. Zalec mu, aby myślał o jakiejś prostej, serdecznej wieści dla ciebie. Niech ją ma w myśli do wypowiedzenia, nie głośno, lecz ze spokojną ufnością, że ty ją posłyszysz.

Niech powtarza tę wieść z lekka i pragnie, byś ją usłyszał. Oto wszystko.

Jeżeli wy, czy dwaj inni, zharmonizowani ze sobą, stale powtarzać to będziecie, uda wam się widzieć i słyszeć jeden drugiego. Nie da się to zrobić w ciągu jednego dnia, chyba przy szczególnych warunkach psychicznych, jednakowo dla obu dostosowanych. Ale gdy spróbujesz sam przekonasz się, że prawdę mówiłam. Podobnie jak i o piśmie automatycznym z osobami żyjącymi. Tamto wymaga nawet znacznie więcej wysiłków. Tu nie ma żadnej innej trudności. Bądź sam, bądź spokojny, bądź przychylnie do odbierania wrażeń usposobiony, a będziesz zdolny uznać za prawdę to, co ja mówię.

- Jak długo ma trwać to odłączenie się od świata?

I jak często ponawiać wypada próbę, aby zdobyć jakąś rozsądną nadzieję na powodzenie?

Zależy to całkowicie od stanu osób działających.

Od stopnia ich uzdolnienia - by odwrócić uwagę od rzeczy ziemskich. Wiesz dobrze o wypadkach kiedy sobowtór żyjącej osoby przyszedł na zwykłe życzenie tych, którzy spali, a nawet takich, którzy czuwali, i to bez uprzedniego dłuższego odcięcia się od zewnętrznego świata.

Zawsze jednak miej w pamięci możliwość, że przez zbytne natężenie uwagi możesz się właśnie rozpraszać. Gdy za dużo będziesz myślał o skupieniu i nie zdołasz tym samym myśleć o przyjacielu.

Nie ma tu żadnych nieugiętych przepisów.

Powinno powiedzieć, że przepisem ogólnym będzie nic nigdy nie wymuszać. Jeśli po pięciu minutach uczujesz znużenie - przerwij. Jeśli dłuższy czas zdołasz zachować skupioną uwagę, trwaj w tym, ale nie zapominaj, że zbyt ostre napięcie szkodzi sprawie. Nie trzeba żadnego napięcia, żadnego wysiłku, a tylko chętniej gotowości. Nie popełnij błędu sądząc, że wymaga to największego napięcia mięśni lub ducha. Potrzebny jest właśnie stan przeciwny.

Bądź spokojny, słuchaj i obserwuj. Musisz kierować się własnym doświadczeniem. Jeśli odczuwasz jakiegokolwiek niedomagania, skończ. Jeśli twoja myśl zajęta jest sprawami codziennymi, nie zaczynaj wcale. Gdy jednak przyswoisz sobie tę władzę i będziesz ją miał w posiadaniu, wszelka rozłąka przestanie dla ciebie istnieć. Za wyjątkiem, gdy ją wywoła brak sympatii duchowej. Rozłąki jednak duchowej zwykli ludzie za rozłąką nie poczytują.

Czy nie będzie to jednak subiektywne tylko wrażenie, pochodzące z natężenia wyobraźni? Czy jest rzeczywiście coś przedmiotowego w tak stworzonym w ciemności obrazie?

Czym jest wyobraźnia? Jeżeli ujrzysz tylko to, co chcesz zobaczyć, twój zarzut będzie słuszny. Jeżeli wyobrażasz sobie, swego przyjaciela w ubraniu szarym, a obraz ukaże ci się w brązowym, lub gdy ten obraz przemówi o rzeczach, o których nie myślałeś, a które przyjaciel twój właśnie w tej chwili mówi do ciebie, czy może to należeć do wyobraźni ludzkiej?

bliska zażyłość, jeżeli tylko zachować zechcesz te proste przepisy.

O, do kroćset! To mnie zdumiewa!

Są one tak proste, że nie zadawała cię to jak widzę. Przełożyłbyś chętnie coś bardziej magicznego.

To jednak zbyt prosty wszelki hokus-pokus. Cała prawda jest w tym, że posiadasz w sobie zdolność dokonania tego wszystkiego. Gdybyś tylko więcej swą duszą się posługiwał, zamiast tak całkowicie przepadać w materialnym ciele.

Czy jednak obraz nie będzie tylko widzeniem przy zamkniętych oczach, jakie miewają jasnowidze?

Zrazu tak będzie istotnie. Po jakimś czasie wszakże będziesz mógł ty, lub niektórzy z was, zmateria-
lizować obraz dostatecznie, by uwidocznili się on i waszemu fizycznemu oku przy jasnym świetle dzien-
nym. Inni może nie dostrzegą osoby, którą dla was będzie widzialna i wyczuwalna. Wy jednak będziecie
zupełnie świadomi jej obecności.

Czy to samo prawo stosuje się do duchów ludzi zmarłych?

Tak, nie ma tu żadnych różnic. Przy odcieleśnionych duchach nie możesz tak, jak tutaj sprawdzić
dokładności zmysłów fizycznych przez wrażenia, idące od rzeczy materialnych i świadomości fizycznej.
Dlatego lepiej jest zaczynać od duchów w ciałach jeszcze żyjących. Duch wszędzie jest duchem, a przy-
padkowość jego czasowego przebywania w ciele nie utrudnia, ani nie ułatwia możliwości obcowania
z nim.

Oh, mój przyjacielu, jakże pragnę, abyś zdołał nareszcie otworzyć oczy, rozejrzeć się dookoła i zo-
baczyć w jakiej celi żyjesz - kiedy mógłbyś z niej wyjść i objąć w posiadanie cały świat. Dlaczego żyć na-
dal w materialnym trybie zmysłów, skoro przypada ci w udziale spuścizna opisu, nad którym tyle się na-
biedziłam?

Dlaczego mogąc stawić opór czasowi i przestrzeni, obcować z przyjaciółmi choćby nie wiem jak od-
dalonymi, wolisz tak żyć, myśleć i działać, jak gdybyś był niewolnikiem ciasnej celi swej fizycznej świa-
domości?

A wymaga się od ciebie jedynie spokoju i bierności. Oczywiście nie wyobrażaj sobie, że ten cały nie-
widzialny świat, otwierający się przed tobą, możesz objąć w posiadanie w ciągu jednej chwili. Wiele tam
trzeba się nauczyć różnie stopnie przebyć. Zrób jednak początek i pamiętaj, że to, co wiesz o istocie so-
bowtóra, lecącego jak wicher, jest ci świadectwem i rękojmną możliwości, że świat zmysłów wyda ci się
więzieniem w porównaniu z nieskończone wielkimi ukrytymi siłami ducha.

* * *

XII

Słowa pożegnania

Mój najdroższy przyjacielu, przykro mi, że to zapewne ostatni raz na wiele miesięcy mam tę nieoczoną sposobność obcowania z przyjaciółmi, do których zwracałam się tak często na kartach "Zaświata".

Oto już prawie cztery lata, jak zaczęłam dla was pisać i niejednen dowód otrzymałam, że listy moje pomocne były tym, których nieraz rozpacz już ogarniała.

Gdy więc teraz, przerwać muszę swoje listy, odczuwam bardziej niż kiedykolwiek całą konieczność i ważność, by raz jeszcze i jeszcze dobitniej zaakcentować wielką prawdę, że Bóg jest Miłością i że wszyscy, którzy miłują, są zaprawdę rzeczywiście w Bogu a On jest w nich. Mówiłam to już wielokrotnie. Zdajesz się jednak niezupełnie tym przejęty, jak dostownie jest to prawdziwe i jak okropnym wyda ci się, kiedy przejdziesz tutaj i zobaczysz, że Bóg został usunięty z waszego życia jedynie z braku Miłości w waszych sercach. Nie ma nic ponad to w całym świecie prawdziwszego, ogólniejszego i bardziej żywego. Miłość i Bóg to jedno i jeśli z jakiegokolwiek powodu nienawidzisz lub nie kochasz, wyłączasz w takim stopniu Boga ze swego życia.

Gdybym jedną tylko wieść miała podać, wieścią tą jedyną byłaby - Miłość.

Jeśli chcesz stać się takim jakim cię Bóg stworzył, kochaj!

Każda rzecz, którą ukochasz, stanowi jeden krok ku niebu. Wszystko co skłania ciebie do odczuwania niechęci, tak że nie jesteś zdolny tego lub innego kochać, obniża cię i odsuwa od Niego o tyleż stopni. Uważasz gniew sprawiedliwy za słuszny - zupełnie - i dobrze czynisz. Chociaż w gniew sprawiedliwy wpaść możesz - nie jesteś jednak w zgodzie z Bogiem, jeżeli gniew twój tak działa, że wypuszczasz z uwagi Miłość bliźniego ku obrazicielowi. Możesz ukarać obraziciela - wszakże z Miłością.

Jeśli chętnie karzesz, jeśli podoba ci się zadawany ból - wtedy biada ci! Nie masz Miłości, a nie mieć Miłości, znaczy być poza obrębem istotnego bytu Boskiego.

Czy skutkiem tego nie będzie, że ludzie nie zmienią się moralnie?

Nie, to ludzi nie zmieni. Bądź sprawiedliwy. Bądź nawet surowo sprawiedliwy. Nie zaniedbujesz przecież swego dziecka dlatego, że je kochasz.

Ale ból jaki mu zadajesz, powinien najpierw przez ciebie być odczuty. Nie możesz drugiemu słusznej kary nałożyć, dopóty jej naprzód własnym sercem nie dźwigniesz.

Każda cierpkość, każda chęć pomsty, każda zatwardziałość serca, pod wpływem których nie odczuwasz bólu innym zadawanego, wszystkie te rzeczy sprzeczne są z Miłością, a zarazem są nieprzyjaciółmi Boga. Miłość nie jest tylko uległością z łatwo przechodniej uprzejmości lub obojętności. To żadna Miłość, tylko samolubstwo.

Miłość, którą psujemy dziecko, jest okropniejsza od nienawiści. To samolubstwo. Musisz często w Miłości uderzyć; Miłość czuje wszakże ten raz przed jego wymierzeniem; cierpi ona zawczasu i odczuwa najmocniej. Jest to jedna z nielicznych lekcji naszego Pana o historii cierpienia.

W ostatnich miesiącach mego pisania, nie opowiadałam ci tak wiele, jak w listach wcześniejszych o życiu w zaświecie. Nie mogę nic ująć z tego, co napisałam.

Przeciwnie gdyby można powtarzałabym to bez końca i coraz uporczywiej, coraz Miłośniej.

Największą najbardziej czarującą i jedynie ważną rzeczą, w porównaniu z którą wszystkie inne rzeczy są niczym jest to, że przez śmierć, jak wy ją nazywacie, bardziej jesteśmy przeświadczeni o Jego obecności. O tym, że On żyje w nas, a my żyjemy w Nim.

Wszystko, co mogliśmy wam powiedzieć o tym, były to tylko blade i ułomne symbole, albo porównania.

Oh przyjacielu, mój przyjacielu. Ani sam nie możesz, ani ja nie zdołam ci wyjaśnić dostatecznie tego nadzwyczajnego cudu świetności i nieskończoności, jakim jest urzeczywistniona w nas Miłość Boga, w której żyjemy, poruszamy się i mamy swój byt. I nic więcej nad to powiedzieć nie mogę. Jest to o wiele wspanialsze niż kiedykolwiek marzyć mogłam.

o ziemskiej Miłości - Miłość matki do dziecka, Miłość narzeczonego do narzeczonej, Miłość męża do żony - cała Miłość ziemską, rozkosz skłonności wzajemnej to ledwo abecadło mowy niebieskiej. A im bardziej idealnie kochasz, tym lepiej pojmujesz Boga i masz w sobie Boga - nadzieję wspaniałości. Czym jest wspaniałość wschodu słońca wobec szarego półmroku poprzedzającego świt, tym jest nasze życie w Miłości wobec życia jakie wy prowadzicie. Wyjąwszy może te chwile podniosłe, kiedy serce gorzeje Boskim zachwytem, zrodzonym z zapału i namaszczenia Miłości.

Jakże mizerne są słowa moje! Nie mogę wyrazić tego, co czuję. Wiem tylko, że kiedy rozumiesz tak samo jak ja poczujesz się równie bezsilnym, by to wyjaśnić.

Dlatego właśnie powtarzam ci i powtarzam: Miłość! Miłość! Miłość!

Bowiem różnica między waszą a tą stroną polega głównie na tym, że tutaj jest więcej Miłości, jak jest w lecie więcej słonecznego blasku niż w zimie. Gdyby w waszym świecie było więcej Miłości, byłby on podobniejszy do naszego; moglibyście i wy wtedy Boga lepiej zrozumieć.

To mnie prowadzi do innej prawdy, którą chciałabym zaznaczyć zanim skończę swój list.

Świat wasz nie jest tak beznadziejny jak myślicie. Posiadacie więcej Boskich znamion niż wam się zdaje. Najgorsze w świecie waszym, to brak Miłości.

Gdyby Miłość była tam, gdzie teraz nienawiść jest i obojętność, ziemia stała by się podobną niebu. Najbardziej niewierzący ludzie z tym się zgadzają.

Mówią jednak, że prócz Miłości istnieje jeszcze ból rozłąki i niedola śmierci. Skoro tak jest, to Miłość pomnaża zgryzołę.

Dlatego tak nastawiałam na fakt, że powinniście pielęgnować swoje dusze i nie pogrążyć się tak zupełnie w gnuśnej materii, abyście zdolni byli zatriumfować nad ostatnim wrogiem. Jakkolwiek bowiem tylko nieudolne i w dowolnych terminach czynicie próby według moich wskazówek, wiecie wszakże na pewno, że możliwym jest - nawet dla ciebie, tak obciążonego troskami i obowiązkami światowymi - obcować z oddalonymi przyjaciółmi i odbierać od nich komunikaty tak poufne i wiarogodne, że przewyższają znacznie wszelką rozmowę ustną lub listowną wymianę myśli.

Wiesz także z doświadczenia przyjaciół, że możliwość rozczepienia osoby, stworzenia widzialnego sobowtóra i przerzucenie go na inne miejsce z szybkością myśli, nie jest wytworem wyobraźni.

Rzeczy te powinny być dla ciebie wiele mówiącym blaskiem nadchodzącego dnia. Jak ci już mówiłam, można to rozwiązać tak dalece, że nie będzie mowy o rozstaniu i zniknie tym sposobem największa zawada do wzrostu Miłości.

Każdy nasz zmysł otrzyma wtedy swe zadośćuczynienie, każdy przejaw rzeczywistości naszych utajonych obecnie duchowych energii znajdzie swój odzew. Duch, który nie liczy się z wadami i granicami ciała, dopóki w nim przebywa, jest niemniej wolny, gdy ciało to w grobie spocznie.

A potęga tworząca sobowtóra może także uzdolnić żyjących, którzy kochają, aby przyjęli u siebie umarłych.

Ale w ciągu wszystkich tych lat nigdy ciebie nie widziałem.

Tak, mój kochany przyjacielu, istotnie prawdziwą jest twoja uwaga, że nie widziałeś mnie nigdy. Kiedy jednak woda jest zmaćcona, oblicza twego nie odbije.

Tak samo zwierciadło musi posiadać gładką równą powierzchnię. A ty, jak często byłeś cichy i spokojny, oczekując powolnie na objawienia niewidzialnego?

Wiesz jednak, że choć nie widziałeś mnie własnymi oczami, inni wszelako mnie widzieli i to w warunkach, wykluczających wszelki postępek. A chociaż mnie nie widziałeś, czy nie otrzymałeś stale dowodu mojej obecności przez komunikaty i obcowania myślowe, które w ciągu pięciu lat nigdy nie chybiły?

Ale, kto wie, czy idee są te ostateczne tylko?

Oh, znam dobrze twoje niedowiarstwo, ciągle wątpiące. Te komunikaty, które w każdej porze dnia i roku otrzymywałeś z których zaledwie setna część została w „Zaświecie” ogłoszona. Czy przypuszczasz, że można je przypisać jedynie i wyłącznie twojej podświadomości, twemu drugiemu „ja”,?

Ręka twoja która pisała rzeczy tobie nieznaną, a które zdarzyły się w odległej przeszłości. Pisała rzeczy niewiadome jeszcze nikomu, a które spełniły się jednak później. Miała być kierowana być nie przezemnie, lecz przez dotąd nieznaną ci część twojej duszy? Dobrze niech będzie i tak skoro sobie ży-

z twego ducha, czy też nie. W każdym razie nie zrodziły się w twym świadomym umyśle. A jeśli nie wiedzieliś o ich treści, nie możesz nie wiedzieć o ich pochodzeniu.

Ja, która znam to wszystko, zawsze ci to samo powtarzałam. W życiu ziemskim byłam twoją siostrą przyjaciółką, która odeszła przed pięciu blisko laty, która jednak od tamtej pory zawsze przy tobie była aby uczyć cię, pocieszać i pomagać w odnalezieniu prawej ścieżki.

Jeżeli więc już mówimy o śmierci jako o rozłące, czy nas ona rozłączyła? Czy nie byłam złączona z tobą ściślej, wierniej i stalej, niżby to możliwe było kiedy jeszcze na ziemi żyłam? A zatem skoro tak się rzecz ma, a ty wiesz, że to prawda, dlaczego miałbyś wątpić, że to jest możliwe dla wszystkich śmiertelników? Bo co jeden osiąga, to jest miarodajne dla drzemających zdolności wszystkich istot.

Nieraz ubolewałam, że nie uczyniłeś więcej praktycznych kroków dla założenia biura, o którym ci tak często pisałam. Może byłam czasami zanadto niecierpliwa. Czas i godzina też są wartością dla nas i dla was, a szkoda je marnować.

Godzina owa jednak nadejdzie, a kiedy nadejdzie, wówczas będziesz ją mógł zrozumieć.

Julia

Inny list z za świata.

Następujące notatki znaleziono między rzeczami młodej dziewczyny po jej śmierci w klasztorze.

Miałam przyjaciółkę: pracowałyśmy razem w sklepie. Później gdy Anna wyszła za męża, nie widziałam jej więcej. Nasze stosunki były raczej koleżeńskie, nie była to przyjaźń w ścisłym tego słowa znaczeniu. To też niezbyt odczułam jej brak, gdy po ślubie przeniosła się do podmiejskiego miasteczka, dość odległego od mego miejsca zamieszkania.

Na jesieni 1937 roku, gdy spędzałam wakacje nad jeziorem Garda, otrzymałam od mojej matki, przy końcu drugiego tygodnia, miesiąca września następującą wiadomość: Pomyśl! Anna N. nie żyje.

Została zabita w wypadku samochodowym. Pochowano ją na cmentarzu w Waldkiedhof. Wieść ta poruszyła mnie. Wiedziałam że Anna nie była zbyt religijna. Czy była przygotowana, gdy Bóg wezwał ją nagle? Następnego dnia rano wysłuchałam Mszy św., za jej duszę odprawianą w kaplicy pensjonatu Sióstr, gdzie przebywałam, modląc się za spoczynek jej duszy. Ofiarowałam też za nią Komunię św., lecz cały dzień, czułam jakiś niepokój, który wzrósł wieczorem.

Zapałam w niespokojny sen, z którego przebudziłam się jakby na skutek głośnego pukania. Zapaliłam światło. Zegarek wskazywał 10 min. po północy, lecz nie dostrzegłam nic specjalnego. Jedynie fale jeziora uderzały miarowo w wał otaczający ogród. Noc była bezwietrzna. Jednakże, gdy się obudziłam, oprócz stukania doszedł do mych uszu dźwięk podobny do tego, jaki czynił mój prawodawca będąc w złym humorze, gdy ciskał z wściekłością nieprzyjemny list na swoje biurko. Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie wstać, ale ostatecznie powiedziałam sobie:

Nonsens, to tylko skutek podnieconej tą nagłą śmiercią wyobraźni. Zgasiałam światło, zmówiłam parę „Ojczy Nasz”, za biedne dusze i usnęłam znowu. Wtedy to przeżyłam następujący sen: Wstałam około godziny szóstej rano. Gdy otwierano drzwi, do domowej kaplicy, nastąpiłam nogą na plik luźnych kartek. Podniosłam je i poznawszy charakter pisma Anny krzyknęłam ze zdziwienia, cała drżąca trzymałam te

Miałam wrażenie, że się duszę i uczułam potrzebę natychmiastowego odetchnięcia świeżym powietrzem. Szybko poprawiłam włosy, włożyłam do kieszeni list i opuściłam dom. Poszłam ścieżką wiodącą wzdłuż dobrze znanej drogi Gardesana, wijącej się pomiędzy drzewami oliwnymi, ogrodami i krzakami wawrzynu.

Wstawał jasny poranek, innym razem zatrzymałabym się niewątpliwie, by wchłaniać w siebie z rozkoszą cudowny widok na jezioro i wyspę Garda, na tę prawdziwą krainę cudów. Przysłowiowy błękit wód zawsze zachwycał mnie niewymownie. I tak jak dziecko spogląda na swego dziadka, tak i ja zwykle spoglądam z pewną czcią i lękiem na szary szczyt Monte Baldo, który wznosił się na przeciwległym brzegu do wysokości 2200 metrów nad poziom jeziora.

W tej chwili nie miałam żadnego odczucia dla tych cudów natury. Uszedłszy około 15 min, machinalnie usiadłam na ławce pomiędzy dwoma cyprysami, gdzie wcześniej czytałam z wielką przyjemnością Federea „Panna Teresa”. Po raz pierwszy byłam czuła na fakt, że drzewa cyprysowe uważane są za symbol śmierci, jakkolwiek na południu rosną one w takiej obfitości, że nigdy dotąd nie przyszło mi to na myśl.

Wyciągnęłam list z kieszeni. Nie było żadnego podpisu, ale nie miałam żadnej wątpliwości, że charakter pisma należy do Anny. Nawet ozdobny zakrętas przy literze „s” i francuski wygląd litery „t” były te same, które tak złościły w biurze pana Gr.... Styl jednak nie był jej, a w każdym razie nie wyrażała się tu w swój zwykły sposób. Wyrażała się bowiem zawsze z pełną elegancją, podczas gdy jej niebieskie oczy tryskały weselością. Jedynie kiedyśmy dyskutowały na tematy religijne, ton jej stawał się cierpki przyjmujący tę samą ostrość z jaką pisany był ten list. Podaję tutaj słowo po słowie całą treść listu, jak czytałam go w czasie snu:

„Klaro! Nie módl się za mnie. Jestem potępiona! Jeśli piszę do ciebie i to tak obszernie, nie wpływa to z jakiegokolwiek uczucia przyjaźni. Tu nie kocha się już nikogo. Czynię to z przymusu, jako częśćka tej mocy, która chociaż pragnie zła, musi działać też coś dobrego.

„Żeby powiedzieć prawdę, chciałabym widzieć cię także umieszczoną w tym miejscu, gdzie zarzuciłam kotwicę na długie lata a może i wieczność, gdyż mamy jakiś przebłysk nadziei, że może kiedyś...”

Niech cię to nie dziwi. Tu wszyscy czujemy to samo. Nasza wola jest utwierdzona w stanie, który wyzwiecie ZŁEM. Nawet jeśli czynimy cośkolwiek dobrego, jak to czynię w tej chwili, otwierając twe oczy na rzeczywistość piekła, nie czynię tego w dobrej intencji. Jak to sobie przypominasz poznałyśmy się w M... cztery lata temu.

Miałaś wtedy 23 lata; rozpoczęłaś pracę w biurze na pół roku przedemną i często służyłaś mi pomocą w moich trudnościach, dając mi dużo z siebie, gdy byłam początkującą. Lecz cóż to znaczy dobro! W owym czasie chwaliłam twoją „siostrzaną miłość”. Warte śmiechu!

Twoja pełna gotowość pomocy była prózną ostentacją, jak sobie wyobrażałam nawet wtedy. Tutaj nie uznajemy żadnego dobra w kimkolwiek. Miałaś okazję zapoznać się z historią mojej młodości. Tu tylko w krótkim zarysie podam ci szczegóły, których nie znasz. Według planu mych rodziców, nie powinnam była się urodzić. Byłam poczęta nie z miłości serca, lecz z pociągu ciała. Moje dwie siostry miały już po 14 i 15 lat, kiedy po raz pierwszy ujrzałam światło dzienne.

Obym się nie urodziła rzeczywiście nigdy! Obym mogła się teraz unicestwić i ujść tym torturom!

Nic nie da się porównać z gwałtownym pragnieniem jakie posiadam, rozerwania na strzępy mojego istnienia. Ach, porwać je jak zbutwiały gałgan, zetrzeć na proch, na popiół aż do nicości.

Ale muszę istnieć, muszę być taka, jaką sama siebie uczyniłam; ze zwichniętym celem mego bytu.

Kiedy mój ojciec i matka, jeszcze wolni, opuścili wieś i przenieśli się do miasta, oboje stracili uczucie do Kościoła. I lepiej, że tak się stało, weszli w zepsute środowisko społeczne i w sześć miesięcy po spotkaniu się na tańcach, musieli się pobrać. Po ich ślubie tyle tylko zostało z ich religijności, że matka moja kilka razy bywała na niedzielnej Mszy św. Nigdy nie nauczyła mnie modlić się porządnie, lecz całą swą uwagę poświęciła sprawom doczesnym, jakkolwiek nasze warunki materialne były zupełnie znośne.

„Takie słowa jak modlitwa. Msza św., woda święcona, Kościół; piszę z nieopisanym wstrętem. Brzydzę się nimi, tak jak brzydzę się wszystkimi chodzącymi do kościoła i wogóle wszystkimi ludźmi i wszystkimi rzeczami. Wszystko bowiem powiększa naszą torturę. Cała wiedza jaką zdobyliśmy w chwili naszego zrodzenia, wszelkie namioty i tym cełmu doświadczeni i poznali w życiu, jest dla nas przetrzymującym

śmy i odrzucili, – jak to nas męczy.

– My nie jemy, nie śpimy, nie chodzimy. Skuci łańcuchami wpatrujemy się w nasze zmarnowane życie z „płaczem i zgrzytaniem zębów”, pełni nienawiści i straszliwie umęczeni.

Czy słyszysz? Pijemy tutaj nienawiść jak wodę. Także jedni ku drugim. Ale Boga nienawidzimy ponad wszystko. Pragnę ci wytłumaczyć. Błogosławieni w Niebie kochają Go, ponieważ wpatrują się w niczym nie osłonięty blask Jego piękności, która daje im odczucie niewymownego szczęścia. My to wiemy i ta wiedza napętnia nas wściekłością. Ludzie żyjący na ziemi, znają Boga z Jego dzieł i Objawienia, mogą Go kochać, ale nie są zmuszeni.

Człowiek wierzący – Piszę to ze zgrzytem zębów, który całym sercem kontempluje Chrystusa rozpiętego na krzyżu, pokocha Go. Ale ten, do którego Bóg zbliża się jako sędzia karzący, jaki Mściciel, jako Sprawiedliwy, odepchnięty kiedyś i przybywający na kształt strasznej burzy, ten nienawidzi Go z całą furią złej woli. Nienawidzi na wieki, na mocy swej wolnej decyzji odwrócenia się od Boga, w której utwierdził swą duszę w chwili śmierci. Tej decyzji i teraz nie chce cofnąć i nie cofnie nigdy – jest to nam wpajane.

Czy rozumiesz teraz – dlaczego piekło trwa na wieki? Ponieważ nasza zatwardziałość w złem nigdy nie ustaje.

„Jestem jednak zmuszona dodać, że Bóg jest miłosierny nawet względem nas. Powiedziałam „zmuszona”, gdyż nawet jeśli bym ten list pisała z własnej woli, nie wolno byłoby mi kłamać, jakbym tego pragnęła. Wiele rzeczy przelewam na papier wbrew mej woli, muszę połykać tę lawinę przekleństw, którą chciałabym miotać. Bóg był miłosierny względem nas, nie pozwalając na dalszy upadek w głębinę zła, do czego byliśmy przygotowywani a co zwiększyło naszą winę i karę, tortury i krąg cierpień. Pozwolił nam umrzeć przedwcześnie, jak to się stało ze mną, czy też w inny korzystniejszy sposób powiązał okoliczności. Teraz zaś okazuje nam miłosierdzie wstrzymując nas w tym odległym od Siebie miejscu i nie każąc się zbliżać nam do Siebie. Każdy krok bliżej Boga sprawiłby mi większy ból, niż mogłabym doświadczyć, zbliżając się do rozpalonego stosu.

„Pewnego dnia gdyśmy rozmawiały ze sobą, byłaś poruszona, kiedy ci powiedziałam, że mój ojciec na kilka dni przed moją pierwszą Komunią św. zrobił następującą uwagę: „Patrz Anusiu, jaką masz piękną sukienkę. Wszystko reszta, to bujda i oszustwo”. Twoje poruszenie niemal mnie wtedy zawstydziło, teraz pobudza mnie do śmiechu. Jedyne rozsądną rzeczą, którą uczynili w związku z tą „bujdą”, było że nas nie dopuścili do Komunii św, wcześniej niż w wieku 12 lat. Byłam już wtedy dostatecznie przesiąknięta duchem światowym, by sobie religię traktować bardzo lekko; Komunia św. niewiele dla mnie znaczyła.

„Fakt, że obecnie dzieci chodzą do Komunii świętej już w wieku lat siedmiu, napętnia nas furią. Ze wszystkich sił staramy się przekonać ludzi, że dziecko w tym wieku, nie jest jeszcze w stanie zrozumieć sensu tego Sakramentu. Musi ono przed tym popełnić grzech śmiertelny!

Wtedy jasny Bóg, nie może ich tak uszczęśliwić jak wtedy gdy: Wiara, Nadzieja i Miłość (przekleństwo im) zostały w ich dziecięcych sercach zachowane od chwili chrztu. Czy pamiętasz, że popierałam ten punkt widzenia już na ziemi?

„Kilkakrotnie jak spotkałam mego ojca. Często kłucił się z moją matką. Mówiłam ci o tym rzadko, gdyż wstydziłam się tego (śmieszna rzecz – wstyd! Tutaj wszystko posiada dla nas jednakową wartość). Rodzice nie mieszkali już w jednym pokoju. Odtąd sypiałam z moją matką; ojciec sypiał w sąsiednim pokoju z osobnym wejściem, tak że mógł wracać w nocy, kiedy mu się podobało. Pił za dużo, wyczerpując w ten sposób nasze zasoby materialne. Moje obie siostry pracowały zatrzymując pieniądze na własne potrzeby. Matka też musiała zarabiać.

„W ostatnim roku mego życia, ojciec mój często bił moją matkę, gdy ta odmawiała mu czegoś. W stosunku do mnie zawsze był dobry. Któregoś dnia zgorszyłaś się, że jestem tak zepsutym dzieckiem. (Czy było cokolwiek we mnie, co cię gorszyło?). Gdy ci opowiedziałam, jak dwa razy tego samego dnia chodziliśmy wymienić parę butów, ponieważ wydawały mi się nie dość eleganckie.

„Nocy, której mój ojciec zmarł na skutek apopleksji, zdarzyło się o czym ci nigdy nie wspominałam, bojąc się twej interpretacji. A fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż od tego czasu zaczęłam doświadczać tego poczucia winy, które teraz tak mnie męczy. Ale powiedziałam wyżej, że jestem w tym samym punkcie

swoje imię i jakiś nieznanymi głos rzekł: „Cóż gdyby twój ojciec umarł!?”

Nie kochałam już swego ojca za to, że tak brutalnie traktował moją matkę, w rzeczy samej w tym czasie nie kochałam nikogo, ale czułam pewne przywiązanie do tych, którzy byli dla mnie dobrzy. Miłość bez egoistycznych przesłanek krzewi się w duszach, które są w stanie łaski. Nie należałam do nich. Odpowiedziałam więc tajemniczemu głosowi nie zastanawiając się skąd pochodził: „O nie, on nie umrze!”.

Po chwili znowu wyraźnie usłyszałam powtórzone to samo pytanie. „Cóż gdyby twój ojciec umarł?” – odpowiedziałam znowu niecierpliwie. „O nie, on nie umrze!”.

Lecz po raz trzeci zapytano mnie: „Cóż, gdyby twój ojciec umarł?”. W tej chwili przedstawiłam sobie, jak często wracał pijany do domu, czynił zamieszanie, krzywdził matkę i psuł nam opinię wobec ludzi. Wykrzyknęłam opryskliwie: „To i dobrze!”.

Potem wszystko umilkło. Następnego ranka, kiedy matka poszła zrobić porządek w pokoju ojca, znalazła drzwi zamknięte. Gdy koło południa zdołaliśmy, dostać się do wnętrza, ujraliśmy ojca leżącego w pół - ubranego – był martwy...

(Może Bóg gotów był dać mu jeszcze sposobność i czas do poprawy życia i uzależnił to od woli dziecka, któremu człowiek ten okazywał pewną dobroć).

Ty i Marta K. skłoniłyście mnie do należenia do „Stowarzyszenia Pobożnego Młodych Niewiast”. Nie czytałam tajemnicy, że rozporządzenia wydawane przez obie przewodniczące wydawały mi się zbyt pobożne... Zebrania były jednak przyjemne. W niedługim czasie po wstąpieniu dostała mi się kierownicza rola, to mi odpowiadało.

Podobały mi się także wycieczki. Parokrotnie zdobyłam się nawet na pójście do spowiedzi. Ale czułam, że w gruncie rzeczy, nie miałam nic do wyznania spowiednikowi. Z jednej bowiem strony nie byłam przyzwyczajona do zwracania uwagi na swe słowa i myśli, z drugiej zaś nie zabrnęłam jeszcze tak daleko, żeby popełnić jakieś naprawdę ciężkie grzechy.

Pewnego razu upomniałaś mnie: „Anno, jeśli nie będziesz się modlić – zgubisz duszę!, – zły duch ją opanuje! To prawda modliłam się bardzo mało, a i to niechętnie.

Miałaś naprawdę rację. Wszyscy, którzy cierpią płomienie piekielne, nie modlili się, lub modlili się za mało.

Modlitwa jest pierwszym krokiem ku Bogu, krokiem decydującym, a szczególnie modlitwa do tej, która jest Matką Chrystusa, której imienia nie ośmielamy się wymówić.

Nabożeństwo do Niej pozbawia szatana niezliczonej ilości dusz, których grzechy niewątpliwie oddałby ich w jego ręce.

To co mam jeszcze napisać, napełnia mnie wściekłością, ale muszę: Modlitwa jest najłatwiejszą rzeczą, jaką człowiek ma do wykonania na ziemi. I właśnie do tego najłatwiejszego aktu Bóg przywiązał zbawienie.

Temu, który modli się wytrwale, daje on stopniowo coraz więcej światła i mocy i to w takiej obfitości, że nawet dusza najgłębiej zanurzona w grzechu może się ostatecznie uratować, tkwiąc aż po szyję w błocie może jeszcze wydobyć się z topieli.

Szczególnie w ostatnich latach mego życia nie modliłam się, jak powinnam i w ten sposób sama ograbiłam się z tych łask bez których nikt nie może być zbawiony. Tu już żadnej więcej łaski nie otrzymuje. A nawet gdyby nam ją dano, odrzucilibyśmy ją przecz z szyderskim śmiechem.

Wszelkie falowanie ziemskiego życia ustaje w wieczności. Człowiek żyjący na ziemi może przechodzić ze stanu grzechu w stan łaski i może w każdej chwili ze stanu łaski wypaść zanurzając się w grzech, czy to przez słabość czy to przez złość. Od chwili śmierci wszystkie te wahania kończą się: w jakim stanie się umiera w takim się pozostaje na zawsze.

Prawdą jest, że do chwili śmierci każdy może zwrócić się do Boga lub pokazać mu plecy. Lecz w czasie konania, zamierające drgania woli poprostu siłą przyzwyczajenia życiowego podejmują ostatnią decyzję. Dla człowieka jego dobre lub złe przyzwyczajenia stają się jego drugą naturą, wloką się za nim nieodłącznie. Tak było ze mną. Lata całe żyłam w oddaleniu od Boga, gdy więc ostatnie wezwanie łaski nadeszło, zdecydowałam przeciwko Bogu.

I nie moje częste grzechy, nie brak dobrej woli by z nich powstać, zadecydowały o moim losie. Wiele razy prosiłam się do odwołania krzywd i opamiętania do dobrego kościoła. Nie mam czasu na takie...

Więc muszę otwarcie powiedzieć: gdy zaszłam już tak daleko, jak to miało miejsce na krótko przed opuszczeniem stowarzyszenia, było dla mnie niezmiernie trudno wejść na inną drogę. Czułam się bardzo nieszczęśliwą i niespokojną, lecz wysoki mur wznosił się między mną a nawróceniem. Trudno ci to było zrozumieć. Wyobrażałaś sobie bardzo prosto tę sprawę, jak raz to powiedziałaś: „Odbądź dobrą spowiedź, Aniu i wszystko będzie na nowo”. Przypuszczałam, że masz rację, ale świat, zły duch i ciało zakąfy mnie już w zbyt mocno w swoje kajdany.

Nigdy nie wierzyłam we wpływ złego ducha, lecz teraz mogę świadczyć, że wywiera on potężny wpływ na osoby pogrążone w grzechu. Jedynie więcej modlitw z mej strony i innych osób wraz z ofiarami i cierpieniami mogłyby mnie wyzwolić od szatana, a i to tylko stopniowo. Niewiele osób jest widzialnie opętanych przez złego ducha, lecz mnóstwo znajduje się niewidzialnie w jego mocy. Szatan co prawda nie może ograbić z wolnej woli nawet tych, którzy się sami oddają pod jego wpływ, ale gdy opuszczają Boga i jego zasady, Bóg za karę pozwala szatanowi na ściśle zwiążanie się z szatanem. Tak zagrabia on tych, którzy bezwolnie oddali mu się na służbę.

Nienawidzę i szatana, lecz znajduję w nim o tyle pewne upodobanie, że stara się doprowadzić was do ruiny, on i jego współtowarzysze – duchy, które upadły wraz z nim na początku czasów, jest ich miliony. Błąkają się po ziemi na kształt gęstych roi komarów, a wy zaledwie się domyślacie ich obecności. My w duszach potępionych, mało bierzemy udziału w kuszeniu ludzi, jest to zadaniem upadłych aniołów. Zwiększają oni własne tortury wraz z każdą duszą wciągniętą do piekła, a czegoż nie czyni nienawiść”

Mimo tego, że oddalałam się stale od Boga. On wciąż szedł za mną, sama też torowałam drogę łasce, przez dobre uczynki, które nie rzadko spełniałam z naturalnego popędu. Niekiedy Bóg ściągnął mnie do kościoła i odczuwałam tam coś w rodzaju tęsknoty za domem. W czasie gdy po całym dniu spędzonym w pracy biurowej opiekowałam się moją chorą matką i rzeczywiście poświęcałam się dla niej w pewnej mierze, owe natchnienia Boże działały na mnie silnie. W kaplicy szpitalnej, do której pewnego popołudnia mnie zaciągnęłaś, byłam tak przyściśnięta działaniem Bożym, że tylko jednego kroku brakowało do mego nawrócenia. Płakałam, lecz przywiązanie do świata znów podniosło głowę i wyrzuciło precz łaskę, ziarno padło między ciernie. Przez przyjęcie zadania „Religia jest po prostu rzeczą uczucia”, jak mnie zawsze przekonywano w biurze, zmarnowałam tę chwilę łaski, tak jak to zrobiłam w wielu innych.

Zgromiłaś mnie pewnego razu za niedbałe dygnięcie, zamiast pełnego czci przyklęknienia przed ołtarzem.

Nazwałaś to lenistwem. Nie wydawałaś się podejrzewać że już wtedy wogóle nie wierzyłam w Prawdziwą Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Wierzę w nią obecnie, ale po prostu na drodze naturalnej tak, jak się wierzy w przyjście burzy z piorunami ten, kto doznał w sobie jej skutków.

W międzyczasie dostosowałam religię do mych własnych upodobań. Przyjęłam punkt widzenia obiegający moich kolegów biurowych, że po śmierci dusza przechodzi w inną istotę żyjącą, wędrując w ten sposób bez końca (tak zwane Metempsychosis). Rozwiązywało to przejmującą mnie kwestję lękiem, kwestję tamtego świata i neutralizowało wpływ na mnie.

Dlaczego nie przypomniłaś mi przypowieści o „Bogaczu i Łazarzu”, o których wasz Chrystus mówi, że natychmiast po śmierci jeden poszedł do piekła, a drugi do nieba” Lecz na cóż by się to przydało” Wyśmiałabym to, jak inne twoje faryzejskie pogawędki ze mną.

Stopniowo sama sobie tworzyłam „boga”, odpowiadającego mojej wyobraźni; wyposażonego dostatecznie, by go nazwać „bogiem”, a wystarczająco odległego, żeby być zwolnioną od wszystkich obowiązków wobec niego. Ten „bóg” nie obiecywał mi żadnego nieba, ale też nie mógł ukarać piekłem. Zostałam go samemu sobie.

Z łatwością przyjmujemy to w co lubimy wierzyć. Z biegiem czasu czułam się przekonaną co do prawdziwości wymyślonej przez siebie religii, tak łatwo się z nią żyło.

Jedna tylko rzecz mogła wyrwać mnie z tego stanu: ciężkie i długotrwałe cierpienie, lecz to cierpienie nie nadeszło. Zrozumiesz może teraz lepiej znaczenie powiedzenia: „Kogo Bóg kocha, tego chłosztuje”.

Był to niedzielny lipcowy dzień, kiedy nasze stowarzyszenie urządziło wycieczkę do A...., gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Bożej, lecz w tym czasie inny obraz zaczął zajmować miejsce na ołtarzu

dzielię zaprosił mnie na wycieczkę ze sobą, choć zwykle chodził z inną dziewczyną. Podobał mi się, ale nie myślałam jeszcze wtedy o małżeństwie z nim, raziło mnie, że jest zbyt serdeczny dla każdej napotkanej dziewczyny; ja zaś marzyłam zawsze o kimś, kto by należał do mnie niepodzielnie.

Następnego ranka w biurze gniewałaś się na mnie za opuszczenie wycieczki w waszym towarzystwie. Odpowiedziałam ci, jak miło spędziłam czas. Twoim pierwszym pytaniem było: „Czy byliście na Mszy Świętej”

O głupiutka! Przypominasz sobie, jak ci odpowiedziałam: „Dobry Bóg nie ma tak ciasnego umysłu jak wasi księża”. Dziś muszę ci wyznać: w całej swej nieskończonej dobroci Bóg patrzy na rzeczy dokładniej niż oni.

Od tego dnia coraz więcej rzeczy odciągało mnie od waszego stowarzyszenia: kino, tańce, wycieczki samochodem, następowały jedne za drugimi. Z Maxem kłóciliśmy się często, a potrafiłam go coraz więcej przywiązać do siebie. Moja rywalka robiła awantury jemu i mnie, ale mój wypolerowany spokój robił głębokie wrażenie na Maxie.

Słówko po słówku niby obiektywnie i obojętnie cedziłam truciznę, odstręczając powoli jego serce od niej. To moje zachowanie było szatańskim w całym tego słowa znaczeniu.

Po co ci to wszystko piszę” Żeby pokazać jak ostatecznie zerwałam z Bogiem. Nie to było przyczyną, że nasze wzajemne obcowanie, dalekie było od moralności, chociaż nie pozwalałam mu na wszystko z wyrachowania, że przez tą rezerwę wzmocniłam w nim szacunek dla siebie.

Przyczyna mojej apostazji leżała w tym, że ze stworzenia uczyniłam sobie bóstwo. Stopniowo wrazała miłość do człowieka, dla którego również nic poza sprawami tej ziemi nie istniało, pragnienie zdobycia go oderwało mnie radykalnie od Boga. Uwielbienie, jakie żywiłam do Maxa, stało się praktycznie moją religią.

Przed ślubem jeszcze raz poszłam do spowiedzi i Komunii św., jak rządały przepisy. Mój mąż i ja zgodziliśmy się w tym punkcie: dlaczego nie dopuścić do tych formalności” Zafatwiliśmy je, jak wszystkie inne. Wy na ziemi uważacie to za niegodne a jednak po tej „niegodnej” Komunii św. uczułam wielki spokój serca... ostatni raz.

Nasze pożycie małżeńskie było harmonijne. Mieliśmy prawie ten sam sposób patrzenia na wszystkie sprawy. Zgadaliśmy się także, że nie będziemy obciążać się dziećmi. Głęboko w swym sercu, mój mąż żywił pragnienie posiadania jednego dziecka – naturalnie nie więcej. Ale ostatecznie udało mi się wybić mu to z głowy. Suknie, eleganckie meble, wieczorki, wycieczki samochodami i inne tego rodzaju rozrywki odpowiadały mi bardziej. Ten rok między naszym ślubem, a moją tragiczną śmiercią – była to jedna wielka ziemską uciecha. Spędzaliśmy każdą niedzielę na przejażdżkach i na odwiedzaniu krewnych i znajomych mego męża, którzy prowadzili taki sam płytki żywot jak my oboje.

W oddaleniu duszy jednakże nigdy nie czułam się szczęśliwą, choćby się nawet na pozór najszczerzej śmiała na zewnątrz. Coś nieokreślonego gnębiło mnie nieustannie.

Jest to prawda, że Bóg tu na ziemi daje nam nagrodę za wszystko, co uczyniło się dobrego, jeśli nie może jej dać w wieczności. Zupełnie niespodziewanie otrzymałam spadek (po cioci Luci). Mój mąż też posiadał niezłe zarobki, tak że mogliśmy pięknie urządzić dom.

Z rzeczami i sprawami przypominającymi religię spotykałam się tylko przypadkowo; kawiarnie, hotele w mieście nie pomagały nam zbliżyć się do Boga. Wszyscy uczęszczający do tych miejsc żyli tak samo powierzchownie jak my. Zwiedzając sławne katedry w czasie naszych wycieczek całą uwagę skupialiśmy na podziwianiu wartości artystycznych. Umiałam neutralizować duchowe ciepło, promieniujące specjalnie z zabytków średniowiecza, przez sztuczne wywołane oburzenia na takie szczegóły jak np. niedość czysty, czy niezgrabny brat zakonny, który nas oprowadzał „zgorszenie”, że mnisi chcący uchodzić za pobożnych, sprzedają likier, itp.

W ten sposób odrzucałam zawsze łaskę, ilekroć zastukała do drzwi mego serca. Do szczególnej irytacji doprowadzał mnie widok malowideł przedstawiających piekło z szatanem męczącym dusze potępionych na rozpalonych do białości rusztach. Klaro, piekło można skarykaturować, ale nigdy przesadzić.

OGIEN PIEKIELNY! Te słowa napawały mnie lękiem. Pamiętasz jak pewnego razu dyskutując o piekle podsunęłam ci zapaloną zapałkę pod nos, ze złośliwym pytaniem: „Czy tak samo pachnie?” Szybko zdmuchnęłaś płomień. Ty nikt nie jesteś w stanie zapaść się. Mówię ci, że piekło jak go wymienia Bóg

rzekł: „Idźcie ode Mnie przekłęci w ogień wieczny”.

Doostownie!

Chcesz wiedzieć, jak duch może odczuwać ogień materialny? Jak cierpi twoja dusza, kiedy jeszcze w czasie życia na ziemi wsadzisz palec do ognia? Dusza twoja nie płonie, lecz co za ból przeszywa całą twoją istotę! W podobny sposób jesteśmy tutaj fizycznie związani z ogniem, dotyczy to tak naszej istoty jak i władz. Nasze dusze tracą swą naturalną swobodę, nie możemy myśleć o czym chcemy i jak chcemy.

Nie patrz tak głupio na powyższe słowa; stan ten, którego nie możesz pojąć, pali mnie nie niszcząc jednak mego istnienia.

Naszą największą torturą stanowi zdawanie sobie sprawy z tego, że nigdy nie będziemy oglądać Boga.

Jakżesz to męczysz! A przecież jeszcze na ziemi można było być tak bardzo obojętnym wobec tego. Jak długo nóż leży na stole, widzi się jego ostrze, ale się go nie czuje. Ale wbij ten nóż w swe ciało, a będziesz wyć z bólu. My teraz CZUJEMY ten brak Boga, przedtem „widzieliśmy” o Nim tylko. Nie wszystkie dusze ponoszą odpowiednie cierpienia. Im bardziej podła wola, im większa przewrotność w grzechu, tym dotkliwsze uczucie utraty Boga.

Potępieni katolicy cierpią więcej niż należący do innych wyznań, gdyż otrzymali i odrzucili więcej łaski i światła.

Ten, który więcej wiedział o religii, cierpi bardziej niż ten, który miał słabsze jej poznanie. Ten, który grzeszył przewrotnie, odczuwa silniej przeszywający ból, niż ten, który upadł z ludzkiej słabości. Lecz żaden nie cierpi więcej, niż na to sobie zasłużył. O gdybyż było inaczej, miałabym wtedy jakiś rozsądny powód do nienawiści!

Powiedziałaś mi raz, że nikt nie idzie do piekła, kto nie zdał sobie sprawy z tego, iż tam podąża. Podobno jakiś święty to objawił. Śmiałam się z tego, ale powiedziałam do siebie: „Wobec tego w potrzebie będzie jeszcze dość czasu, by zawrócić z drogi”.

Rzeczywiście przed swą tragiczną śmiercią, nie wiedziałam czy piekło jest naprawdę. Żaden śmiertelnik tego nie wie. Ale rozumiałam ostatecznie, że jeśli umrę w stanie w którym się znajduję, przejdę do wieczności z wolą zwróconą zdecydowanie przeciw Bogu i poniosę wszelkie tego konsekwencje. Nie zwróciłam z tej drogi, ale niesiona siłą przyzwyczajenia szłam ku zatraceniu z tym większą siłą, im byłam starsza.

I tak spotkałam śmierć. Tydzień temu, – licząc według waszej miary, bo licząc miarą bólu przebywam tu już chyba lat dziesięć.

– W niedzielę mój mąż i ja udaliśmy się na wycieczkę, dla mnie ostatnią. Słońce zachodziło w całej swej wspaniałości. Czułam się świetnie jak rzadko kiedy. Tajemnicze odczucie szczęścia, przeniknęło całą mą istotę.

W pobliżu domu, mąż mój nagle oślepiony przez jadący naprzeciw z wielką szybkością samochód, stracił panowanie nad wozem. „Jezus” przebiegło mi przez myśl. Nie jako modlitwa, lecz jako okrzyk, targnął mną straszny ból, straciłam przytomność.

Dziwna rzecz. Tego ranka przyszła mi skąś myśl: „Mogła byś pójść na Mszę św. jak dawniej” Czułam się jak na rozprawie sądowej. Lecz jasne i zdecydowanie „NIE!”, przecięło to ostatnie wołanie łaski. „Nie chcę tego więcej”, powiedziałam sama do siebie i gotowa jestem ponieść wszelkie konsekwencje. O tak! Ponoszę je TERAZ.

Pewnie wiesz co zaszło po mojej śmierci. Dzięki naturalnemu poznaniu, które tu mamy, znam los mego męża, mej matki, wszystko co się stało z moim ciałem, przebieg mego pogrzebu, aż do najdrobniejszych szczegółów. Inne rzeczy, które dzieją się na świecie, znamy tylko w mglisty sposób. W ten sposób wiem o twym obecnym miejscu pobytu.

Ocknęłam się z ciemności w tej samej chwili, w której skołałam. Widziałam siebie jakby przenikniętą przez jaskrawe światło. Stało się to na tym samym miejscu, gdzie leżało moje ciało. Jak w teatrze, gdy nagle wszystkie światła gasną na widowni, a podniesiona kurtyna odsłania przeraźliwą scenę – tak ja ujrzalam prawdziwą scenę mego życia, jakby w zwierciadle dusza zobaczyła samego siebie: łaski odtrąconego od wczesnej młodości, aż do ostatniego „NIE!” Czułam się jak morderca w chwili konfrontacji ze

ma Boga, którego odrzuciłam. Jedyna rzecz mi pozostała — ucieczka.

Jak Kain uciekł od Abla, tak samo moja dusza wyrwała się w trwodze z tego widowiska potworności. Był to sąd szczegółowy. Niewidzialny sędzia rzekł:— „Idź precz”.

I tak opar żółtej siarki moja dusza zstąpiła na miejsce wiecznej męki.

Tak skończył się list Anny pisany z piekła. Ostatnie słowa były prawie nieczytelne. Sam list rozsypał się w proch w moich rękach...

Nagle co to” Gdy patrzyłam na rozsypujące się w proch kartki, uszu moich dobiegł srebrny głos dzwonu; przebudziłam się na łóżku, w swoim pokoju. Świetliste promienie poranka wciskały się przez okno. Dzwoniono na Anioł Pański. Czyż to wszystko było snem ?”?...”?...”

Nigdy przedtem nie odczułam tak żywo pociechy i pokoju spływającego z niebiańskich dźwięków „Pozdrowienia Anielskiego”. Wolno odmówiłam trzy Zdrowaś Maryjo. Mocne postanowienie przeniknęło mój umysł i wolę; Musisz przytulić się do Serca Niepokalanej Matki Boga i rozwijać w sobie dziecięce do Niej nabożeństwo, jeśli nie chcesz ponieść losów opisanych przez tę nieszczęsną duszę, która nigdy chyba już nie ujrzy Boga.

Drżąc cała ubrałam się szybko i wybiegłam do kaplicy. Czułam przyspieszone bicie swego serca. Nieliczni obecni, spojrzeli na mnie ze zdziwieniem sądząc o mym podnieceniu z szybkości, z jaką zbiegłam ze schodów. Tego wieczoru starsza pani z Budapesztu, cierpiąca z powodu choroby, słaba jak dziecko, lecz zawsze gorliwa w służbie Bożej i zaawansowana w sprawach ducha, rzekła do mnie z uśmiechem: „Mademoiselle, Zbawiciel nie chce, by Mu służono niby pociąg pospieszny”. Ale zaraz zauważywszy, że coś poważnego musiało wpłynąć na mnie i wciąż jeszcze tkwi w mej duszy, dodała z uspokajającym tonie: „Niech cię nic nie niepokoi, niech cię nic nie przeraża:Wszystko przemija: Bóg się nigdy nie zmienia.

Cierpliwa wytrwałość, wszystko pokona;

Kto posiadał Boga, niczego nie pragnie,

Bóg sam wystarcza”.

Gdy łagodnie wypowiedziała te słowa, wydawało mi się że czyta w mej duszy „Bóg sam wystarcza”. Tak On mi wystarczy na dziś i na nieskończone jutro.

Muszę Go posiąść, za wszelką cenę, choćby mnie to wiele miało kosztować. Nie chcę iść do piekła!!!

Przedruk z miesięcznika „Róże Maryję, kwiecień 1950r. Ojcowie Matrianie, Stockbridge, Mass. U.S.A.
Lektura opisująca sceny z życia po śmierci, oraz odstawiająca tajniki Świata Duchowego.

1. Królestwo Szatana
2. Świętych Obcowanie.
3. Powrót z Jutra.
4. Wyznania Potępnego Kapłana (egzorcyzmy)

CATHOLIC PUBLISHING

Poleca Publikuje : bardzo cenną i niezmiernie ciekawą literaturę DUCHOWĄ, OKULTYSTYCZNA.

Wiedza tajemna od wieków zajmuje umysły badaczy, poświęcających nierzadko całe życie rozwikłaniu zagadki bytu. Atoli Boskie tajemnice stają się dostępne tylko umysłom dojrzałym, duszom które czystością serca, miłością i mozolną pracą w służbie PRAWDY, PIĘKNA I DOBRA , dostąpili łaski Najwyższego, pozwalającego im uchylić rąbka zasłony, kryjącej odwieczną tajemnicę.

Literatura okultystyczna, przyswajana naszemu piśmienictwu, stanowi zaledwie niewielką część olbrzymiej ilości dzieł, pisanych na ten temat w różnych językach świata i różnych okresach. Zresztą i te nieliczne wydawnictwa w języku polskim, które raczej w okresie przedwojennym ukazywały się w sprzedaży, zupełnie znikły z rynku księgarskiego, zostały wyczerpane, co jest dowodem, że zainteresowanie tą dziedziną myśli i twórczości ludzkiej wśród czytelników naszych jest wielkie. Trzeba tu powiedzieć, że zastąpienie terminu „okultyzm” terminem „ezoteryzm” – z czym stykamy się w naszym wydawnictwie – nie jest całkiem słuszne. Okultyzm bowiem zajmuje się tym wszystkim, co stanowi naturę szeroko pojmowaną, czyli całokształt przedmiotu wiedzy rzeczy stworzonych, a przez naukę niewyjaśnionych, natomiast „ezoteryzm” traktuje o tajemnej stronie religii. Nietajemna jej strona, to znaczy, religia oficjalna (czyli doktryna oficjalna) bywa określaną religią egzoteryczną, to znaczy, ukazującą tylko zewnętrzną stronę rzeczy. O tym co jest w religii ukryte, czyli o wewnętrznej stronie religii, traktuje ezoteryzm. Pod dzieła okultystyczne zostają często podciągane niesłusznie wszelkiego rodzaju praktyki tzw. czarnej magii co nie występuje w powieściach wy-

